NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY,

TUDZIEŻ

NAUK i UMIEIĘTNOSCI.

TOM I.

ROK 1801.

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC.

Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium præbent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

---

w WARSZAWIE 1801.
w Drukarni Xięży Piiarów.

NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1801.

STYCZEŃ.

FILOZOFIIA.

CHIMIIA.

Czém ᴊawi się Chimiia. — Historya tey Nauki.

Chimii bardzo wielu opaczne ma wyobrażenie, mniemaiąc, że w niey nauczaią robić lekarstwo powszechne, udzielaiące życia prawie nieograniczonego, że w niey podaią sposób utworzenia kamienia filozoficznego, to iest massy materyału, którym metale, iako to żelazo, miedź, cynę i t. d. w srebro, a srebro w złoto można przemienić, i inne samemu naywyższemu Jestestwu właściwe dzieła wykonywać. Nie można naganiać ludzi, którzy pogardzaią taką nauką: bo w rzeczy samey iedynie zasadza się na oszustwie. Tego rodzaiu Chimicy bezczelném kłamstwem nieostrożnych zwodząc, bez korzyści pracuiąc, siły, zdrowie i maiątek tracą. Nakoniec z ohydą o żebraninie resztę życia prowadzą. Każdy człowiek rozsądny takimi Chimikami gardzić powinien. Lecz fałszywieby ten rozumiał, ktoby dlatego Chimiią za naukę próżną, zwodniczą, i żadnych nie przynoszącą korzyści, poczytywał.

Chimiia, którey rys krótki daiemy, prowadzi do rozeznawania ciał szczególnych, od innych szczególnych, okazuiąc każdego naturę i własności: okazuiąc zaś nie w dzikich wyrazach, nie w przenośniach wytwornych, ale doświadczeniem dwoiakiem. Naprzód rozbieraiąc, rozkładaiąc ciało na części, z których ieſt złożone, czyli, że tak powiem, psuiąc ciało; powtóre przywracaiąc to samo ciało, łącząc, ſkładaiąc części, które wprzod z niego otrzymano. Prawy Chimik nie zbacza nigdy z drogi prowadzącey do nabycia gruntowney umieiętności, z drogi którą natura wſkazuie. Niemowlę, przewodniczey trzymaiąc się natury, matkę albo mamkę rozeznaie, upatrzywszy w niey pewne iakieś znamiona. Chimik, rozebrawszy ciało na części, tych cząſtki porównawszy, miarę albo raczey wagę każdych z osobna rozróżniwszy, o ciałach śmiało twierdzi, że są albo iednakowe, albo odmienne, że temi nie innemi różnią się częściami, własnościami. Ieżeliby kto ważył się przeczyć, że ciało nie ſkłada się z części które pokazuie, w obecności upornego części ſkładaiąc, i ciało, że tak powiem, tworząc, przymusza go do oddania hołdu prawdzie zaprzeczoney. Twierdzi naprzykład Chimik *Lavoisier*: że woda ſkłada się z materyi szczególney, i z części powietrza życie utrzymuiącey; twierdzenie popiera rozbieraiąc wodę: odbiera z niey część powietrza życie utrzymuiącą, i drugą w poſtaci płynu, który powietrzem palnem, lubo błędnie nazywaią. Dowodzi, że te dwie części tyle ważą, ile ważyła woda którą rozebrał. W obecności wątpiących o tey prawdzie, części wspomnione ſkłada, natychmiaſt woda się pokazuie. Nad te dowodzenia cóż oczywiſtszego? Że więc chimiczne doświadczenia gruntuią się na rozbiorze ciał, i zbiorze czyli ſkładaniu onychże; że ciała, około

których Chimiia zabawia się, są prawdziwe, i nie w wyobrażeniach tylko naszych, ale rzeczywiście znayduią się; Chimiią za umieiętność gruntowną, niewątpliwą, niezawodną, uznać należy.

Chimiia ſtąd ma naywiększy zaszczyt, że wszyſtkim kunsztom przewodniczy. Rolnictwo, nayobfitsze, a oraz naypewnieysze źrzódło bogactw kraiu każdego, swe obfite zbiory winno Chimii. Obywatel rolnictwem bawiący się, ieżeli mniema, że bez wiadomości chimicznych iego nadzieie będą pomyślnym ſkutkiem uwieńczone, daie do zrozumienia, że wyobrażenia prawdziwego rolnictwa nie posiada. Nie ten u mnie prawdziwy rolnik, który zboże wrzuca w ziemię, nie ten, który rolą nawozi, uprawia, ale ten który umie różne gatunki ziemi tak mieszać, aby grunt dodawał ziarnu przyzwoitey żywności, aby w nim korzenie mogły daleko rozchodzić się, i z opodal soki ciągnąć, aby wodę, bez którey nic nie rośnie, w siebie brał, w sobie zatrzymał, i oney roślinie, podług iey potrzeby, udzielał. Taki rolnik, bez mego nawet oſtrzeżenia poymuie, że powinien znać ziem naturę, powinien wiedzieć, z jaką mocą wodę w siebie ciągną i w sobie zatrzymuią. Takich wiadomości bez Chimii przez praktykę albo nigdy nie nabędzie, albo ieżeli ich docięcze, to z wielką pracą, i bardzo póżno. Nie udadzą się zboża i rośliny zagraniczne, ieżeli rolnik nie przygotuie dla nich podobney ziemi, na iakiey wyraſtały.

Chimicy odkryli zarazy zbóż, opisali gady szkodzące im, przepisali ſkuteczne sposoby, któremi zarazy oddalać, gady niszczyć można. Nauczyli, iak zboże mleć, chleb piec, aby i naysmacznieyszy był i nayzdrowszy: przeto młynarſtwo i piekarſtwo nadspodziewanie wydoſkonalili.

Upadek inwentarza, owczarni, chlewiarni, ciągnie za sobą zgubę rolnictwa. Utrzymuie się inwentarz wygodnemi oborami, wołowniami, ſtayniami, zdrową wodą, zdrową paszą. Chimicy w to wszyſtko wglądaią, przekładaiąc iak pasze przygotowywać, kiedy poić. Nauczaią, iak gnoie mieszać, aby mieć nawóz ſtosowny do ziemi gatunku.

Zeby o rzetelności ich przeſtróg bydź przeświadczonym, dosyć ieſt rzucić okiem na kraie, w których rolnictwo kwitnie. Przekona się bowiem każdy, że w tych kraiach Chimiia ieſt ulubioną nauką; w nich rolnik nie wspieraiąc się na zadawnionych przesądach, na niepewnych obserwacyach, podług prawideł zdrowey Chimii, uczy posługaczów, iakiey paszy, iakiey wody, któremu dobytkowi dodawać maią. Wſkazuie, na którą rolą ten a nie inny gnoy wywozić: przewodniczy proſtemu cieśli, na którém mieyscu ſtaynie, obory, owczarnie, ſtawiać powinien. Taki rolnik, bogactwy natury corocznie obficiey odradzaiącemi się obsypany, pełne słodyczy życie przepędza. Takowy rolnik, to ieſt dziedzic obszernych gruntów albo włości, nie będzie się nudził długiemi na wsi wieczorami, nie będzie tęſknił, do miaſta wzdychał, aby w niém na lekkich zabawach, częſtokroć zdrowiu i życiu szkodzących to ſtracił, co z pracy oraczów zebrał. Pewnieysza dla niego roskosz w zaciszy wieyskiey, niżeli w zgiełku mieyſkim, gdy dopilnowawszy, aby iego rozrządzenia ściśle wykonywane były, na ſtaynnę, oborę, owczarnią, i zdrową i spasłą i wyſkakuiącą pogląda.

Jeżeli ziemia, którą rolnik posiada, we wnętrznościach swoich ukrywa, albo nie ukrywa iaki kruszec, bez światła Chimii możeż się przekonać? Ro-

zezna wprawdzie okiem kamień od kamienia, ziemię od ziemi: z ciężaru mnieyszego albo większego wniesie, że są odmienne, albo iednakowe. Ale z tey uwagi cóż za korzyść mieć będzie? Historya naturalna kruszców bez Chimii staie się słownikiem niezrozumiałym; opisy kolorów, ułożenia warst, chropowatość albo gładkość, z których pisarze historyi naturalney radzili poznawać ziemie i kamienie kruszców, z czasem tak się odmieniaią, że częstokroć bez pomocy Chimii, za odmienne brać ie potrzeba. Lecz wiedząc, z jakich pierwiastków każdy minerał składa się, iak w ziemi iest ułożony, iak i w których roztopach rozpływa się, łatwo osądzić, że do tey lub owey klassy należy.

Dawniey Fizycy ognia, powietrza, wody, powierzchowne tylko mieli wyobrażenie: w naturę ich nie wglądali, skutki tych żywiołów błędnie wykładali. Lecz gdy Chimicy wspomnione ciała rozebrali, przekonano się, że z części odmiennych, od siebie różnych, są złożone. Wtenczas dopiero skutki, które sprawuią, gruntownie wyłożono, wtenczas poznano, dlaczego bez powietrza żyć nie można, dlaczego woda, zwierzęta i rośliny utrzymuie; wtenczas uznano, że Fizyka i Chimiia tak ściśle z sobą są połączone, że trudno między niemi granice okréślić, ponieważ pierwsza wspiera drugą, a druga pierwszey przewodniczy.

Aptekarstwo z Chimiią ma tak wielki związek, że obiedwie takowe wiadomości zawsze ci sami posiadali. Chociaż zamiar Chimika iest odmienny od zamiaru Aptekarza, ztémwszystkiem nieumieiący Chimii, doskonałym Aptekarzem bydź nie może: bez światła Chimii, odmienne materyały częstokroć weźmie za te same, przeto, zamiast lekarstwa, poda truciznę.

Astronomii, tey to ciał niebieſkich wiadomości, Chimiia użyteczną ſtaie się, podaiąc sposoby robienia śkieł, wydoſkonalaiąc perspektywy, bez których tak odległe ciała rozeznać, rozmierzyć, ich obroty obrachować, byłoby niepodobna. Anglicy celuią perspektywami, lecz posiadaią sekret robienia dwoiakiego gatunku śkła na perspektywy.

Te są przyczyny, dla których w tych państwach kwitnącą widziemy Chimiią, które umieietnościami, kunsztami i rękodziełami inne przewyższaia: te zaś inne przewyższaią, w których wiadomości chimiczne wygórowały. Można zatém śmiało twierdzić, że aby narodową ożywić induſtryą, Chimiią naprzód wprowadzić potrzeba.

Przebieżmy narody naywięcey umieiętnościami, kunsztami i rękodziełami kwitnące, a przekonamy się, że Chimiią za ulubioną miały naukę.

Jak innych nauk, tak Chimii początek niewiadomy. Mniemaią niektórzy, że Patryarcha *Tubalkain* żyiący przed potopem, był pierwszym Chimikiem, ponieważ wyrabiał metale. Hiſtorya baieczna podobno tego samego *Tubalkaina* nazywa *Wulkanem*.

Zdaie się, że Egipt był pierwszém Chimii siedliſkiem. *Lenglet du Fresnoy* w hiſtoryi filozoficzney twierdzi, że pierwszym Chimikiem był *Thot*, albo *Athotis* Egipcyanin, król Thebów, syn *Mezraima*, albo *Ozyris* wnuk Chama, później nazwany *Hermes* albo *Merkuryusz*. Drugi filozof Chimik i król Egipſki był *Syphoas*; po *Athotis* żył w lat 800. albo na 1900. przed narodzeniem Chryſtusa. Grecy zowią go *Hermes* albo *Mercurius Trismegiſtus*; więc ten był drugim Merkuryuszem: miano go za pierwszego autora Fizyki. W materyach filozoficznych napisał 40. xiążek, których tytuły tylko w

historykach znayduią się; a lubo z owych tytułów nie można dociec, czyli o Chimii pisał, iednakże w niey biegłym bydź musiał, ponieważ od iego imienia *Filozofiią hermetyczną*, nazwano Chimiią. Nie znayduiemy wprawdzie imion innych Egipcyan Chimiią bawiących się; przyznać atoli potrzeba, iż w owym narodzie znaczny wzrost wzięła, ponieważ Egipcyanie chimicznych sekretów wiele posiadali, jako to umieli robić kamienie drogie, podobne do prawdziwych, umieli metale topić, i z nich różne naczynia ukształcać, szkło farbować, i t. d.

Izraelitowie chimicznych wiadomości nabyli w Egipcie. Między Chimikami mieszczą Moyżesza, ponieważ cielca złotego, którego Zydzi czcili, roztopił, i w ciecz przemienił. *Stahl* w dyssertacyi, którą o roztopieniu wspomnionego cielca wydał, utrzymuie: że Moyżesz roztopił go za pomocą roztopu zwanego *Hepar sulphuris*. Jeżeli prawdziwie wspomnionego użył roztopu, był biegły w Chimii, ponieważ, aby taki roztop utworzyć, materyałów z których się składa, obszerną wiadomość mieć potrzeba.

Grecy z Egiptu wiadomości chimiczne do siebie sprowadzili. *Demokryt Abderyta*, żyiący na 500. lat przed Chrystusem, zwiedził Egipt, Chaldeią, Persyą. Twierdzi, że w Egipcie nabył wiadomości chimicznych. Powróciwszy do oyczyzny, w ogrodzie przyległym miastu Abder, dochodził własności roślin i drogich kamieni. *Pliniusz* iego naukę miał za cudowną.

Niektórzy w liczbie Chimików mieszczą *Kleopatrę*, ponieważ roztapiała perły. Utrzymuią, że kapłani Egipscy posiadali sekreta chimiczne, że się

z Chimii naybardziey bogacili. Zaczém *Dyoklecyan*, według świadectwa *Suidas*, aby Egipcyan łatwiey utrzymał w posłuszeństwie, wszystkie ich xiążki chimiczne spalić rozkazał. Pierwsze więc Chimii światło Egiptowi przyświecało, potém swych promieni Izraelitom i Grekom udzieliło.

W Arabii *Harum Raschid*, piąty kalif, współczesny z Karolem wielkim, wiele xiążek chimicznnych z greckiego na oyczysty ięzyk kazał przełożyć.

Gebber de Thus w dziewiątym wieku, napisał trzy dzieła o Chimii, w których wiele dobrych rzeczy znayduie się: osobliwie w dziele pod tytułem: *Summa perfectionis magisterii*. W tém dziele dystylacye, kalcynacye i roztapianie metalów dosyć iasno wyłożył.

W dziesiątym wieku *Rases*, doktor szpitala w Bagdadzie, pierwszy użył Chimii do medycyny; iego recepty w tych nawet czasach niektórzy szacuią.

Avicenna w wieku iedynastym do medycyny używał Chimii. Dla obszerney wiadomości wielkiego Wezyra godności dostąpił, którą dla złego życia wkrótce utracił.

Chimiczne wynalazki Egipcyan, przez Greków spisane, przez Arabów do medycyny przystosowane, przeszły do narodów, to iest Niemców, Anglików, Francuzów i Włochów krucyatę składaiących. Lecz te narody odstąpiły od zamiaru prawdziwey Chimii. Każdy z nich z tym większym zapałem przykładał się do wynalezienia kamienia filozoficznego, im się większych korzyści z takowego wynalazku spodziewał. Tysiączne doświadczenia, które w zamiarze utworzenia kamienia filozoficznego uczyniono, w następnych wiekach Chimiią zbogaciły, ale wynalazcy stąd korzystać nie umieli; a zaięci robotą złota,

szacownicyszemi nad złoto odkryciami wzgardzili; przeto do połowy wieku siedemnaſtego prawdziwey Chimii nie było.

W przeciągu pięciu wieków, to ieſt od trzynaſtego aż do połowy siedemnaſtego, sławnieysi Chimicy, albo raczey Alchimicy byli:

Albertus Magnus, Dominikan, dla obszernych wiadomości chimicznych czarnoxiężnikiem nazwany. W wieku trzynaſtym wydał dzieło pełne doświadczeń chimicznych.

Roger Bacon zrodzony w roku 1214. początkowe nauki w Oxford, metematyki i medycyny odbył w Paryżu. Przypisuią mu wiele wynalazków, między któremi *Cameram obscuram*, teleſkopy, proch którym ſtrzelaią, wóz bez zaprzęgu zwierząt toczący się, machinę do latania, i głowę mówiącą. Obwiniono go o czarnoxięſtwo, i w więzieniu osadzono. Uwolniony, udał się do Oxfordu, i tam w domu prywatnym bawił się Chimiią. *Barrohius* pisze, że widział ów dom, który dotąd domem Rogiera Bakona nazywaią.

Arnauld de Villeneuve urodzony w Langwedocyi 1245. uczył się w Paryżu medycyny przez lat 30. Pisał komentarz na medycynę szkoły Salernitańſkiey. Alchimiści maią go za naywiększego nauczyciela. *Barrohius* pisze, że w roku 1664. w Langwedocyi widział Alchimiſtę szczycącego się iego nauką.

Raymund Lullus zrodzony w Maiorce roku 1235. będąc w Paryżu roku 1282. zabrał przyiaźń z *Arnoldem de Villeneuve*, od którego nabył sekretu, iak się chełpił robienia złota, na którem zawsze mu schodziło. Wydał dzieło o Alchimii, w którém znayduią się niektóre przepisy robienia serwaseru. Opisał także niektóre własności metalów.

W wieku piętnastym *Bazyli Walenty*, zakonnik Benedyktyn w Erfordzie, biegły w medycynie i historyi naturalney, wydał dzieło o *Antimonium* pod pysznym tytułem: *Currus triumphalis Antimonii.* To dzieło obiaśnił *Kierkringius*. Zamyka w sobie wiele preparacyy, czyli lekarstw z antimonium, które miały bydź skutecznemi; znane są w medycynie, lecz pod innemi nazwiskami.

Według świadectwa *Boerhave*, dwóch Hollendrów oyciec i syn imienia iednego *Izaak*, zostawili dzieła, z których można przekonać się, że umieli robić serwaser i wodę królewską, albo iak pospolicie zowią, *Aquam fortem et aquam regiam.*

Wyznać iednak potrzeba, że wyliczeni pisarze ciemno tłumaczyli się, że mimo chełpienia się z posiadania wielkich sekretów, cała ich umieiętność kończyła się na solucyach i extrakcyach.

Paracelsus urodzony w roku 1493. według Erazma, w Ensidlen, w kantonie Zurich, a podług Hallera we wsi *Gaiße* w kantonie Apenzel, zwiedził Francyą, Hiszpanią, Włochy, Niemcy w celu nabycia wiadomości medycyny od naysławnieyszych Doktorów. Powróciwszy do oyczyzny, w Bazylei dawał lekcye medycyny. W mowie, którą miał, wstąpiwszy do katedry, z naywiększą wzgardą mówił o dziełach Doktorów greckich, łacińskich, włoskich, francuzkich, niemieckich. Dopełniaiąc swey wzgardy dla *Galena* i *Avicenny*, pisma ich w obecności przytomnych licznie zgromadzonych, ręką własną spalił, sam siebie za reformatora i twórcę medycyny głosił. Lekcye zaczął od tłumaczenia na niemieckie dzieł swoich łacińskich, pod tytułem: *de Compositionibus, de Grandibus, et de Tartaro.* O tych dziełach mówi *Helmont*, że napełnione są fra-

szkami, nic gruntownego w nich się nie znayduie. Udało mu się merkuryuszem chimicznie preparowanym z gruntu wykorzenić choroby weneryczne, których używanemi dotąd lekarstwy uleczyć nie można było. Zaczém głosił, że posiada sekret utworzenia lekarstwa powszechnego, udzielaiącego życia prawie nieograniczonego. Lecz gdy w 48 roku wieku swego w Saltzburgu życia dokonał, nayoczywiściey dowiódł, że iego obietnice były próżne. Wczesna śmierć *Paracelsa* nie odstręczyła następnych od szukania powszechnego lekarstwa, lecz tym bardziey wynalezione chimiczne lekarstwo, do szukania powszechnego onychże zachęciło. A że w tym wieku Alchimiia w nayiększey była wzgardzie, przeto ci, którzy chełpili się, iakoby lekarstwo powszechne i sekret robienia złota posiadali, nazwali się *Adepti*, to iest tych dwoch wielkich sekretów posiadacze.

W początku wieku 17go naysławnieysi *Adepti* byli bracia *Rożanego krzyża*, gatunek konfraternii. Z liczby tych braci wzmiankuią naprzód Alexandra *Sethon* albo *Sidon*, który w Hollandyi w obecności nieiakiego *Hausen*, miał zrobić złoto. Z tey samey konfraternii wspominaią powtóre Tomasza *Vagan*, który urodziwszy się w Anglii 1612. z umieiętnością robienia złota przeniósł się do Ameryki, z którey Europa naywięcey takowego metalu odbiera. Tam widział się z nim *Starkiey*, i w prezencie odebrał od niego sztukę złota.

Ponieważ Paracelsowi udało się uleczyć weneryczną zarazę lekarstwem chimicznym, wielu medyków zaczęło chimicznie preparować lekarstwa, iako: *Crollius*, *Schröder*, *Zwelfer*, *Glazer*, *Talkienius*, *Lemeri*, i inni.

Glauber, chimik niemiecki, zastanawiaiąc się nad częścią ciał, pozostałą po rozbiorże onychże, odkrył sol niiaką, *Sal neutrum*, zwaną sol Glaubera. Odkrył także inną sol, znaną pod nazwiskiem: Sol Ammoniacka witryoliczna. Nakóniec opisawszy dokładniey robotę kwasów, roztopów mineralnych, prace chimiczne pewnieyszemi uczynił.

Wspomnieni dopiero Chimicy zapomnieli o robocie złota. *Cassius*, którego proszek złoty iest znany, (i używaią go, aby porcellanie udzielić koloru purpurowego) powrócił do zarzuconey i wzgardzoney nauki. Kawaler *Dygby* przypuszczał lekarstwa sympatyczne. *Libavius* z cyny zrobił kurzący się likwor. *Borrychius* Duńczyk, pierwszy spostrzegł, że oleie zapalaią się, wlewaiąc w nie naytęższy spiritus saletry.

Chociaż w wieku 17stym wynalazków chimicznych było wiele, iako się z przytoczonych pisarzów pokazuie, lecz te w jedném dziele porządnie nie były umieszczone, przeto można twierdzić, że w wspomnionym wieku była Chimiia bez Chimii.

Jakób *Barner* pierwszy porządnie i rozsądnie napisał Chimiią; Dzieło iego z wielu miar szacowne, a naywięcey z tego, że było pierwsze. Chimiią, która do iego czasów była rękodziełem, on w rzędzie nauk postawił.

Bohnius, professor Lipski, napisał Chimiią rozumuiącą, czyli na pewnych zasadach ugruntowaną: przez długi czasu przeciąg, używano iey za dzieło elementarne.

Joachim *Beccher* rodem ze Spiry, doktor Elektora Moguńckiego, człowiek nadzwyczaynego dowcipu, Barnera i Bohniusza zaćmił sławę. W dziele zwaném: *Physica subterranea*, porządniey i dow-

cipniey wszyſtkie poprzednich Chimików umieścił wynalazki. Odkrył, że znayduią się płyny niewidzialne, do naszego powietrza podobne. Utrzymywał, że kości zwierząt w śkło przeźroczyſte można przemienić.

Jan Erneſt *Stahl* pisał komentarz na Chimiią Becchera: w tym usiłował dowieść, że ieſt ziemia zapalaiąca się, nazwał ią flogiſtyk, przyznawał flogiſtykowi, że ieſt przyczyną ciągłości metalów, kolorów, zapachu, ſtałości ciał, i spalności onychże. Twierdzenia chimiczne iaśniey i porządniey, niż inni wyłożył. Stahlowi nieśmiertelną sławę zjednały opisy siarki, soli różnych gatunków, i dzieło pod tytułem: *Trecenta experimenta.*

Boerhave o Chimii napisał dzieło szacowne, naydoſkonaley pisał o czterech elementach, a w szczególności o ogniu; pierwszy zatrudniał się rozbiorem roslin.

Macquer Francuz urodzony w Paryżu roku 1718. wsławił się dziełem *Elemens de Chimie*, i Dykcyonarzem chimicznym, a mianowicie odkryciem własności arszeniku, docieczeniem z których materyałów ſkłada się farba pruſka granatowa, opisaniem farbowania iedwabiu, wyszczególnieniem glin różnych, porcellany, i tam daley. Nauki Stahla gorliwym był obrońcą, a mianowicie iego flogiſtyku. Chociaż nauka Stahla upadła, przecięż dykcyonarz Macquera będzie użyteczny, dla iasnego wyszczególnienia robot chimicznych.

Boyle i *Hales* zaſtanawiaiąc się pilnie nad ciałami goreiącemi, wnieśli, że powietrze ieſt potrzebne, aby się paliły: oprócz tego doſtrzegł Boyle, że chimiczne widoki inaczey się w powietrzu, inaczey w mieyscu bez powietrza okazuią.

Hales z wielu ciał odebrał płyn sprężny, niewidzialnością do powietrza podobny, lecz smakiem, zapachem, zapalnością od niego się różniący. Wnosił, że takowy płyn łączy części ciał stałych, czyli że ciała dlatego są stałe, że takowy płyn z ich cząstkami złączył się, i one, że tak powiem, pokleił.

Pryśtley powtarzaiąc doświadczenia pana *Hales*, z ciał bardzo wielu odbierał płyny sprężne, niektóremi własnościami do powietrza podobne, innemi od niego różniące się; a nawet z niektórych ciał, osobliwie z minii, odbierał powietrze czystsze, od tego w którém żyiemy.

Bayn Chimik biegły i rzetelny z massy kruchey czerwoney merkuryuszu otrzymał płyn sprężny, albo raczey powietrze czyste i zdrowsze od pospolitego; dostrzegł, że takowa massa po odłączeniu się od niey płynu sprężnego, odmieniła się w czysty merkuryusz, lubo według nauki Stahla, nie dodawał do niey flogistyku.

Lavoisier wielu doświadczeniami przekonał, że podczas przepalania, kalcynowania metalów, podczas palenia, czyli gorenia ciał wszystkich, część powietrza naszego z niemi się łączy. Dowiódł, że powietrze w którém żyiemy, składa się z części odmiennych, to iest z jedney ogień i życie utrzymuiącey, z drugiey przeciwne skutki sprawuiącey. Okazawszy różnicę części powietrze nasze składaiących, gruntownie wyłożył, dlaczego ciała goreiąc ciepło sprawuią, dlaczego w tém powietrzu, w którém zwierzęta długo oddychały, albo życie utraciły, inne żyć nie mogą: pokazał przyczynę, dla którey w tém powietrzu, w którém, daymy, iedna świeca goreć przestała, inna natychmiast gaśnie. Takowe skutki przypisał *Lavoisier* bytności, albo niebytności części powietrza życie i ogień

utrzymuiącey. Po wielu doświadczeniach przekonał się, że takowa część ieſt pierwiaſtkowym początkiem roztopów *menſtruorum*. Dowiódł, że woda ſkłada się z tey samey części i inney szczególney. Ten wielki człowiek okazał, dlaczego trunki robią, burzą się, dlaczego się z nich płyn sprężny wydobywa. Jemu winniśmy wykład formowania się soli nijakiey, *sal neutrum*. On pierwszy pomnażanie się, czyli rośnienie zwierząt i roślin wyłożył. Przyznać więc należy, że *Lavoisier* prawdziwey Chimii, prawdziwey Fizyki, nieoddzielney Chimii towarzyszki, ieſt autorem. Pracował *Lavoisier* nad prawdziwą Chimiią wspolnie z Panami, *Laplace*, *Meunier*, *Monge*, *Berthollet*, *Fontana*, *Volta*, *Fourcroy*. Wspomnieni autorowie nie tylko Chimiią wydoſkonalili, w rzędzie nauk gruntownych umieścili, ale nawet ułożywszy nowy słownik chimiczny, okazujący z jakich części iaka produkcya chimiczna ſkłada się, Chimiią zrozumialszą i do spamiętania łatwieyszą uczynili.

Chimii *Lavoisier*, którą powtórnie wydano w Paryżu 1793. obrońcami i pomnożycielami, prócz wspomnionych trochę wyżey, są: *Guyton*, *Pelletier*, *Vaucelin*, *Van-Mons*, *Adet*, *Kirvan*, *Jonnant*, *Dendele*, *Venturi*, *Girtanner*, *Klaproht*, *Humbolt*, *Scherer*, i inni prawie wszyscy Chimicy i Fizycy.

Jozef Osińſki.

MORALNOŚĆ.

O pierwiastkowém wychowaniu Dzieci.

Instrukcya i edukacya są dwie rzeczy różne. Instrukcya iestto oświecenie umysłu, którem szczególniey Rząd zatrudniać się powinien. Edukacya iest ukształcenie serca, którego początki w domu rodzicielskim bierzemy. Dobroć tedy instrukcyi od światłego Rządu, a dobroć Edukacyi od oświecenia całego ludu zależy.

Lecz i naylepsze urządzenie publiczney Instrukcyi wielkiego pożytku nie przyniesie, ieżeli domowe wychowanie iest nie dobre.

Pospolicie mało nas obchodzi pierwiastkowa edukacya. Ubolewa mędrzec słuchaiąc, iak ciemni oycowie, zaślepione matki, rozprawiaią o dobrych lub złych przymiotach dziecięcia, które zaledwo chodzić i słowa wymawiać zaczyna. Obyśmy się przekonali, że te niewinne istoty nie rodzą się ani złemi, ani dobremi, ani dowcipnemi, ani głupiemi.

Wszelkie ich wady, które na przyrodzenie składamy, są skutkiem, mówi *Rousseau*, pierwiastkowego wychowania.

Kiedy w niemowlęcym wieku okazuią się iuż przywary; nie rozumieymy, że pochodzą z natury, lecz raczey uskarżaymy się na edukacyą. Onato iuż w naturze odmianę sprawiła: bo od momentu, iak niemowlę zaczyna ssać piersi macierzyńskie, iuż może swoich władz używać, a zatém iuż się iego edukacya zaczyna. Wtenczas obchodzenie się, którego doznaie, ton ostry lub pobłażaiący, którym się do niego mówi, wesołe lub posępne widoki, które go w oczy uderzaią, charakter mamki wspieraiącey

w każ-

w każdym momencie iego słabość, działa równie na iego władze duszy, iak i na delikatne członki: wszystko to służy do ukształcenia go w dobroci, lub złości.

Czemu to w Spartańczyku, mówi ieden z starożytnych, iuż przy macierzyńskich widać piersiach cierpliwość i odwagę? czemu takich krzyków i płaczów nie wydaie, iak inne niemowlęta greckie? bo go do tego matka przysposobiła.

Ze się w dziecięciu okazuie boiaźliwość, lub śmiałość; otwartość, lub kłamstwo; wyniosłość, lub podłość; przypisać to należy oycom, a szczególniey matkom.

Pospolicie w domowey edukacyi dwa zbytki popełniaią rodzice; Zbytek surowości i zbytek pobłażania. Jedni nie umieią inaczey obchodzić się z dziećmi, tylko podług swego kaprysu: rozkazuiąc im co, lub zabraniaiąc, mówią tonem groźnym i odrażaiącym, i mocą chłosty do posłuszeństwa przymuszaiąc. Tacy dzieci swoie na machiny i niewolnicze dusze ukształcaią. Drudzy ustawnie zatopieni w dziecku, nadskakuią naymnieyszym iego skinieniom, i zadosyć im czynią. Tacy na niedołężnych tyranów sposobią dzieci swoie.

Można mówić, że większa część familiy w pierwiastkowey edukacyi dopuszcza się, albo iedney z tych wad, albo razem obudwoch. Dziecko iest naprzemiany albo źle traktowane, albo pieszczone od oyca lub matki, albo od oboyga; albo też od gości, przyiaciół, lub służących. I to utwarza ludzi bez charakteru, oboiętnych na dobre, bez wstrętu ku złemu, nie maiących równie dobrego rozsądku, iak gruntowney cnoty.

Niech następuiące prawidła służą troskliwym rodzicom o wychowanie swych dzieci. Przepisała ie

czuła matka, dla którey nie dosyć było znać sztukę nadania powabney poſtawy swym dzieciom. Napróżno szukała naytkliwszych i nayzręcznieyszych sposobów kierowania ich umysłem i sercem. Wiedziała dobrze, że wszyſtko co ie otacza, iako to: przyiaciele, krewni, domownicy, uczyniliby bezſkuteczne iey prace, gdyby im nie powierzyła sekretu edukowania swych dzieci. Oto iey cała filozofiia macierzyńſka, w krótkich i iasnych maxymach zawarta.

Maxymy dla trudniących się pierwiaſtkowém wychowaniem dzieci.

I.

Sposób poſtępowania z dziećmi bardzo służy do nadania im fałszywych, lub prawdziwych wyobrażeń, do uczynienia ich dobremi, lub złemi. Nie dosyć tedy, aby matka dziecięcia i piaſtunka poſtępowały z niém dobrze; trzeba ieszcze, aby i domownicy podobnie się z niém obchodzili.

II.

Skoro dziecko poymować zaczyna, trzeba zaraz w czynieniu mu posług, których iego słabość wymaga, zachować sprawiedliwość.

Przeto ieśli dziecko uderzy kogo, trzeba ie podobnie uderzyć, aby mu dać poznać, że czyniąc drugim krzywdę, powinno się podobney od nich spodziewać.

III.

Kiedy krzyczy, lub naprzykrza się dla otrzymania iakiey rzeczy, którey mu dać nie można; trzeba ią oddalić od niego, ieśli to bydź może, byle tego nie poſtrzegło; ieśli tego nie można uczynić;

trzeba mu iey odmówić tą razą. Jeśli za drugą razą o to samo się upomina, nie trzeba zważać na iego natrętność, a podda się potrzebie. Ale ieśli krzykiem otrzyma to, czego mu z początku chciano odmówić; wtedy pozna, że dosyć ieſt naprzykrzać się tym, którzy ie otaczaią, aby niemi powodować.

IV.

Skoro dziecko wie, co ieſt prosić uprzeymie, niech służący nie słuchaią go, kiedy mówi tonem oſtrym: bo przez to nabrałoby nałogo sądzenia, że ieſt na to zrodzone, aby drugim rozkazywało: i taki to nałóg formuie ludzi dumnych, którzy mniemaią, że oni do panowania, a drudzy do posłuszeńſtwa im, są ſtworzeni.

V.

Nie trzeba obiecywać dziecku tego, czegobyśmy dać mu nie chcieli; bo nie dotrzymać danego mu słowa, ieſt to uczyć go podobnego przeſtępſtwa.

VI.

Chcąc, aby iaką rzecz zrobiło, do którey nie ma ochoty, i nie może poiąć przyczyny, dla któreyby ią czynić miało; nie trzeba, dla nakłonienia go, głaſkać iego próżności, przekładaiąc mu, *że rzecz, którą zrobi, będzie piękna:* lepiey mu powiedzieć, iaką roſkosz sprawi tym, których kocha, ieśli tę rzecz wykona.

VII.

Nie trzeba prawić przed dzieckiem baśni o czarach, diabłach, *i t. d.* albo ie ſtraszyć zwierzętami, które mu szkodzić nie mogą: trzeba raczey

wykładać mu to, co się dzieie w jego oczach: bo lepiey go nauczyć tego, co ieſt prawdziwém, co mu pożytecznéin bydź może, aniżeli tego, o czémby zapomnieć należało.

VII.

Ile razy dziecko, bawiąc się, nic złego nie robi, ani się nikomu nie naprzykrza, niech sobie czyni, iak mu się podoba.

Dobrze też oddalić od niego to wszyſtko, coby ſtłuc lub zepsuć mogło, bo przez to ubędzie rzeczy, których mu pozwolić nie można.

IX.

Kiedy dla słabych sił iego czyni się mu posługa, iako to nosząc ie, lub się z nim bawiąc; trzeba czasem przerwać z nim zabawkę, lub przeſtać ie nosić, aby się przeświadczyło, że się mu usługuie dobrowolnie, i że osoba czyniąca mu posługę, nie zależy od iego kaprysów.

X.

Kiedy źle wymawia, nie trzeba powtarzać iego sposobu mówienia, bo przez to nabrałoby nałogu złego wymawiania.

XI.

Kiedy upadnie, stłucze się, ſkaleczy, lub co podobnego sobie zrobi, nie trzeba się troſkać i ubolewać: bo przez to ſtałoby się delikatném i boiaźliwém.

XII.

Osobliwiey ſtrzedz się potrzeba, aby nie chwalić uſtawicznie przed dzieckiem tego co mówi, co

czyni: bo przez to rozumiałoby, że więcey warto od innych.

EKONOMIIA.

Choroby Drzew.

Drzewa są nasze sąsiady, nasze przyiacioły naturalne. Gdziekolwiek uważać będziemy człowieka, czyli to w pierwotnym ftanie dzikości, czyli w społeczności żyiącego, obaczymy, iż wszędzie używa tych wielkich roślin do zasłonienia się od przykrych odmian powietrza. Tam zasypia schroniwszy się w wyprochniały odziomek dębu, lub wlazłszy między rozłożyfte iego konary; tu kleci sobie chatkę z gałązek i liścia ulepioną: przemyślnieyszy i śmielszy ścina w odwiecznych zaroślach wysokie i potężne kłody: robi z nich belki ogromne. Kamień i marmur powftaią, układaią się około tych zrębów zniezmiernych, i iużci przepyszne pałace, wytworne kościoły, *Luwr* i *Panteon* blafk swóy szeroko po powietrznych rozrzucaią krainach. Nie dość na tém: z drzewa ftawia ieszcze człowiek owe szerokie mofty, które dwa brzegi wielkiey iakiey rzeki spaiaią; albo owe zadziwiaiące okręty, teto pływaiące miafta, które dwa półsferza połączaią, i ieden tworzą ląd ciągły ze świata, o który wody spór wiodą z ziemią.

Do iakże wielu innych potrzeb i wygód przemysł ludzki zdolny ieft użyć drzew, ich cienia, ich liścia, ich kory, ich miazgi i rdzenia! Ileż zatém ma pobudek do nauczenia się sztuki odradzania, rozmnażania, a nadewszyftko utrzymywania w czerftwości tych tak użytecznych roślin! Jakoż czyni on to

wszyſtko dla drzew, co czyni dla siebie. Dochodzi taiemnic ich rodzenia się, ich wzroſtu, ich psucia się, ich śmierci: a to ieſt umieiętnością naturaliſty.

Powinnoby bydź także umieiętnością każdego ogrody i lasy posiadaiącego; i będzie nią, kiedy rolnicy więcey nabędą wiadomości rzeczy. Na ówczas bowiem nie będą przeſtawali na machinalném uczeniu się rzemiosła, na naśladowaniu, bez własnych uwag i wniosków, pospolitego obchodzenia się z drzewem; nie będą się naówczas ślepo trzymali toru oyców swoich, ani zwyczaiów kraiu: będą chcieli poznać sposoby narodów naylepiey drzewa pielęgnuiących, będą doświadczać narzędzia i machin zagranicznych; będą wynaydować nowe sposoby, chwycą się nowego gatunku uprawy, i nowe utworzą bogactwa. Nałóg ieſt głęboką i błotniſtą koleią; potrzeba umieć z niey zjechać, aby się nie dadź minąć, aby owszem wyprzedzić innych. Dowcip człowieka tém tylko przewyższa inſtynkt zwierzęcia, że mu ieſt łatwiey pozbydź się nałogu.

Niechże tedy właściciele sadów, ogrodów i lasów, poznaią się iak nayprędzey z naturaliſtami, a dowiedzą się, iak wiele szczególnych podobności zachodzi między roślinami a człowiekiem. Ziarko roślinne i iaio zwierzęce zapładzaią się, kiełków lub zarodków doſtaią, rozwiiaią się lub ożywiaią podług tychże samych praw przyrodzenia. Pączek i zarodek czyli płód w podobnych sobie zamknięte są błonach, i temi samemi ſtopniami na świat wychodzą. Roślina i zwierzę żywią się, wzraſtaią, krzewią się, mnożą za pomocą organ podobnych, i z rozmaitościami nawzaiem sobie odpowiadaiącemi. Nakoniec ieſteſtwa te tak na pozor różne, słabieią, niszczeią, i umieraią zarówno. Jedyną tu ró-

żnicę ſtanowi możność odmienienia mieysca, którey natura odmówiła roślinom, bo w wielu z nich czucie nawet poſtrzegać się daie. Omamiony tak szczególnemi podobnościami, ſtarożytny ieden mędrzec nazywał roślinę zwierzęciem wkorzenionem, a zwierzę rośliną przechodzącą się z mieysca na mieysce.

Lecz nic nie czyni większego podobieńſtwa między rośliną a zwierzęciem, iako choroby, oboie zarówno napaſtuiące.

Z pomiędzy chorób drzewa, iedne czepiaią się tylko liścia, i że tak powiem, ſkóry, sprawuiąc na nich plamy, marszczki, kroſty i ſtrupy: drugie rzucaią się na przednieysze ich wnętrzności; i robią tam zamulenia, zatkania, zbiory wilgoci z całego ciała w iedno nieprzyzwoite im mieysce, rozlewy z właściwego sobie mieysca po całém ciele, nabrzmienia, wrzody i raki: inne nakształt humorów podagrycznych spuszczaią się w korzenie, które nogami i palcami krzewia nazwać można: inne miewaią swoie siedlisko w kwieciech, w owocach, które są u nich organami płodzenia. Wielkie te krzewy maią ieszcze swoie trucizny, swoie nawet gady. Nakoniec panuią między niemi choroby rodowe, czyli familii, choroby kraiowe, choroby prawdziwie zaraźliwe. Ktoż ie od tych nieszczęść uchowa? kto ie léczyć będzie, gdy niemi dotknięte zoſtaną? Człowiek, który ie hoduie, który ich owoców używa, którego są roſkoszą lub maiątkiem. Równie on pielęgnować będzie swoie drzewa schorzałe, iak léczy swoie konie cierpiące. Jako mamy sztukę lekarſką dla zwierząt, tak i dla roślin. W tey oſtatniey umieiętności bardzo byli biegli wyborni owi rolnicy dawni Rzymianie. Poważny *Katon*; *Warron* sławny wódz morſki; *Kolumella* pisarz gładki i znany

światu uczonemu; *Pliniusz*, który był wielkorządcą Hiszpanii. Wszyscy piękne popisali uwagi nad chorobami drzew i ich lekarstwami, bo za ich czasów sztuka rozmnażania i udoskonalenia płodów ziemskich w naywiększem była poważeniu. Byłaby ona w niém i teraz, gdyby niewola feudalna nie była poniżyła ludów rolniczych: gdyby nieszczęśliwa a częsta potrzeba woyny nie upoważniała przesądu, że zacnieysze iest rzemiosło niszczycielów ludzi, niżeli stróżów i karmicielów oyczyzny.

Pomimo tego, sztuka léczenia drzew, iako i wszystkie do rozmnażania płodów ziemskich ściągaiące się umieiętności, zatrudniaią ieszcze nayuczeńszych we wszystkich kraiach mężów. Fizycy i naturaliści odkrywaią bezustannie nowe dla roślin lekarstwa, lub prezerwatywy. W Anglii i dawnych kraiach Pruskich rząd rozkrzewia te odkrycia, wymierzanemi za nie nadgrodami, i pochlebuiącém własney miłości onych ogłaszaniem: ciekawy zaś rolnik ubiega się za niemi, i doświadcza ich, iak tylko iego wiadomości dóydą. Przeciwnie zaś u nas wieśniak w grubey pogrążony niewiadomości, niewolniczy naśladowca zwyczaiów swoich przodków, lub odstręczony uciemiężeniem, odrzucał uporczywie nowości nayużytecznieysze. Wkrótce atoli ziomkowie nasi, przykładem nowych współbraci pociągnieni, z przemysłu ich korzystać zaczną, i tak lasy, iak sady swoie naypięknieyszemi ubogacą drzewami. Abyśmy im w tey mierze, ile z nas iest dopomogli, opiszemy tu wynalazek nieiakiego Pana *Forsith* Anglika. Izba niższa Parlamentu Angielskiego roztrząsnąwszy wyborne iego lekarstwo na wszystkie choroby drzewne, wyznaczyła mu ze skarbu publicznego znaczną nadgrodę. Lekarstwo to iest następuiące:

Weź ćwierć świeżego gnoiu krowiego, pół ćwierci tynku wapiennego ze ſtarego muru, pół ćwierci popiołu, i szesnaſtą część ćwierci piaſku rzecznego. Trzy oſtatnie artykuły potrzeba wprzód przesiać przez bardzo gęſte sito, nim się pomieszaią. Rozrób wszyſtko łopatą, a nakoniec tłukiem póty ubiiay, póki się nie zrobi maść tak ciągła, iak naylepiey urządzony gips do narzucania suffitów.

Maścią tą maią się okładać drzewa; lecz to przygotować wprzód do niey potrzeba wyrzynaiąc ze szczętem wszyſtko, co ieſt martwe, nadpsute, lub zeschłe, wygładzaiąc iak naydoſkonaley heblem, lub innym przyzwoitym narzędziem powierzchnią drzewa zdrowego, i zaokrąglaiąc brzegi kory. Dopiero potém rozciąga się maść, przynaymniey na osmą część cala grubo, na mieyscu z którego się drzewo i kora oberznęła, kraie tey maści iak naycieniey i naydelikatniey zakończaiąc. Bierze się daley popiołu drzewnego, przymieszawszy do niego szoſtą część popiołu z kości spalonych: wsypuie się ten proszek w puszkę cynową, maiącą wieczko dziurkowate, i za pomocą iey potrząsa się powierzchnia plaſtru póty, póki cała pokryta proszkiem nie zoſtanie. Wytrzymawszy przynaymniey pół godziny, aby proszek wilgoć maści w siebie wciągnął, potrząsa się powtóre i potrzecie, słowem, dopóty, póki się powierzchnia nie zrobi gładka i sucha.

Powierzchnia drzew, obciętych przy ziemi, powinna bydź bardzo doſkonale wyrównana, i po brzegach zaokrąglona, iako się iuż powiedziało: do owego zaś proszku suchego, którego się i tu ma użyć, potrzeba ieszcze przydadź tyleż proszku alabaſtrowego, ażeby maść tym lepiey zabezpieczyć od okapu z drzew bliſkich, i od nawalnic.

Ktoby chciał o tym nader użytecznym wynalazku i iego używania sposobie dokładnieyszą powziąć wiądomość, niech nabędzie xiążeczki pod tytułem: „Uwagi nad chorobami, wadami i uszkodzeniami wszelkiego gatunku drzew owocowych, i do „budowy zdatnych, z sposobem ich leczenia.„

Xiążeczka ta ieszcze w roku 1791. ſtaraniem i kosztem *Michała Grölla* wydrukowana, a dotąd pomimo użyteczność swoię mało znaioma, znayduie się w xięgarni Sukcessorów wspomnionego dopiero Bibliopoli.

HISTORYA.

OPISANIE EGIPTU.

Egipt dawniey nauk i umieiętności siedliſko, ściągał uwagę wszyſtkich narodów. Uczęszczali do niego mędrcy, aby tam początki wiadomości czerpali. Z niego wyszły osady do Grecyi. Z Egiptu zaiaśniał w tych ſtronach pierwszy promień poloru i światła. Z czasem kray ten przeszedłszy pod barbarzyńſkie panowanie Turków, ſtał się oboiętnym dla mieszkańców Europy. Zwiedzali go tylko kiedy niekiedy ciekawi wędrownicy, aby w nim widzieli szczątki owych sławnych pamiątek, które ſtarożytność między cudami świata umieszczała. Wyprawa Francuzów do Egiptu wzbudziła znowu uwagę na ten kray tak głośny w dawnych dzieiach. Nayodlegleysze i nayoboiętnieysze dla nas ziemie, ſtaią się zaraz interesuiące, ſkoro które mocarſtwo Europy weźmie ie za przedmiot swoiey polityczney rachuby, ſkoro ie uważa, iako mogące pomnożyć iego handel, bogactwa i siły.

Wyższy Egipt rozciągaiący cię od Nubii aż do Kairu, iest przewlekłą równiną, maiącą 200 mil długości, a dziewięć tylko szerokości. Tu Nil przebiegłszy Etyopią i Nubiią, płynie między dwoma nieprzebytemi ścianami. Raz rzeka spokoyna idzie wolnym biegiem, jaki mu natura i sztuka skazała. Drugi raz gwałtowny potok, sczerwieniony piaskami Etyopii, wzdyma się, przeskakuie brzegi, i szeroko żyzne pola zalewa. W teyto sławney dolinie zapalili ludzie pochodnią umieiętności, których światło rozeszło się po Grecyi. W tey dolinie kwitnęły stubramne Teby, gdzie znaydował się kolosalny posąg *Memnona*; i miasto *Memfis*, którego piramidy podziśdzień ieszcze widzieć się daią: tam Nil otaczał świętą wyspę *Phile*, gdzie zwłoki *Ozyrysa* spoczywały, i gdzie ieszcze tyle szacownych rozwalin starożytności postrzegamy: tam była *Wyspa Słoniowa*, gdzie rachowano wezbranie Nilu. Na zachodzie tey doliny iest iezioro *Meris*, wykopane ręką ludzką, i sławny labirynt, który się nad iego brzegami wznosił.

Dwa łańcuchy gór, między któremi rozciąga się dolina Egiptu, rozdzielaią się w okolicach Kairu. Wschodni łańcuch ze skał przepaścistych nasrożony, łączy się z górą *Colzoum*, nie daleko ciaśniny *Suez*: drugi oddzielaiący Egipt od Libiyskich pustyń, składa się z pagórków piasczystych na podstawie kamienia wapiennego, i kończy się przy Alexandryi podobnemi wzgórkami z piasku usypanemi.

Tam Nil dzieli się na dwa koryta: z tych iedno na zachodzie blisko *Rozetty*, drugie na wschodzie, blisko *Damietty*, wpadaią w morze śródziemne. Formuią one tróykąt, maiący w swoiey podstawie 25 mil, złożony z mułu, który tam wody od wi-

ków ſkupiły: iuż go teraz w czasie wezbrania nie okrywaią. Niezliczone przecinaią go kanały. Jeſtto ziemia nayżyznieysza na świecie; zowie się *Delta*.

Ta otwarta część Egiptu, rozciągaiąca się od Kairu do morza śródziemnego, a od Alexandryi do ciasniny *Suez*, składa podſtawę Egiptu.

Dawniey znaczne koryto Nilu wpadało w morze bliſko Peluzy, na dwadzieścia mil na wschòd od dzisieyszego wschodniego uyścia. Natenczas Delta dwa razy była większa, niż teraz: lecz dawny ten kanał zasypany, i ta część ziemi niegdy równie żyzna, iak Delta, dzisiay ieſt sucha i piasczyſta.

Nil wezbrany przez wielkie deszczę, które na końcu wiosny w górach Abissynii spadaią, zaczyna się znacznie podnosić we środku Czerwca: naywyższe wezbranie ieſt we środku Sierpnia: odtąd spadać zaczyna. Wezbranie wody potrzebney dla dania żyzności ziemi, powinno bydź na 16 łokci. Podniosłszy się do tey wysokości Nil, wszyſtkie grunta niſkie okrywa, napełnia kanały i zatrzymuie się przy wzgórkach, które dolinę otaczaią. Miaſta, wsie, ſtawiane pospolicie na wyższych mieyscach, tamy, groble, nie są zatopione wodą.

Alexandrya leżąca na brzegu morſkim na 9. lub 12. mil w ſtronie zachodniey Nilu, bardziey do puſtyń Libiyſkich, niż do Egiptu należy. Ma tylko ieden kanał i to źle utrzymywany, który iey doſtarcza wody w czasie wezbrania. Zachowuie ią dla swoich potrzeb w bardzo pięknych ſtudniach, które są oſtatkami wspaniałości dawnego miaſta.

Okolica Alexandryi wyſtawuie oczom przychodnia pole niepłodne i puſte, wyiąwszy gdzieniegdzie krzewy i drzewa palmowe. Kanały użyznia-

iące niegdyś okolice tego miasta, są zawalone: Zniknął przemysł, który ie dawniey tak pięknemi czynił.

To miasto założone od *Alexandra*, pod Ptolomeuszami iego następcami, wzniosło się do naywyższego świetności stopnia. Rzymianie opanowali Egipt, iak iuż byli opanowali cały brzeg północny Afryki. Do środka siodmego wieku zostawał Egipt pod panowaniem Cesarzów wschodnich. W tey epoce Arabowie, pod kommendą iednego z wodzów *Omara*, zapaleni ieszcze gieniuszem Mahometa, zostali panami *Alexandryi*. Wtedy fanatyk *Omar* dał rozkaz spalenia bogatey biblioteki, staraniem Ptolomeuszów zebraney. *Spalcie te xięgi*, mówił: *ieśli zamykaią rzeczy zgodne z Koranem, więc są niepotrzebne: ieśli maią co przeciwnego Koranowi, są niebezpieczne.*

Alexandrya, którey świetność i wielkość bardzo upadła pod Arabami, stała się zupełnie nędzną pod Turkami. Dzisieysze miasto nie stoi na tymże gruncie, na którym stało dawne: wystawione iest między dwoma portami zwanemi od Turków *nowym* i *starym portem*, na mieyscu, gdzie była dawna grobla, łącząca *Phare* z lądem. Ulice są ciasne i niebrukowane, domy smutne, w nich okna kratami zakryte. Lud ubogi, chudy i czarniawy, chodzi bez obuwia, kobiety się obwiiaią aż do nosa.

Ale co szczególniey uwagę i oko na siebie obraca, ożywia wielkie wspomnienia i głębokie czyni wzruszenie, są to obaliny dawney *Alexandryi*, które zaraz, wychodząc z nowey, widzieć się daią; rozciągaią się daleko nad brzegiem i wgłąb ziemi w znaczney rozległości.

Połączone wieże murami, są dziełem Arabów. Oni reszty tego sławnego miasta murem opasali.

Pozoſtałe na nich ozdoby, nie przypominaią ani wieku *Alexandra*, ani Ptolomeuszów, ani panowania Rzymian. Użyto prawda w tych fortyfikacyach bardzo pięknych kolumn, ale tak nierozsądnie i bez guſtu, że zaraz widać robotę barbarzyńców; oni zapewne do tey budowy zwaliſka dawnych gmachów użyli. Można ieszcze poprzeć to mniemanie uwagą naſtępuiącą: Obeliſki, które podług świadectwa wielu dawnych pisarzów, ſkładały część pałacu *Kleopatry*, są tylko na 20 ſtóp wewnątrz od murów odległe, a daléy za murami ciągną się rozwaliny tegoż pałacu aż w morze, gdzie ieszcze mnóſtwo widać zabytków architektury, które do tego pysznego gmachu należeć musiały. Któżby mógł rozumieć, żeby mury miaſta przez środek pałacu *Kleopatry* przechodziły?

Jeden z tych obeliſków leży i po większey części ziemią zasypany: drugi się we środku nowego portu wznosi za murem, o którym dopiero mówiliśmy; ſkłada się z jedney sztuki granitu: podſtawa iego zagrzebana w ziemi, reszta zaś aż do wierzchołka hieroglifikami okryta. *Pokocke* wysokość iego nad ziemią 60 ſtóp francuzkich rachuie, a szerokość ścian u dołu na 6 ſtóp z okładem. Można mniemać, że portyki, które poprzedzały pałac *Kleopatry*, wznosiły się na brzegu morſkim, że po tém drugie naſtępowało wniście, a przed niém z obudwu boków znaydowały się te dwa obeliſki. Przeglądaiąc ruiny *Tebów*, *Phile* i innych miaſt, pokazuie się, że Egipcyanie ſtawiali obeliſki nie na środku placu, ale po bokach bram głównieyszych. Podobna do prawdy, że *Kleopatra* tymże sposobem obeliſki poſtawiła, sprowadziwszy ie z inney iakiey ſtrony Egiptu, dla przyozdobienia wniścia swego

pałacu: bo za iey czasów już nie ryto hieroglifików na pamiątkach publicznych, nawet już ſtracono klucz do ich zrozumienia.

Za obeliſkami, ze ſtrony lądu, ieſt wielka równina: tak częſto ią kopano, że zdaie się, iakoby ziemia przesiana była rzeszotem.

Druga pamiątka ieszcze bardziey uderzaiąca ieſt kolumna Pompejusza, lubo niewłaściwie tak nazwana: ſtoi na mieyscu wysokiém, z którego widać *Alexandryą* i dwa iéy porty, wysoka ieſt na 114. ſtóp, cała z jedney sztuki granitu. *Paweł Łukasz* utrzymuie, że się wspiera na iednym kamieniu, pozoſtałym od iey fundamentu: to twierdzenie ieſt fałszywe. Fundamenta iey są tylko trochę nadpsute przez Arabów, którzy tam szukali ſkarbów, w mniemaniu, iakoby się we wszyſtkich ſtarożytnych pamiątkach znaydowały. *Savary*, idąc za zdaniem Araba *Abulfeda*, rozumie, że ta kolumna nie dla *Pompeiusza*, ale dla *Sewera* była wyſtawiona.

Beduanie, czyli Araby błąkaiące się i złodzieie, samę okolicę *Alexandryi* napaſtuią, wszędzie przenoszą swóy obóz, gdzie mogą paść trzody i rabować: ieśli na iedném mieyscu nie maią łatwości bawić się tym sposobem, przechodzą na drugie. Są ubodzy, mało maią potrzeb, i żyią w zupełney niepodległości.

Idąc tym brzegiem suchym, na 6. lub 7. mil za Alexandryą, znayduie się góra nadmorſka, gdzie dawniey była *Kanopa*, a gdzie teraz ieſt zamek uzbroiony kilką armatami, pod imieniem *Abukir*: Tam ſtoczona była sławna bitwa morſka, z tak wielką ſtratą dla Francuzów.

Na kilka mil daléy, ieſt zachodnie koryto Nilu, nad którém leży miaſto *Rozetta*. Tu dopie-

ro człowiek zaczyna widzieć, że się w żyznym Egipcie znayduie.

Te brzegi Nilu prawdziwie są rozkoszne, osobliwie ze strony *Delty*, gdzie bogactwa wiosny, lata i iesieni, w jednym czasie, i że tak powiem, z rozrzutnością są połączone. Ziemia składa się z mułu czarnego, którego żyzność zdaie się bydź niewyczerpaną. Rodzi zawsze bez żadnego odpocznienia. Daktyle, winna latorośl, palmy, obdarzaią cieniem nieprzenikłym; a iak daleko oczy zasięgnąć mogą, widać zieloność, owoce i żniwa.

Dzisieyszą stolicę Egiptu założyli Arabowie, i nazwali *El-Kahera* (miasto zwycięzkie): stąd Europeyczykowie zrobili nazwisko *Kairu*. Położone iest na pół mili na wschód Nilu, wyżey trochę nad tém mieyscem, gdzie się ta rzeka na dwa koryta rozdziela. Nazywaią onę wielkim *Kairem*, dla uczynienia różnicy od miasta *Fostat*, leżąaego na ćwierć mili ku południowi na brzegach Nilu, a które, lubo niewłaściwie, mianuią *starym Kairem*.

Wielki *Kair* od nas poprostu zwany *Kairem*, rozciąga się wzdłuż kanału, który w czasie wezbrania napełnia się, i niesie do miasta wody Nilu. *Savary* daie temu miastu półtory mili rozciągłości z północy na południe, a trzy ćwierci mili ze wschodu na zachód. *Volney* ludność iego do 250,000. dusz rachuie. Ulice są ciasne i kręte: tu i owdzie znayduią się mieysca puste. W czasie wezbrania Nilu zamieniaią się w jeziora, przez resztę roku staią się z nich piękne ogrody. W miesiącu Wrześniu trzeba tam pływać na łodziach, w Kwietniu i Maiu uśmiechaią się zielonością i kwiatem.

W *Kairze* liczą przeszło 300. meczetów; przy wielu z nich znayduią się wieże, są to okrągłe, wyso-

wysokie, a bardzo szczupłe dzwonice, wkoło których wiele znayduie się galeryy, skąd obwoływacze publiczni wzywaią lud do modlitwy. Blisko osimset głosów w jednym momencie we wszystkich stronach miasta rozlega się, w godzinach przez Alkoran przepisanych.

Zamek Kairu, mieszkanie Baszy, postawiony iest na skale przepaścistey, i mocnym murem opasany. Ma blisko ćwierć mili obwodu, i prócz złéy twierdzy zamyka ruiny pałaców Sułtanów egipskich i studnią w skale wykutą, która ma 280 stóp głębokości, a 42. dyametru. Woły obracaiąc koło, wyciągaią wiadra: ale ta woda iest słonawa, i tylko ią piią w czasie oblężenia.

Mieszkanie ianczarów w tymże samym zamku obeymuie ruiny pałacu Saladyna, sławnego w czasie woien krzyżowych. Nie daleko tych ruin znayduie się prześliczny *Belweder*, iest to sala na naywyższém mieyscu twierdzy, skąd się oko na niezmierny horyzont rozciąga. Stąd, mówi *Sawary*, widać całą rozległość Kairu i mnóstwo wież, które-tém mocniey uderzaią, że pospolicie wierzchy domów zakończone są *terrassami*, w kraiu, gdzie prawie nigdy deszcz nie pada. Ze strony Nilu widać bogate pola żniwami okryte, i daktylowych drzewek gronami ozdobione. W czasie wezbrania, gdy oko zwróci się na dolinę, widzi niezmierne iezioro, na którém w kształcie wysp tu i owdzie okazuią się wioski. Obraz ten kończą piramidy, i nakształt szczytów gór wyniosłych giną w obłokach.

Port Kairu nad Nilem zowie się *Boulak*: iest to miasteczko, które się rozciąga nad brzegami

rzeki, gdzie niezliczone mnóstwo łodzi różnego kształtu i wielkości bez przestanku przybiia. Z tych iedne mocne o dwóch masztach służą do przewiezienia towarów przychodzących z Alexandryi i Damietty, albo które do tych miast z Kairu płyną. Pospolicie w nich znayduie się wielka izba dla przechodniów: inne lekkie i bez masztu służą szczególnie do przewiezienia osób. Łodzie przeznaczone do podróży, którey zamiarem iest sama rozrywka, są malowane i sztucznie ryte, znayduią się w nich piękne apartamenta, kobiercami ustroione. W nich oddychać można świeżem powietrzem, które powszechnie nad Nilem iest chłodne. W tych promenadach można podług woli dziwić się rozmaitym położeniom, iakie wystawuią oku brzegi rzeki, ciągłą zielonością powleczone: silne maytki pędzą szybko te lekkie łodzie: a gdy wiatr iest pomyślny, podnoszą żagiel; wtenczas zdaie się, że ledwo dotykaią powierzchni wody.

Kto z Kairu chce udać się dla odwiedzenia sławnych piramid, przeprawia się przez Nil, i stanąwszy na drugim brzegu w *Gize*, ieszcze ma 3. mile drogi; stoią one przy wzgórkach ku zachodowi dolinę otaczaiących, na gruncie wyniesionym, tak, że wezbrane wody do nich się podnieść nie mogą. Wiadomo wszystkim, że piramidy służyły za groby dawnym królom Egiptu. We środku przeznaczali oni dla siebie małą izdebkę, i gdy ciała ich złożone tam zostały, zamykano ie tak mocno i tak sztucznie, że z niemałą sztuką i znacznym wydatkiem ledwie otwarte bydź mogły.

Wędrownicy mówią o piramidach z entuzyazmem, i nie masz nic w tém przesadzonego. Zaczyna widzieć człowiek te góry, dzieła ręki ludzkiey, na 10. mil piérwey nim do nich przyydzie. Im więcey się zbliża, tém bardziey oddalać się zdaią. Jeszcze do nich mila drogi, a tak iuż panuią nad głową, iak gdyby się przy ich podstawie znaydował. Nareście się ich dotyka, i nic nie może wyrazić rozmaitych uczuciów, których natenczas doświadcza. Wysokość ich wierzchołka, spadzistość, rozległość powierzchni, ciężar massy, starożytność ginąca w ciemności czasów, obrachunek pracy, iakiey trzeba było na ich wystawienie; wyobrażenie, że te niezmierne skały są dziełem człowieka tak małego, słabego, i u ich stopy czołgaiącego się; wszystko to zdumioną imaginacyą zadziwieniem i uszanowaniem napełnia.

Dawszy ogólne wyobrażenie o Egipcie i o znacznieyszych iego miastach, mowmy teraz o mieszkańcach tego kraiu, o odmianach rządu, o różnych podziałach ludu, i o iego obyczaiach.

Egipt w odległych czasach, i dalszych aniżeli historya zasięga, był rządzony od królów. Ich mądrość i wspaniałość musiała bydź bardzo wielka, bo późniey w żadnym kraiu nie przewyższono prac, które oni albo dla dobra publicznego, albo dla dogodzenia własney próżności wykonali. Te prace nie są zapisane w pamięci ludzkiey, ani w xięgach historyi, ale podziśdzień trwaią. Dawne koryto Nilu, który przerzynał przedtém Libiią, iezioro *Meris*, niezliczone kanały, skrapiaiące dotąd Egipt, piramidy, ruiny

kolofsalne Tebów, są niezaprzeczonemi świadkami nietylko bogactwa i potęgi dawnych Egipcyan, ale też ich przemysłu. W tym przeciągu czasu Grecy przychodzili czerpać u nich pierwsze początki sztuk i umieiętności. W tym czasie wprowadzono używanie hieroglifików. Niektórzy autorowie mniemaią, że te hieroglifiki były iezykiem świętym, nierozumianym od ludu: ale na cóżby okrywano niemi nie tylko publiczne pamiątki i same mury miaft, lecz nawet fkały zawieszone nad Nilem, gdyby nie mogły bydź czytane od ludu, któremu się wszędzie przed oczy ftawiały?

Poczytywano za rzecz osobliwszą, że naród, który na całey ziemi od siebie posiadaney wyrył niestarte cechy swoiey mądrości, naybezrozumnieyszym i naypodleyszym zabobonom podlegał. Ale tyle świeżych przykładów dowodzi, że ludzie nawet z gieniuszem, częftokroć płacą ten hołd słabości naszey natury.

Kambizes król Perfki, haniebnym gniewem uniesiony, wszedł do Egiptu, na 528. lat przed Erą Chrześciiańfką, i spuftoszył kray nayludnieyszy i naypolerownieyszy wtedy na świecie. Rabunki, mordy, pożogi szły za iego krokiem. Od tego czasu aż do dni naszych, Egipt ciągle ięczał pod iarzmem obcego panowania. Czytaiąc hiftorye, smutna ieft widzieć, że narody, mądrością i przemysłem zalecone, były zawsze łupem narodów barbarzyńfkich, a woiennych.

Zpod panowania Persów poszli Egipcyanie pod berło Alexandra, który nim sholdował zupełnie wschodnie narody, zagarnął Egipt, założył Alexandryą, i chciał z niéy zrobić ftolicę

świata. Po iego śmierci wodzowie podzielili się podbitemi kraiami: Ptolomeuszowi dostał się Egipt: Jego następcy panowali w nim do czasu, aż go potęga Rzymska pochłonęła. Kleopatra, ostatnia królowa z krwi Ptolomeuszów, ani przez zręczność polityki, ani przez wdzięki swoiey płci i osoby, ani przez podobanie się Cezarowi i Antoniuszowi, niepodległości swego kraiu zyskać nie mogła. Wiadomy iest iey smutny koniec. Pod Ptolomeuszami Egipt świecił się z wielkim blaskiem. Wrócili oni do tego kraiu sztuki, których dawniey ztamtąd Grecya pożyczyła, ale wydoskonalone, a przeto więcey maiące świetności i ozdoby.

Ten kray zamieniony w prowincyą Rzymską, należał do wszystkich odmian, którym ta monarchia, przy swoim schyłku, podpadła. Religiia Chrześciiańska rozszerzyła się w nim bardzo prędko: pustynie Tebaidy, czyli wyższego Egiptu stały się sławne przez pustelników, którzy się do nich w czasie prześladowania schronili. Znayduiący się tam Chrześciianie, nie maią żadnego podobieństwa z Chrześcianami na zachodzie: odrodzili się w swoim sposobie. Jedni nędzni wieśniacy ponoszą wszystkie uciążliwości od Mameluków i Janczarów: drudzy w pośród puszczy maią pomieszkania nakształt klasztorów; inni nareście podobni do *Beduanów*, rozbiiaią po drogach.

Gdy państwo Rzymskie podzielone zostało na wschodnie i zachodnie, Egipt dostał się panom Konstantynopola, i zostawał pod nikczemnemi następcami Konstantyna, aż do czasu wielkiey re-

wolucyi, którą Arabowie pod Mahometem zrobili. Wtedy Egipt został częścią ogromnego państwa Kalifów. Posyłali oni do tego kraju Wezyrów, aby pod ich imieniem rządzili: niektórzy z Wezyrów chcieli się niepodległemi uczynić, ale po ich śmierci, lub gdy byli zbici, zawsze Egipt wracał pod panowanie Kalifów. Tak się Arabowie o ten kray kłócili, gdy S. *Ludwik* uczynił tam wyprawę: przyszedł z waleczną, ale nieokrzesaną ślachtą walczyć przeciw ludowi ćwiczonemu w sztuce woienney i polerownemu: został zbity, i straciwszy dwie części swego woyska, dopiero przez traktat wolność odzyskał.

Rok następny, po nieszczęściu Sgo *Ludwika*, skończył panowanie Arabów, i dał początek panowaniu *Mameluków*. *Gengiskan* rozszerzywszy postrach swoiey broni od Chin aż do Europy; zabrał w Georgii mnóstwo niewolników oboiey płci, i niemi rynki Azyi napełnił. Monarcha Arabski, panuiący natenczas w Egipcie, znaiąc geniusz tego plemienia Tatarów, kupił do 12,000, młodzieży, kazał ią ćwiczyć w sztuce woienney, i w krótkim czasie legion z naypięknieyszych i naylepszych żołnierzy, ale razem nayzuchwalszych złożony, utworzył. Wkrótce to żołnierstwo, podobne do Gwardyi pretoryańskiey, przepisywało prawa swoiemu panu. Posunęło ieszcze daley śmiałość pod następcą: złożyło go z tronu. Nakoniec w roku 1250. ci żołnierze zamordowali ostatniego xiążęcia Arabskiego, wybrali na iego mieysce iednego ze swych dowódców, pod imieniem Sułtana: zatrzymuiąc sobie imie *Mameluków*, które oznacza *Zonierza niewolnika*.

Jak gwałtem zaczęli swoie panowanie Mamelucy, tak naywiększe gwałty w jego sprawowaniu popełniali. Nie maiąc żadney między sobą umowy, prócz interesu czasowego; bez żadnego prawa publicznego względem ludu, prócz prawa podbicia; rząd Mameluków wszystkiemi zmazał się zbrodniami. Zelazo, stryczek, trucizna, prywatne i publiczne zabóystwa, stanowiły o losie tyranów, których 47. w przeciągu 257. lat przeminęło. Nakoniec w roku 1517. *Selim*, sułtan Turecki, który w tym czasie podbił Azyą mnieyszą, Grecyą i Konstantynopol, opanował Egipt, i dowódcę Mameluków powiesić kazał.

Należało Selimowi, podług wszelkiey polityki korpus ten wytępić: zachował go, maiąc w tey mierze subtelne powody. Pod gwałtownemi rządami, które samym postrachem wyciska ią uskutecznienie swey woli, sprawuiący władzę w krainach odległych od środka rządu, mogą znaleść łatwe sposoby zrzucić iarzmo podległości. Obawiał się Selim, aby Basza czyli rządca posłany do Egiptu, nie pomyślił o wybiciu się z posłuszeństwa Porcie, gdyby władza iego przeciwney wagi nie miała. Postanowił więc, że rządcy prowincyy, pod imieniem Beiów, w liczbie dwudziestu czterech z pomiędzy Mameluków wybierani będą. Został prawda Basza przy kommendzie woysk Tureckich, podzielonych na siedm korpusów, z których naypierwszemi i naymocnieyszemi były *Janczary* i *Assaby*; ale wkrótce obaczymy, iak ta siła była słaba do utrzymania w posłuszeństwie Mameluków. Teraz namieńmy, iakim oni sposobem uwiecznili się i rozmnożyli w Egipcie.

Wiedząc, że się znayduią w tym kraiu od kilku wieków, każdyby sądził, że się zwyczayną płodzenia drogą rozrodzili. Ale ieśli ich zaprowadzenie do Egiptu ieft osobliwém zdarzeniem, utrzymywanie się i rozkrzewienie więcéy ieszcze zaftanowić powinno. Od lat 550. iako są w Egipcie Mamelucy, po żadnym liniia ciągła nie pozoftała. W drugiém pokoleniu nie masz ich żadney familii: wszyftkie dzieci umieraią w kolebce, lub zaczynaiąc wiek młodzieńfki. Podobnie dzieie się z Turkami: i nie inaczey chronią się utraty potomftwa, tylko żeniąc się z Egipcyankami; czego Mameluki przez wzgardę czynić nie chciały. Niechay kto wytłumaczy, ieśli może, dlaczego ludzi zdrowych, ożenionych ze zdrowemi kobietami, krew uformowana pod górą Kaukazem, nie może się utrzymać na brzegach Nilu: trudno tego naznaczyć przyczynę, rzecz atoli ieft prawdziwa.

Tym samym więc sposobem utrzymuią się w Egipcie, iakim do tego kraiu zaprowadzeni zoftali, to ieft rekrutuią się sprowadzaiąc niewolników z oyczyftego kraiu. Od czasów Gengifkana handel ten na brzegach *Kubanu* i *Phasy*, ieszcze nie uftał. Utrzymuie się równie iak w Afryce i przez woyny, które w tych okolicach liczne hordy przeciw sobie prowadzą, i przez rędzę mieszkańców, którzy, aby mieli sposób życia, własne dzieci przedaią. Tych niewolników, po całém państwie Ottomańfkiém rozsypanych, zakupuią ludzie bogaci, a osobliwie Beiowie Egipscy. Zacząwszy sami bydź proftemi Mamelukami, otaczaią

się podobnemi ludźmi, na których się cała ich moc opiera.

Wzrost mocy Mameluków, a osłabienie powagi Turków, z wielu przyczyn pochodzi: Od dawnego czasu Porta zaniedbała interesów tey prowincyi. Dla wstrzymania Baszy pozwoliła dowódcom Janczarów i innym korpusom Ottomańskim swoie powagę rozciągać. Ci żołnierze przez małżeństwa i zaciągnione związki naturalizowani, nie są więcey stworzeniami Konstantynopola. Ich officerowie posiadaią grunta i wioski: lecz że te własności zależą od rządców czyli Beiow, a ci są wszyscy Mamelukami; muszą ich sobie uymować, aby od nich ucisłkani nie byli. Wpływ Beiów tym bardziey się rozszerzył, że przez wydzierstwa do wielkich bogactw przychodzą: a zatém w potrzebie, Janczarów i samych Baszów przekupić mogą. Prawda, że w ustawiczney z sobą zostaią woynie, i podobno dla tey iedynie przyczyny Porta cień swoiey powagi w Egipcie zachowała.

Każdy Bey ćwiczy swoich Mameluków w wiadomościach, które są u nich poważane, a nadewszystko każe ich doskonalić w użyciu broni i konia; potém ich uwalnia, i całym swoim kredytem do stopniów milicyi lub rządu popycha. Ci ludźie maią uszanowanie dla swoich patronów, które zwyczay wschodnich narodów poświęca, i są gotowi na każde ich zawołanie.

Podług rachunku osób maiących w tey mierze dokładną wiadomość, liczba Mameluków nie przechodziła 8,500. ludzi, biorąc razem Beiów, *Kaszefów*, którzy są lieutenantami Beiów, iako też prostych wyzwoleńców i Mameluków ieszcze

w niewoli zostaiących. W tey liczbie znayduie się mnóstwo młodzieży, która ieszcze dwudziestu, lub 22. lat nie dosięgła. Beiów iest 24. każdy z nich posiada takowych niewolników od 50. aż do 600. Są drudzy, którzy do domów zgasłych należeli, ci podług interesu przywiązuią się do iednego lub drugiego domu, gotowi zawsze przeyść na tę stronę, która ich lepiey zapłaci. Całkowita liczba, przydaiąc sług od koni, nie przechodzi 10,000. iezdców; To tylko woysko iest w stanie oprzeć się napaści. Nie znaią i nie szacuią piechoty na wschodzie, gdzie cała sztuka woienna na ściganiu, lub uciekaniu zależy.

Oto ubiór Mameluków: Na koszuli noszą suknią nakształt szlafraku z lekkiey materyi, która od szyi spada aż do kostek, i prawie palce u nóg okrywa: na téy sukni maią drugą, równego kształtu i szerokości. Ta zowie się *kaftanem*. Długi pas ściska te dwie szaty. Na nich noszą trzecią równey prawie wielkości, wyiąwszy, że rękawy przy łokciach są ucięte. W zimie, a często i w lecie ta szata zrobiona z sukna, podszyta iest futrem i staie się szubą. Wreście na te trzy okrycia kładą ieszcze czwarte, ale to iest szata ceremonialna: w niéy postać człowieka wydaie się nakształt długiego woru, z którego wychodzi naga szyia, głowa bez włosów, okryta zawoiem. Zawóy Mameluków podobny iest do żółtego walca, okryty zewnątrz sztuką muślinu wytwornie ułożoną. Noszą obuwia z żółtéy skóry i pantofle nie przywiązane, które w każdym momencie spaść mogą: ale nayszczególnieysza

część tego ubioru są pantalony, których wysokość dochodzi aż do brody, a nogawice tak wielkie, żeby się w każdey całe ciało pomieścić mogło. Dla łatwieyszego chodzenia Mamelucy swoie suknie podpasuią. Łatwo sądzić można, iak w klimacie gorącym taki ubiór iest niewygodnym, dlatego każdy ieździec zwalony z konia za zginionego poczytany bydź powinien.

Broń Mameluków składa karabin na 30. calów, który razem 9. lub 12. kul wypuszcza: dwa wielkie pistolety do sukni sznurkiem przywiązane, tak, że wystrzeliwszy, pistolet za siebie zarzucaią: szabla krzywa wisi u boku: codzień rano ćwiczą się w rozmaitych obrotach woiennych, na równinie bliskiey Kairu.

Obyczaie Mameluków w ostatnim stopniu są skażone. Obcy między sobą, bez oyców, bez dzieci, żaden węzeł, tak miły innym ludziom, nie wiąże ich do społeczności i kraiu, Ciemni i zabobonni z edukacyi, staią się dzicy przez zabóystwa, które popełniaią, skłonni do buntu przez zamieszania, zdraycy przez kabały, podli przez dyssymulacyą, nakoniec zepsuci przez wszelkiego gatunku rospusty.

Tacyto ludzie przed trzema laty byli panami Egiptu. Co do ich dowódców, u nich samowładztwo nie na tém zależało, żeby rozmaite passye wszystkich członków, składaiących społeczność, do spólnego celu kierować umieli, ale żeby więcey niewiast, sprzętów, niewolników posiadali, i bezkarnie wszystkim swoim wymysłom zadosyć czynili. Naygłównieyszą u nich rzeczą iest mieć pieniądze, a do tego nayprostszy spo-

sób zabrać ie, gdzie się tylko pokażą. Beiowie przez kilka miesięcy w roku, stoią obozem ze swemi żołnierzami przy wioskach, które do ich panowania należą. Gdy strawią żywność u rolników, i bądź postrachem, bądź gwałtem wycisną wszystko, co posiadaią mieszkańcy, przenoszą się do inney wsi, z którą podobnie postępuią.

W tym samym duchu idzie administracya wewnętrzna i zewnętrzna. Kilka szczęśliwych razów szabli, więcey chytrości lub śmiałości nad konkurrentów, daią Beiom nad innemi pierwszeństwo; słabsi stawaią przy mocnieyszych. Na czele swoiey partyi często się biią na ulicach Kairu, a postępowanie ich między sobą iest nieprzerwanym ciągiem mordów, wydzierstw, złamania wiary i zdrady.

Basza albo wice-król wielkiego Sułtana wca le nic nie znaczy: iestto słaba mara, którą za iednem dmuchnieniem obalić można. Póty zostaie na mieyscu, póki sprzyia zamiarom Beiów, albo póki ich różnić między sobą potrafi. Skoro głos podniesie na obronę interesów Sułtana, lub ludu, staie się występnym przeciw stanowi; Jeśli go tylko wypędzą, los iego bardzo iest pomyślny. Po wypędzeniu iednego Baszy, powolna Porta drugiego na iego mieysce przysyła.

Łatwo sobie wystawi każdy, że rewolucye od 23. wieków zdarzone w Egipcie, wielką rozmaitość sprawiły w jego mieszkańcach. Zagnieździli się następnie w tym kraiu Persowie, Macedończykowie, Rzymianie, Chrześciianie greccy, Arabowie, Georgianie, a nakoniec ród Tatarów pod imieniem Turków. Każda część z tych

ludów zmieszała się z drugiemi: a niektóre przywiązane do swych obyczaiów i przesądów, różnią się dotąd od innych. Na następuiące znacznieysze klassy można podzielić mieszkańców Egiptu.

Arabowie Rolnicy, są to ludzie, którzy w czasie pierwszego nayścia Arabów, osadzili się na gruntach, są wzrostu wysokiego: twarz ich lubo bardzo od słońca ogorzała, iednak dosyć pięknie wygląda.

Arabowie Afrykańscy to iest Mahometanie, którzy podbiwszy całą stronę Afryki wzdłuż morza środziemnego, przyciągnieni zyżnością Egiptu, w różnych czasach wrócili do tego kraiu i w nim osiedli. Niektórzy w wyższym Egipcie maią swoich osobnych xiążąt.

Araby Beduanie, tych błąkaiące się pokolenia, raz zatrzymuią się w jakiém pustém i niemieszkalném mieyscu, znowu z namiotami udaią się na naylepiey uprawne pola, zdzieraią rolników i podróżnych; a ieśli widzą, że idzie przeciwko nim mocnieysza siła, zwiiaią oboz i uchodzą.

Kopty pochodzą zapewne od Egipcyan, Persów, Chrześciian greckich, którzy się z sobą pomieszali, nim Arabowie weszli do Egiptu. Sprawuią urzędy dozorców i pisarzów przy Beiach. Skóra na nich ma kolor żółtawy i okopciały. Religiia ma coś podobnego do Chrześciiaństwa.

Turcy ostatni zwycięzcy Egiptu.

Nakoniec *Mameluki*, o których początku i obyczaiach dopierośmy powiedzieli, i zpomiędzy których, bądź gwałtem, bądź podstępem wychodzą wszyscy Beiowie; różnią się od innych mieszkańców kolorem iasnych włosów.

Lud w Egipcie doświadcza wszystkich nieszczęść rządów samowładnych, nie używaiąc spokoyności polityczney, która pospolicie takim rządom towarzyszy; dlatego ta bogata ziemia w ostatniey nędzy zostaie. Gdzie rolnik nie ma nadziei cieszyć się spokoynie owocem swey pracy; tam rolnictwo upada; gdzie nie masz bezpieczeństwa w użyciu swego maiątku, tam nie masz twórczego przemysłu, tam sztuki są w kolebce; gdzie wiadomość i nauka nie polepsza losu człowieka, tam się nikt o nie nie stara, tam umysły w naygrubszém gnuśnieią barbarzyństwie. Mieszkania rolników są budy ziemne, w których dym i gorąco dusi, a choroby z nieochędostwa i złego pokarmu pochodzące, wyniszczaią lud ubogi. Do nieszczęść fizycznych przydaymy ustawiczne postrachy, boiaźń, łupieztwa od Arabów, odwiedzenia Memeluków, zemsty famili i wszystkie okropności woyny domowéy.

W tak smutnym obrazie stawiaią się wioski, ale i miasta nie wydaią się w przyiemnieyszey postaci. Pospólstwo gałganami okryte. Prawda, że czasem można potkać iezdców bogato odzianych, lecz przy zbytku niektórych osób tém okropnieyszy iest widok nędzy powszechnéy. O niczém nie gadaią, tylko o zamieszaniach, wydarciu pieniędzy, biciu, zabóystwach. Przelewaią krew człowieka równie iak wołu. Urzędnik publiczny sądzi, potępia, i w mgnieniu oka swoie wyroki wykonywa. Idą za nim kaci i niosą wór skórzany, tam spadaią głowy nieszczęśliwych, których na śmierć skaże.

Dosyć iest na chciwości człowieka możnego, na doniesieniu nieprzyiaciela, aby bydź zaprowadzonym przed Beia: tam wyciągaią od oskarżonego pewney summy: ieśli powie, że nie iest w stanie iey zapłacić, obalaią go na ziemię, i daią mu 200. lub 300. kiiów w pięty: a czasem go i zabiiaią. Biada temu, o kim iest podeyrzenie, że ma się dobrze: sto śpiegów czuwa, aby go donieść, a sto panów iest gotowych, aby go złupić.

W tém opisaniu Egiptu nie masz nic przesadzonego. Wędrownicy z różnych narodów, którzy ten kray zwiedzili, wszyscy się na iedno zgadzaią. Wszyscy w wylaniu duszy głęboko przeiętéy, i nieszczęściami, pod któremi ta ziemia ięczy, i świetną rolą, którąby ze swego położenia i zadziwiaiącey żyzności grać powinna, radziby widzieć wprowadzony nowy porządek rzeczy, aby kiedyś przecię od tak srogiego uciemiężenia uwolniona została. Skończmy ten Opis wyrazami *Savary*; który przed osimnastą laty zwiedził ten kray, opisał, i swoie uwagi nad iego stanem uczynił.

„Jakieyże przyczynie, słowa są iego, przy„znać zepsucie gustu i sztuk pod tymże samym „klimatem, na tymże samym gruncie, w pośród „teyże samey obfitości, ieśli nie utracie niepod„ległości i rządowi, który podług woli poniża, „lub podnosi gieniusz ludów? Ten piękny kray, „w rękach narodu kochaiącego sztuki, wnetby „się stał środkowym punktem handlu całego świa„ta; onby Europę i Azyą połączył. Gdy iedna „część okrętów popłynęłaby odnogą Arabską do

„Indyi, drugie okryłyby morze śródziemne. Alexandrya odrodziłaby się z popiołów. *Obserwatorium*, wyniesione pod niebem pogodném, przyłożyłoby się do postępku Astronomii. Ta szczęśliwa ziemia stałaby się drugi raz oyczyzną umieiętności, i nayroskosznieyszém na świecie mieszkaniem.

NOWY PARYZ,

przez Mercier.

Autor ten od dawnego iuż czasu ma znakomitą sławę na świecie uczonym. Znana iest oryginalność iego stylu, a czasem i opinii. Dzieło pod tytułem: Rok 2440. albo *Marzenie, ieżeli kiedy nim było*, wydane w młodości, oznaczało myślącego człowieka, przyiaciela ludzkości. *Obraz Paryża*, drugie głośnieysze dzieło *Mercier* czytane było, osobliwie w obcych kraiach z naywiększą chiwością. Wszyscy ciekawi byli widzieć obraz dzisieyszego Babilonu, tey to sławney stolicy, gdzie wszystkie ostateczności razem się łączą, wyuzdany zbytek i naywiększa nędza, rzadka umieiętność i naygrubsza niewiadomość, anielska cnota i piekielne zepsucie. Paryż od lat dziesięciu bardzo wiele się odmienił: nie masz, więc nic dziwnego, że autor nowy iego portret chciał odrysować. Można powiedzieć, że go wydał doskonale we wszystkiém, co się ściąga do obyczaiów, rozrywek, zabaw i przywar mieszkańców. Jest to, ieśli można tego użyć wyrazu, roztrząśnienie siedmiu grzechów

głó-

głowych tego wielkiego miasta, które się mu iuż w nałog obróciły. Zrobiemy wypis niektorych kawałków autora: z nich i o zdarzeniach zaszłych w tey stolicy, i o iey obyczaiach możemy powziąć dokładne wyobrażenie.

Zrzódło nieszczęść Paryża i Francyi.

Przyczyna naywiększych nieszczęść, których był teatrem Paryż, a które się potém na calą Francyą rozlały, ta była naygłownieysza, że wszystkie osoby w rewolucyi na iedney linii kładziono. Nie uczyniono różnicy między *Condorcetem* i *Maratem*, między *Brissotem* i *Roberspierem*. Nie ufano cnocie żadnego Reprezentanta. To ośmieliło, że ieden *Góral* dziki (*), a tak co do talentów, iak co do przymiotów osobistych i cnót patryotycznych niższy od samey mierności, to iest Karzeł zwany *Roberspierem*, zaślepiwszy nieoświecony motłoch, stanął na czele wszystkiego, i trząsał całym narodem. Potwarze na ludzi cnotliwych rzucane, zaiadłość obrócona przeciw Reprezentantom, nayczystszym patryotyzmem powodowanym, dawane im bezrozumne nazwiska, *ludzi z bagna w żaby przemienionych*; wy-

(*) *Konwencya była podzielona na dwie partye; iedney dowodcy po prawey ręce Prezydenta, drugiey po lewey siedzieli. Deputowani naywyższe ławki zasiadaiący po lewey stronie, nazywani byli i sami siebie nazywali Góralami*: les Montagnards.

dały *Collot d'Herbois*, *Carriera*, *Lebona*, i inne tego rodzaiu straszydła. Czerniąc nayszkaradnieyszym a razem naybezczelnieyszym sposobem Brissotinów, Girondystów, Rolandystów, podniesiono mordercze stosy: bo Konwencya uciemiężona i spodlona, nie mogła należytego sobie znaczenia odzyskać, aż po okropném własnych, a tych nayznacznieyszych członków, zamordowaniu. Przypłacił drogo Paryżanin wzgardę, którą śmiał okazać dla ludzi niewinnych i czystych. Przyymowane i rozrzucane od niego paszkwile, obłąkały naród. Strona górna przyszła do naywiększey mocy, oszukała i podbiła całą Francyą. Gdyby lud umiał był rozeznać reprezentantów łączących stałość z rostropnością, i odwagę z mądrością, nie byłby otworzył szerokiey drogi Anarchistom, Terrorystom, żłopaczom krwi ludzkiey: nie byłby ukarany za swoię długą i niepodobną do poięcia omyłkę. Trzebali było iść przeciw Konwencyi? Zaraz był na zawołanie. Ktoby uwierzył? grozić członkom ciała prawodawczego, napastować ich bronią, zmieniło się w modę panuiącą: w żadnym czasie, w żadnym narodzie opiniia publiczna nie była tak mylna, tak nieszczęśliwa, tak niszcząca ten węzeł, który Reprezentacyą Narodową łączy z miastem od niey zamieszkaném. Oto początek całego krwi rozlewu. Po znieważeniu wszystkiego, co tylko było cnotliwém, uczciwém, odważném, nikt nie miał więcéy prawa do publicznego szacunku. Naycnotliwszy stał się naysłabszym, a zbrodniarze i złodzieie całą władzę w swe ręce zagarnęli.

Rzeź Septembrowa.

Naſtępne pokolenia nie będą mogły wierzyć, aby tak straszne zbrodnie uſkutecznione zoſtały w narodzie cywilizowanym, w przytomności ciała prawodawczego, pod okiem i z woli wykonawców prawa, w mieście liczącém ośmkroć ſtotysięcy mieszkańców, zadumionych i odurzonych na widok garſtki zbrodniarzów, których zapłacono, aby tak okropne mordy spełnili. Nie było więcey iak 300. zboyców: ieszcze w ich liczbie rachować trzeba osoby nieznane, które się zrobiły sędziami więźniów. Stronnicy anarchii, burzyciele ludu, słowem dowodzcy do zbrodni, nieprzeſtaią powtarzać, że iakowyś wielki spisek miał wybuchnąć w pierwszych dniach Septembra. Nikt im nie zaprzecza tey prawdy, którą wypadek ſtwierdził tak okrutnym sposobem.

Ale poydźmy do źródła, a poznamy i spiſkowych i naturę ich związku. Idąc nieprzerwanym ciągiem wypadków, łatwo się przekonamy, że te zabóyſtwa są dziełem ſakcyi wszyſtko niszczącéy, która przez złoczyńſtwo i rozboie do panowania przyszła.

Acz się wzdrygam na samo wspomnienie owych dni krwawych i okropnych, iednak będę ie uſtawnie przypominał Paryżanom, aby się kiedyżkolwiek odważyli zawołać o pomſtę.

Zdawało się, że trzeba było dla miaſta czynnieyszego i rozciągleyszego dozoru. Przeto Rada powszechna Paryża wybrała Kommiſsyą dozorczą z dwunaſtu członków złożoną. Nie mogą zaiſte powiedzieć wspólnicy morderſtw, że kleyno-

ty i bogate sprzęty aresztowanych osób były podeyrzane, a wszelako zatrzymuiąc osoby, zabierano razem i rzeczy. Sam ten postępek dosyć wyiaśnia przyczynę popełnionych zabóystw. Kiedy się pytamy Anarchistów, za co Komissya dozorcza aresztowała osoby wraz z ich własnościami? nic na to odpowiedzieć nie maią. Wszystko składane było w sali Kommissyi dozorczey.

W teyto iaskini ułożono rzeź Septembrową, w tym obrzydłym steku ludzi dano wyrok śmierci na 8000. Francuzów, których zatrzymano, nie maiąc na to ani słusznego powodu, ani doniesienia, ani żadnego pozoru przestępstwa: iedynie tylko na rozkaz samowolny złoczyńców, składaiących Kommissyą dozorczą.

Na kilka dni przed popełnieniem morderstw, przerażone członki téy Kommissyi gwałtowném swém postępowaniem, tknięte okropnym widokiem mnóstwa obywatelów uwięzionych, odwołuiących się przeciw ich zatrzymaniu, usilnie dopraszaiących się o wymienienie powodu do tego; te mówię członki chciały dzień i noc poświęcić na examinowanie, aby niewinnych puścić na wolność, a w więzieniu zatrzymać tych, przeciw którym były zarzuty, i stawić ich przed sądem.

Wtém dowiedziano się dnia drugiego Września o wzięciu miasta *Verdun*: dotego rozsiano pogłoskę, iakoby się to stało przez zdradę samychże mieszkańców, umyślnie słaby odpór daiących. Zaraz uderzono na trwogę: mnóstwo konnych uwiiało się po znacznieyszych miasta ulicach, potwierdzaiąc tę nowinę, i żywo zapalaiąc lud do wyruszenia przeciwko nieprzyiaciołom. Za pier-

wszym odgłosem trwogi, nie ieden zapewne pomyślił, dlaczego rozszerzaią postrach w Paryżu? dlaczego mieszkańców próżną boiaźnią napełniaią? i zamiast podsycenia obywatelskiego zapału, który do zwycięztwa prowadzi, gorliwość i męztwo ich oziębiaią? Ale ci, którzy nie znali sekretu spiskowych, wkrótce go przez własne doświadczenie docieklı. O! dniu żałoby i hańby! Na ten znak mieli się skupić zabóycy, to było hasłem do wykonania nayokropnieyszych morderstw. Zboycy podzieleni na bandy, udali się do więzień, w jednych wyłamali bramy, w drugich przymusili stróżów do wydania sobie nieszczęśliwych ofiar, których tam Kommissya dozorcza przez 15. dni natłoczyła. Ci mordercy uzbroieni zbóieckiemi narzędziami, trzymaiąc w ręku listę skazanych na śmierć, zrobioną przed kilką dniami, wzywali po imieniu każdego więźnia. Członki rady miasta przybrane we wstęgi troykolorowe, iako też i wiele innych osób, weszły do więzienia. Tam dokoła stołu zastawionego butelkami i śklankami, zasiedli mniemani sędziowie i wykonawcy ich wyroków okrutnych. Na stole położono papier z imionami więźniów, z wyszczególnieniem przyczyn i dnia ich aresztowania. Zabóycy od izby do izby chodzili wywołuiąc każdego z porządku przed krwawy trybunał, którego zwyczayne było zapytanie: *Kto iesteś?* Gdy więzień wymienił swoie imie, zboieccy urzędnicy zaglądali do reiestru, a zrobiwszy mu kilka próżnych i nic nieznaczących zapytań, oddawali go w ręce wykonawców ich srogości: ci więźnia za drzwi wyprowadzali, gdzie

iuż na pogotowiu byli kaci, którzy go zabiiali z niesłychaném, u barbarzyńskich narodów, okrucieństwem. Ci, których ten krwawy trybunał za niewinnych uznał, puszczeni na wolność, odprowadzeni byli o podal za więzienie, w pośrzód okrzyków: *niech żyie Naród!* Zgromadzenie prawodawcze zleciło, prawda, niektórym z pomiędzy siebie, aby łotrów tak okropnym sposobem przestępuiących prawa, do posłuszeństwa zwrócili: Ale czyliż rozum i moralność mogły mieć iaką moc nad umysłami zbóyców we krwi i piiaństwie zanurzonych? Nie byłto iuż dostateczny środek: żadney odezwy nie słuchano: trzeba było dla pohamowania onych tygrysów, zbroyney siły: trzeba było, aby zgromadzenie wyszedłszy ze swoiey sali, otoczyło każde z osobna więzienie, i stanęło dla niego murem nieprzebitym. Groźnie odrzucali wszelkie przestrogi i rady pokoiu. *Fauchet* biskup Kalwados, członek owey Deputacyi zagrożony, shańbiony, a od pogrożek mało co nie został policzony między nieszczęśliwe ofiary. Uniknął przecię tego niebezpieczeństwa, doniosł o tém zdumiałemu i spodlonemu prawodawstwu, zagrożonemu zupełném rozproszeniem przez niecnego *Roberspiera*, który swą tyranią bez granic w Paryżu rozwodził. Zaniesiona na niego skarga przez deputowanego *Louvet* w początkach Konwencyi, postępowanie tego fałszywego człowieka z Zgromadzeniem prawodawczém, wyiaśnia dostatecznie iego charakter. Pokazuie się z niey, że ten zuchwały sprzysiężeniec, zamyślał ustanowić Dyktatorską władzę, na rozwalinach Reprezentacyi narodowey. A wszelako *Roberspiere*

chlubił się ze swoich cnót obywatelskich, ze swey bezinteresowności. Zrzekł się urzędu oskarżyciela w kryminalnym trybunale Paryża, mowiąc, że przekładał życie prywatne; wydał nawet pismo dowodzące, że nie był intrygantem, że o żaden urząd starać się nie myślił, że żadnego nie przyymie; a iednakże wdawał się do rady miasta, i stamtąd wyniosł się aż do kapitolium.

Osadzeni x ęża w kościele Karmelitów, wszyscy byli wycięci prócz iednego: wyprowadzano ich po iednemu, albo po dwóch. Zrazu zabiiano ich ognistą bronią, ale gdy niewiasty, których się tam mnóstwo zebrało, uczyniły uwagę, że taki sposób zabiiania, iest za nadto hukliwy, użyto więc pałaszów i bagnetów. Te nieszczęśliwe ofiary, klęcząc w upokorzoney postaci, i zbieraiąc swe myśli, opuszczone od całey natury, bez wsparcia, bez pociechy, prócz tey, którą w samém sumnieniu znaydowały, wznosiły oczy i ręce ku niebu, i zdawały się błagać naywyższą Istność, aby ich zaboycom przebaczyć raczyła.

Wy społecznicy tych morderstw, sprzysiężeńcy okrutni, zwodziciele łatwowiernego ludu, możecież powiedzieć, że nie podobna było wstrzymać ręki zaboyców? że nie w waszéy było mocy pohamować łotrów? Składaliście się tém, powiedzieliście, że trudno było wstrzymać zaiadłość ludu; Nędznicy! hańbicie to imie, używaiąc go dla pokrycia własnych bezeceństw i zbrodni. Lud że się to dopuścił tak czarnych występków? Nie! ubolewał on na to w milczeniu. Wyto zuchwali administratorowie maiąc porozumienie z Radą

miafta, Kommifsyą dozorczą, i miniftrem *Dantonem*, przygotowaliście wszyftko, i wszyftko wykonali. Dla zbogacenia się krwawemi łupami licznych ofiar, spełniliście owe zbrodnie przez swoich stronników. Wyto z Paryża zrobiliście dla siebie bogate iatki, i zgotowali nędzę ludu, zrywaiąc wszyftkie związki towarzyskie, psuiąc kredyt publiczny, tak iftotny dla powszechney szczęśliwości narodu. Gdybym doftatecznie nie pokazał, że cała kaźń pierwszych dni Septembra na was samych spada, wymieniłbym wam dwa poftępki, których zaprzeczyć nie możecie. Przypomniałbym wam owo zapłacenie 850. liwrów winiarzowi, który w czasie téy okropnéy rzezi, waszym siepaczom z rozkazu Rady miafta doftarczał napoiu. Przypomniałbym wam Kommifsyą dozorczą, która dniem przed wykonaniem rzezi, naięła powozy do wywożenia trupów.

Gdyby użyto gwardyi narodowey, gdyby iéy wezwano imieniem prawa, którego powagę chytrzy i okrutni naczelnicy ftępić usiłowali, o iakże byłaby silną i odważną? lecz ta gwardya, którey mafsa wpośrod zepsucia i łotroftwa zawsze była czyfta, nie powinnaż się była obawiać, aby karząc zbrodnią, sama nie podpadła przewinieniu ruszywszy bez wezwania? Dla tey więc przyczyny opuściła ręce. Widziałem, iak na odgłos trwogi zbiegali się żołnierze na plac teatru francuzkiego, widziałem ich gotowych do broni; ale się natychmiaft rozeszli, bo ich zdradziecko uwiedziono, że to był próżny poftrach, że się niczego obawiać nie należało. Niczego nie należało

się obawiać! Wielki Boże! a iuż kościoł Karmelitów i więzienie *l'Abbaye* oblane było krwią, i napełnione trupami! Niczego nie należało się obawiać! Widziałem 300. ludzi zbroynych, ćwiczących się w broni o 200. kroków od tego mieysca, gdzie popełniano morderstwa: więc powiecie, iżby się pokazali oboiętnemi, gdyby im dano rozkaz rzucenia się na zaboyców? Przy bramach więzienia *l'abbaye*, iako też i innych więzień, stały zapłakane kobiety, czułym głosem upominaiące się o swych mężów, których koniec tragiczny dopiero od nich odłączył: inne widziały ich zabiianych przed własnemi oczyma. Tenże krwi rozlew, takąż srogość popełniano w tymże samym czasie w rożnych więzieniach i mieyscach, gdzie ięczały smutne ofiary arbitralney władzy. Wszędzie się prawie wysilano na nowe coraz okrucieństwa. W seminarium *S. Firmina* zatrzymani xięża czekali spokoynie, iako inni osadzeni w więzieniach Karmelitów, pókiby im municypalność Paryzka nie naznaczyła dnia wyyścia z kraiu, dawszy im paszporta podług świeżo zapadłego dekretu; który nadto wyznaczył po trzy liwry na dzień na każdą osobę w czasie podróży. Jedynie tedy od władzy rządowey zależało, aby ów dekret do skutku przyszedł przed rzezią: lecz ich umyślnie na ten koniec tragiczny zatrzymano. W seminarium S. *Firmina* owe łotry, dla rozweselenia swey srogości, z ostatniego piętra kilku wieźniów zrzucili. W szpitalu *de la Salpetriere* te potwory trzynaście kobiet, niektóre wprzód zgwałciwszy, zamordowali. W *Bicetre* dozorca więzienia widząc sypią-

cą się kupę łotrów, chciał się im oprzeć: kazał dwie armaty przeciwko nim zatoczyć, lecz gdy lont zapalał, odebrał raz śmiertelny, a łotry zwycięzcy wszyſtkich więźniów w pień wycięli. W więzieniu *du Chatelet* podobny krwi rozlew, podobna srogość: nic nie uszło przed zaiadłością owych ludożerców. W więzieniu *la Force* pięć dni się zabawili. Była tam osadzona P. *Lamballe* dawniey xiężna: ſtałe iéy przywiązanie do żony Ludwika XVI. całém iéy było przewinieniem w oczach ludu. W naywiększych zaburzeniach kraiu do niczego nie należała. Nie mógł lud na nię żadnego mieć podeyrzenia, bo imie iey nie było znane, tylko przez powtarzane uczynki dobroczynności. Nayuszczypliwsi nawet pisarze, nigdy się na nię nie targnęli. Wywołano ią z więzienia trzeciego Septembra. Stanęła przed krwawym trybunałem z kilku prywatnych osób złożonym. Trzeba było nadzwyczayney odwagi, aby znieść nieſtrwożonym umysłem okropny widok katów krwią zbroczonych. Odezwało się wielu z przytomnych upraszaiąc o przebaczenie dla P. *de Lamballe.* Zatrzymali się nieco zboycy, ale nie długo okrutnie ią zamordowali. Zaraz iey ucięto głowę i piersi, ciało obnażono, wyrwano serce, obnoszono głowę po ulicach Paryża, i włoczono ciało. Poszarpawszy ie owe tygrysy, zrobiły ieszcze sobie tę barbarzyńſką uciechę; udały się do *Temple* ukazuiąc iey głowę i serce Ludwikowi XVI. i iego familii. Cokolwiek srogość wymyślić może nayokropnieyszego, wszyſtko to na pani *de Lamballe* wykonano.

Siły mi ustaią w opisywaniu tak okropnych zdarzeń. To tylko przydam na usprawiedliwienie cnotliwych członków Konwencyi, że prawie przez trzy miesiące naywiększych usilności dokładały dla wyśledzenia i ukarania owych potworów: ale zawsze od partyi Góralów ich usiłowania były zniszczone. Publiczni zaś zbóycy obawiaiąc się, aby ich kiedyżkolwiek zemsta prawnie dosięgła, weszli w spisek 31go Maja 1793. roku, rozumieiąc, że gdy zabiią ludzi maiących uczucie ludzkości, tém samém ślady swoich zbrodni zagładzą.

Obraz Konwencyi Narodowey.

Wiadomo, iak się zadziwili posłowie Teodozyusza II. wysłani do Attyli. Z postrachu, który iego imie roznosiło, mniemali, że obaczą monarchę otoczonego całą pompą wielkości azyatyckiey: obaczyli przeciwnie człowieka małey postaci, którego powierzchowność nic wspaniałego nie oznaczała. Cóż to! zawołali, tenżeto iest zwycięzca Narodów! iegożto się wszyscy boią! iemu się dziwią! onże to cały świat odgłosem imienia swego napełnia! Podobnieby się zadziwił cudzoziemiec patrząc na naszę Konwencyą narodową. W przeciągu lat trzech wystawiła ona koleyno widok naywstydliwszey nikczemności, i naymężnieyszego poświęcenia się. Raz odnowiła w oczach naszych obraz senatu pod Tyberyuszem i Domicyanem, drugi raz okazała wielki charakter bohatyrskiey stałości senatu Rzymskiego, w czasie wzięcia i rabunku Rzymu przez

Gaalów. Miała w sobie ludzi, godnych przekłęstwa wszystkich wieków, miała znowu ludzi, którémi się Ateny i Sparta w naypięknieyszych swoich czasach zaszczycać mogły. Podzielona była na dwie partye. Jedna złożona z ludzi energicznych, gwałtownych, którzy na wszystko się odważyć byli gotowi, byle swoich zamysłów dosięgli. Nie zastanawiały ich naystrasznieysze widoki: byliby skazali na śmierć dwie części pokolenia, gdyby widzieli potrzebę takiey ofiary. Przeświadczeni o przewrotności serca ludzkiego, mniemali, że ich współobywatele nie byli zdolni poświęcić dla dobra publicznego, nie już iakiey cząstki swego maiątku, ale dystynkcyi pychy i mamideł próżności. Podeyrzenia ich stwierdziło doświadczenie: w jego szkole nauczyliśmy się, że nieufność iest początkiem mądrości. Ci zapaleni i gwałtowni Rewolucyoniści, mieli za nikczemność słodkie i ludzkie filozofii wyobrażenia. Myśleli, że dla wprowadzenia nowego porządku rzeczy, trzeba zniszczyć i nielitościwie obalić wszystko, cokolwiek z dawnym było związane. Druga partya miała na czele ludzi, którzy w zgłębieniu umieiętności i zabawach uczonych, nabyli spokoynych skłonności, szacownych w pospolitych czasach, ale mało zdatnych do utrzymania i kierowania burzy rewolucyynych. Nadto dobrze rozumieli o swoim wieku; myśleli, że nasze nieszczęścia, nie tak są skutkiem zepsucia, iak raczey owocem błędów, i żeby serca ludzkie ku dobremu nakłonić, dosyć iest to dobro im pokazać.

Wielki zachodzi przedział między nauką z xiążek, a używaniem świata, i poznaniem ludzi nabytém z obcowania z niemi. Filozof, w swoim zaciszu tworzy sobie świat, w jego tylko imaginacyi będący, tyle podobny do rzeczywiſtego świata, ile do Tartaru podobne są pola Elizeyſkie. Ci, o których tu mowa, chcieli republikatſkiego rządu, ale się brzydzili środkami swych przeciwników: chcieli go, ale, ile bydź można, z oszczędzeniem klęſk publicznych; nie rozumieli, żeby na ołtarzu wolności trzeba było zabiiać ludzkie ofiary. Dali pierwsze poruszenie ludowi, w mniemaniu, że nim podług woli kierować, i zatrzymać ie, kiedy zechcą potrafią. Nie wiedzieli, że łatwiey ieſt zapalić passye, niż założyć im wędzidło, wzniecić powſtanie, niż przywrócić spokoyność: i że przez wszyſtkie sposoby, rozhukawszy lud, nie można mu powiedzieć, iak Bóg powiedział morzu: przydziesz dotąd, a daley nie poſtąpisz. *Usque huc venies, et non procedes amplius.* Gdyby byli mocni kierować wypadkami, byliby oszczędzili tylu nieszczęść; mogliby, kończąc bieg rewolucyiny, przyklaſkiwać sobie z Peryklesem, że z ich przyczyny nikt żałoby nie nosił: ale nie byli w ſtanie, ani zatrzymać przelewu krwi, ani własne głowy ocalić.

Między temi dwiema ſtronami znaydowało się mnoſtwo ludzi, bez tęgości, bez charakteru, gotowych zawsze ſtawać pod chorągwią ſtrony tryumfuiącey. Lała się krew potokami: ięczeli na to cicho; na nic więcey zdobyć się nie mogli. Choćby w ich oczach zabiiano ich synów, oy-

ców, braci, trzymaliby się w ukryciu, w boiaźni, aby łzy wydaiące ich boleść, podeyrzenia tyranii nie obudziły. Inni ambitni i dzicy, widzieli w rewolucyi otwarte pole zrobienia fortuny i sławy. Sława ma takie ponęty, które wszyftkich ludzi uwodzą. Ale wielu bardzo fałszywe tworzą sobie o niey wyobrażenie. Chcą koniecznie, aby o nich gadano, chcą iakimkolwiek bądź kosztem imie swoie znane uczynić. Nie mogąc zoftać znakomitemi ludźmi, chcą przynaymniey zoftać głośnemi. Dzieie świata przesyłaią nam razem imiona burzycielów państw, iako i tych, którzy ie założyli. Równie znamy Gengiſkana, iak Romula. Widziano także zagorzalców, którzy uwzięli się gwałcić wszyftkie prawidła przyftoyności, i których bezrozumny cynizm, wartby tylko był politowania, gdyby go za maſkę obłuda nie użyła. Ale nowy Sokrates, łatwoby tych Antyftenów przez dziury ich płaszczów rozeznał. Mieli iednak swoich ftronników. Wzgarda wszelkiey przyftoyności, gruby ięzyk, takież poftępowanie stały się pod ich dowodztwem cechami patryotyzmu. Grzeczność, obyczayność, wzaiemność względów, wywołali iako zabytki niewoli. W niedługim czasie, bylibyśmy w barbarzyńftwie Kafrom i Murzynom wyrównali. Z pośrodka tych mniemanych Filozofów, tych krwawych Republikanów, tych karłów ambitnych, tych Cyników szalonych, podniosł się człowiek, który przy naydrobnieyszey duszy, i aż nadto ograniczonych sposobach, nayftrasznieyszy i niepodobny do poięcia despotyzm sprawował. Nie miał ani zewnętrznych

natury darów, uderzaiących pospolſtwo, ani świetnych przymiotów, w samym mędrcu zadziwienie czyniących. Jedynie z drobnemi podeyściami obłudy, i nikczemnemi podſtępy, któremi wielki charakter pogardza, ſtał się bożyszczem motłochu, nieumieiącego rozeznać cnoty, ani prawdziwey zasługi szacować. Przeświadczenie o własney mierności czyniło go nieprzyiacielem wszyſtkiego, co tylko w jakimkolwiek bądź rodzaiu wysokim bydź mogło. Gieniusz, talent, wiadomości, były w oczach tego nowego Omara, tytułem proſkrypcyi. Pod iego srogiem panowaniem zginęła większa część ludzi, którzy byli zaszczytem swoiey oyczyzny, i których nam obcy zazdrościli. Rola, grana od tego Trybuna między nami, będzie wieczną plamą dla Francyi. Mniey ieſt wſtydliwe iarzmo, gdy wkładaiący go na nas maią wyższość, którey się prawie oprzeć nie podobna. Mniemano, że dla dopuszczenia się wielkich zbrodni, trzeba wielkich przymiotów. Ci, którzy byli chłoſtą narodów, ſtawiaią nam się w uwodzącey poſtaci. Jednakże równie w moralnym, iak fizycznym świecie, szkodzące własności nie są zawsze mocy udziałem. Wąż czołgaiący się pod trawą niebezpiecznieyszy ieſt, niż lew w całey swoiey ſtrasznej okazałości. Mielibyśmy słuszną przyczynę żalić się na naturę, gdyby wyższe talenta zawsze, lub nawet częſto przewrotności towarzyszyły.

Ten człowiek, któremu potomność właściwe mieysce naznaczy, ale go zapewne nie umieści z temi ludźmi, którzy w nas razem podziwienie i obrzydzenie wzbudzaią, uczynił zupełne do-

świadczenie nad naszą oftatnią nikczemnością. Blisko przez dwa lata wszyftko uftępowało iego dzikim chuciom: byłby ieszcze dłużey rozciągnął swoie nienawisne panowanie, gdyby niezręcznie wprzody nie fkazał ofiar, nim ie uderzył. Zginął; zrobiła to boiaźń, co powinien był zrobić patryotyzm: zginął; zoftała tylko pamiątka iego zbrodni i naszego upokorzenia.

Nie masz nic, coby o Roberspierze powiedzieć można. Wszyftko odkrywało w nim charakter nikczemny, duszę posępną i podeyrźliwą, układy barbarzyńfkie, bezrozumne proiekta. Nie zapomniemy: że chciał nową Religiią utworzyć, i śmieszne w niey sprawować kapłańftwo. Powiedział przy tey scenie mowę, którą mu napisano, i którey autora zgubił: lecz nie długo cieszył się tym tryumfem naymilszym dla niego, że Francuzom wierzyć w Boga pozwolił. Umieraiąc ftwierdził wyraz Kromwela: więcey ludzi otaczało iego ftos śmiertelny, aniżeli ołtarz, na którym sobie urząd pierwszego kapłana naywyższego Jefteftwa przywłaszczył. Nie dosyć iednak było zwalić tego dzikiego tyrana, trzeba było zwyciężyć fakcyą, którą do siebie przywiązał: trzeba było wftrzymać mnoftwo, które widowifkami i podłemi pochlebstwami obdzielał: trzeba mu było wydrzeć moc, którey pod swoim trybunem używało. Srodki w tym celu użyte nie wspierały się na zdrowey polityce. Pomocnicy Konwencyi przeciw Jakobinom poftanowili dążyć na iey samey obalenie. Zbiegała się nikczemna i zniewieściała młodzież, opuszczaiąc chorągwie, aby w ftolicy wyrzuciła wędzidło prawa, i do-

puszczała się bezkarnie naywiększego zuchwalſtwa. Prześladowano naycnotliwszych Republikanów, zrzucano znaki niepodległości, rozszerzano wszędzie odgłosy zemſty. Na południu działy się nayokropnieysze mordy. Dzień 13ſty *Vindemiare* (4. Października 1795.) poſkromił te zapędy. Konwencya odniosła zupełne zwycięztwo: a przeszedłszy przez wszyſtkie koleie wielkości i nikczemności, sławy i hańby, upodlenia i wyniosłości, pusunęła granice Rzeczypospolitey, dała konſtytucyą narodowi, i własną ręką nowy rząd utworzyła.

LITERATURA.

POEZYA.

L'homme des Champs, ou les Georgiques Françaises, par Jacques Delille.

Człowiek wieyski, czyli Georgiki francuzkie, przez Jakóba Delille.

Jakób Delille, znany pod imieniem *l'Abbé Delille*, ieſt ieden z naylepszych Rymotworców Francuzkich. Jego Poezya tak ieſt piękna, tak pełna obrazów, tak harmoniyna, wiersz tak czyſty, płynny, tak rozmaitym odlany tokiem, że go w sztuce pisania ſtawia obok z Rassynem i Boalem. O nim powiadaią, że odkrył nanowo sekret robienia wierszy, z temi dwoma Rymotwórcami pogrzebany. Nie można było szczęśliwiey pokazać się na świecie

uczonym, iak *Delilie.* Tłumaczenie przez niego Georgików Wirgiliusza, z powszechnemi pochwałami było przyięte. Wolter umieścił ie między dziełami czyniącemi naywięcey zaszczytu ięzykowi francuzkiemu. Fryderyk II. nazwał ie dziełem oryginalném, iakie się od dawnego czasu we Francyi nie pokazało. *Ogrody* są drugiem poematem Delila. Ośmielony i zaprawiony autor na Wirgiliuszu, własnym puścił się lotem. Francya i obce narody przyznały, że w tym rodzaiu pokazał się godnym naśladowcą wielkiego mistrza. JP. Karpiński dał nam to piękne poema, w części wierszem, a w większey części prozą przełożone. Nie może bydź lepszy dowód, że poemata na ięzyk polski wierszem przekładane bydź powinny, iak tłumaczenie Ogrodów. Sam tłumacz wyznaie, a każdy z czytaiących to czuie, że mieysca wierszem oddane, nierównie lepsze maią brzmienie, niż proza. W jezyku polskim iest przedział między iednym i drugim rodzaiem pisania. Jak nie lubiemy wiersza prozaicznego, tak ucho nasze do prozy poetyczney przyuczyć się nie może. Teraz wyszło trzecie Delila dzieło, długo oczekiwane, pod tytułem: *Człowiek wieyski, albo Georgiki francuzkie.* Układ iego następuiący.

Mędrzec, maiący od ludzi pospolitych delikatnieysze zmysły, i lepiey wprawione oko, w nieskończonych rozmaitościach

przebiega sceny wieyſkie; a przez to pomnaża swoie uciechy i uczucia. Rozlewaiąc w swoiem wieyſkiém pomieszkaniu około siebie szczęście, tém samém własną szczęśliwość powiększa. Im więcey osób do iego uczeſtnictwa przypuszcza, tém więcey w niem kosztuie słodyczy. Natura daie mu przykład tey dobroczynności. Wszyſtko w niey ieſt nieuſtanną zmianą dobrodzieyſtw i pomocy. Stosuie się więc do układu wiecznego. Dla wsparcia swoich dobroczynnych zamiarów, wzywa osoby poważne swoiey osady: tym sposobem szczęście i cnotę równie ſtarości, iak dziecińſtwa zapewnia. Nim przyſtąpiemy do rozbioru naſtępnych Pieśni, przebieżymy obszerniey w szczegółach Pieśń I., i niektóre z niey mieysca przytoczymy. Publiczność raczy przyiąć z pobłażaniem nasze usiłowania, pomniąc, że chcemy iey dadź poznać Rymotwórcę, którego wiersz długą pracą kształcony, z równą pracą i z równym iemu talentem zaledwie może bydź oddany.

Człowiek zepsuty widokami miaſta, młodzieniec płochy, rzucaiący mieszkanie oyców, aby w ſtolicy zbliżył się do iakiego Pana, i zaszczycony zoſtał nawiasem łaſkawém iego weyrzeniem; człowiek ambicyą uniesiony, nie może czuć smaku w rośkoszach wieyſkich. Tu Poeta przyznaiąc, że trzeba rozweselić mieszkanie na wsi, maluie uciechy i uczucia, iakiemi tam natura miłośników tego rodzaiu życia napawa-

„Trzeba dni rozweselić na rolnym zagonie,
Uciechy naypięknieysze wyciąga ustronie:
Zrobmy wybór, lecz mądry, i do wieyskiey
sceny
Nie przenośmy Talii, ani Melpomeny.
Możnym iednak tych zabaw Muza nie odradza.
Ta pompa z wspaniałością ich domów się zga-
dza:
Lecz teatr przeniesiony do pokorney strzechy,
Zepsuie całą słodycz pasterskiey uciechy.
Za sztuką miast, tuż zaraz próżny gwar się
wlecze,
Wystawa się okaże, a radość uciecze.
Zamilczęż skutki, iakie ciągną takie fraszki?
Zapomniana powinność dla próżney igraszki:
Ten, by grał oyców, własnych zaniedbuie
dziatek,
Widzę liczne Meropy, a nie widzę matek.
Niech *Molé*, *Fleury* (*) bawią: ty zakochay
pola,
Umiey bydź Mężem wieyskim: ach! piękna to rola!„

Przebiegłszy Poeta, iakiey na wsi człowiek uciechy na wiosnę, w lecie, w jesieni, w zimie, kosztować może; iakie są zabawy, gry, rozrywki, czytania:

„Towarzystwo do xiążek zwyczaynych się
bierze,
Odczytuie Rassyna, wybiera w Wolterze.„

(*) Molé, Fleury, *nayprzednieysi dziś aktorowie Teatru francuzkiego.*

Opisuie rybołówstwo, strzelanie ptaków, nareście polowanie na Jelenia.

„Co słyszę! iuż mię dźwięki trąby uderzyły,
Dzielny rumak drgaiące czuie w sobie żyły,
Biie nogą, wędzidło gryzie, cugla żąda.
Na tę wyprawę ieleń ze strachem pogląda:
Słysząc łoskot rycerzy, gotowość do woyny,
Zadumiewa się, sarka, myśli niespokoyny:
Czyli się szybkim biegiem od myśliwców schronić,
Czyli niebezpieczeństwu odwagą się bronić.
Komu więcey zaufa, w ten moment tak srogi,
Czy groźnym rogom czoła? czy lekkości nogi?
Waha się... ustępuie boiaźni odwaga.
Zrywa się, bieży, leci, i gdy impet wzmaga,
Precz od trąby, psów, lasu, w jedney chwili staie.
Wreście koń rusza, wolny bieg swey mocy daie,
Na nim myśliwiec z wiatru bystrością pospiesza,
Nachyla się nad grzywą, nad karkiem zawiesza,
Przebiia krzewy, ledwie dotyka zagona:
W czarnych się kłębach toczy ziemia poruszona.
„Tymczasem leci ielen: psy razem z oddechem
Drogę iego szlakuią, i pędzą z pośpiechem:
Dążą za nim; gdzie stopa na piasku wyryta,
Tam nozdrze zapalone iego ślady chwyta.
Jeleń klnie własną nogę: bo chociaż go zbawia,
Szkodny zapach i znaki zdradzieckie zostawia.

Nędzny tułacz, otoczon i ścigan zażarcie,
Mniema, że u przyiaciół dawnych znaydzie
wsparcie.
Niegdyś dumny pan lasu, ieśli na przestrzeni
Stado trawę gryzących napotka ieleni,
Z czołem upokorzoném do nich prosto zmierza,
Im swe życie, im swoię zniewagę powierza.
Nie ma nędzny przyiaciół! wszyscy odbieżeli,
Żaden się smutnym iego losem nie podzieli.
Tak pochlebca w nieszczęściu pana się wyrzeka.
Opuszczony od swoich, błąka się, ucieka,
Przebiega lasy, w których los mu dawniey
służył,
Gdzie tysiąc razy chwały i roskoszy użył,
Gdzie doliny przyległe, gdzie lasy i skały,
Głos boiów i miłości iego powtarzały;
On się, iak sułtan iaki, roskoszą napawał,
I kochankom ślachetne pieszczoty rozdawał.
Cześć, miłość, panowanie, wszystko razem
traci.
Daremnie go ratuiąc ieden z młodszych braci,
Smiało ufny w swych nogach, na zawodzie
staie,
Siebie w niebezpieczeństwo dla niego oddaie.
Doświadczeniem psy mądre, podstęp ten postrzegły.
Jużci znowu uderza trąby dźwięk odległy.
Bieży, przesadza ziemię, chytry lekkie stopy
Zbiera, czyni skok wielki, by przerwał swe
tropy,

Lub od znanych dróg zdala w gęſtwinę uſkoczy,
Czuwa, daleko drżące rozciągaiąc oczy.
Biegnie, wraca, krzyżuie swą drogę i miesza,
Staie, pogląda, ucho na odgłos zawiesza:
Krzyk mężów, psów, i echo lasu się rozszerza,
A hałas ten okropny bliżey go uderza.
Na podſtępy daremnie wycieńcza swe siły,
Już zimna boiaźń wszyſtkie napełniła żyły,
Każdy dźwięk los mu znaczy, każde drzewo
w lesie,
Zda się nieprzyiacielem, wszyſtko mu śmierć
niesie.
Widząc, że się próżnemi nie zbawi zawody,
Biedny, z niewierney ziemi rzuca się do wody.
Zmienił żywioł, lecz wyrok ieszcze w si
krwawy:
Zgraia psów, chciwie pragnąc barbarzyńſkiéy
ſtrawy,
Leci tuż za nim, potu oblana ſtrumieniem,
Zapalona wściekłością, zziaiała pragnieniem,
Z krzykiem, z ogniſtém okiém, już paszczę
otwarła,
Zaledwie zgasi woda iey spalone garła.
Inny rozżarza inſtynkt ich zaiadłość srogą,
Krwi pragną, i krwią samą ugasić ią mogą.
Tak, gdy się bez przyiacioł, bez wsparcia
obaczy,
Wreście się do ślachetney udaie rozpaczy.
Zaco ufał podſtępom, gdy się w nich omylił?
Zaco próżną boiaźnią swą dzielność wysilił?
Czemu nieprzyiaciołom mężnie się nie ſtawił?
Czemu nieszczęścia boiem ślachetnym nie wsła-
wił?

A więc sobie sprzykrzywszy bieg nieużyteczny,
Wzmaga się, idzie śmiało i ſtaie bezpieczny.
Sam tysiąc wytrwa razom: a w pośród zawzięcia
Wspaniały, dla nayśmielszych sroższe chowa pchnięcia.
Uderzaią na niego wszyſtkie przeciwniki,
Miesza się, i kąsanie i zjadłość i krzyki:
On walczy, biie ieszcze. Odwaga zawodna!
Na co zię zdała poſtać, zadziwienia godna?
Na co kształt lekki, na co gałęziſte rogi?
I wierzchy tylko trawek tykaiące nogi?
Chwieie się, pada: z oczu ſtrumień łez wytryſka,
I samym zbóycom z piersi weſtchnienie wyciſka.„

Radzi Poeta, aby mieszkanie wieyſkie upięknić, bawiąc się naukami; ćwiczyć się w przyiaźni, w gościnności; odnawiać wspomnienia kochanych osob, zaszczepiaiąc przykładem Szwaycarów, drzewa na ich mogiłach: poświęcić iakie pamiątki dla tych, którzy śpiewali rolnictwo, i słodycz wieyſkich zabaw malowali. Umieszczamy ten oſtatni przepis, abyśmy choć w części byli uczeſtnikami oddanego hołdu imieniowi, zaleconemu z ślachetności serca, z dobroci, a z miłości ku naukom, nie tylko w swoim kraiu, ale w całey Europie znanemu.

„Niech u ciebie tym będzie pamiątka wyryta,
Przez których płodna sztuka Cerery zakwita.

Możeż bydź dla Bergema chatka odmowiona?
Marmur dla Teokryta? gaik dla Marona?
Nie mam prawa siąść przy nich: ten zaszczyt zbyt świetny!
Lecz, ieśli iaki wierszy przyiaciel ślachetny
Skromną raczy pamiątkę poświęcić méy cześci;
Niechże zielonych gaiów śpiewaka nie mieści
Wśród gwaru miast i dworów: o tę łaskę proszę!
Doliny, które śpiewam, wzgórki, które głoszę,
Pozwólcie, niech pamiątka moia wśród was żyie,
Niechay ią skrapia strumyk, niech topola kryie.
Ach! iuż moie nayżywsze pragnienia spełniono,
Prześliczne bohatyrów i piękności grono,
Dzikich niegdy Sarmatów polerowne plemie,
Szczycące starą Wisłą przerzynane ziemie,
Przy Saint-Lambercie, Popie, przy Tompsonie, wieszcza
Ogrodów, w swych ogrodach łaskawie umieszcza.
Z małością moiey Muzy te hołdy niezgodne,
Przy tych imionach moie mieścić się niegodne.
Jeśli się iaki gaik ludzkich śladów chroni,
Jeśli ma kącik tayny, w tey cichey ustroni,
Pod Gesnerem, a zdala bardzo od Marona,
Tam niech będzie pamiątka dla mnie przeznaczona.
Jak słodko będę patrzył, że wy moiey sztuki
W dolinach waszych miłe spełniacie nauki,
Zbogacacie swe chaty, samotność zdobicie,
Na łonie spokoyności słodkie pędząc życie.

Szczęśliwy! ieśli echo pod chłodzącym cieniem,
Ozwie się z moim hołdem, rytmem i imieniem (*).

Daléy wykłada Poeta, że mieszkanie wieyſkie tém milsze dla nas będzie, im ściśléy dopełniać będziemy przepisów cnoty; im więcey wylewać się będziemy z ludzkością, litością, dobroczynnością. Ludzie ludzi potrzebuią, wszyſtko ich łączy. Jedni bez drugich wsparcia obeyść się nie mogą. W naturze widziemy ten nieprzerwany ciąg potrzeb i pomocy.

Gdzież więcey niebo, iako wśród wieyſkiey osady,
Daie nam do ślachetnych ſkłonności przykłady?
W świecie tym dobrodzieyſtwa krążą w ciągłém kole,
Wół z pola bierze pokarm, z wołu żywność pole,
Drzewo śsie ziemię, drzewa gałęzie spróchniałe,
Wracaią swoiey matce zwłoki pozoſtałe.
Z gór płyną wody, z wody powietrze korzyſta,
Odwilża się; z powietrza spada rosa czyſta.
Wszyſtko służy, używa; wszyſtko daie, bierze,
Sam człowiek twardy psuie odwieczne przymierze.

(*) *Dla zrozumienia tego mieysca, należy tu przypomnieć Liſt Xiężny Jeymci Czartoryſkiey do autora i odpis iego. Oba te pisma były drukowane w Dziennikach zagranicznych. W polskim ięzyku znayduią się w xiążce X, Golańſkiego pod tytułem:* Liſty, Memoryały i Suppliki, w Wilnie 1788.

Podaie Autor sposoby, iak ubóstwo zaprzątać pracą, iak dzieci, daiąc z siebie przykład dobroczynności, wprawiać w tę samę cnotę. Wystawia potém obraz Kapłana, Nauczyciela ludu wieyskiego.

Patrz na ten domek skromny: tam mieszka mąż święty:
On cały posługami ludzkości zaięty,
Zanosi przed tron Boga swey trzody ofiary,
Sciąga na okolice wszystkie niebios dary,
Wspiera nieszczęście, ślubne poświęca ogniwa,
Owoce roczne, polne błogosławi żniwa,
Uczy cnoty, przyymuie w kolebce człowieka,
Przewodniczy mu w życiu, u grobu nań czeka.
Nie posadzę ia nigdy na świętym urzędzie,
Takiego, który własne zyski ma na względzie,
Pobłażaiący sobie, dla drugich surowy,
Kościół ubogi rzucić, przez chciwość, gotowy,
Poniża ton Pasterza, i w zdaniach odmienny,
Za prawidło nauki swey bierze duch dzienny.
Wierny trzodzie, kościoła swego sługa czysty,
Prawdziwy, zda się, pasterz, iak wiąz rozłożysty;
Sto lat patrzał, gdy pod nim lud się rozweselał,
I sto lat mu swych cieni dziedzicznych udzielał:
Zwyciężył lata, wtedy iuż gałąź rozwodził,
Kiedy prawnuk umierał, a naddziad się rodził.
Jego rostropność, rada, iego umysł boski,
Drugą są opatrznością dla pracowney wioski.
Któreż nieszczęście uydzie iego rąk cnotliwych?
Sam tylko Bóg zna, ile uczynił szczęśliwych.

Często w tych kątach smutnych, gdzie nędza przesiada,
Gdzie boleść, gdzie potrzeba, gdzie śmierć mieszka blada,
Pokaże się, a wszystko w inney iest postaci,
Złe ból, potrzeba przykrość, śmierć okropność traci:
Kto uprzedzi potrzebę, od zbrodni wybawi.
Bogaty go szanuie, nędzny błogosławi:
Często ludzie zawzięci ku wzaiemney szkodzie,
Wstaią od iego stołu w przyiaźni i zgodzie.

Przydaie drugi obraz Dyrektora, umieiącego wszystko, bo umieiącego czytać, pisać; a nawet kilka słów połacinie: wreście nie ubłaganego na winy, a nawet na naymnieysze pustoty dziecinne. Radzi Autor miłośnikowi życia wieyskiego, aby ich starał się użyć ku dobru ludzkości; pierwszego iak pocieszyciela wieku doyrzałego i starości; drugiego iak Mistrza, kształcącego nowe pokolenie. W młodym zaraz wieku okazuią się nasiona przyszłych przymiotów. Człowiek wieyski uważa ie w zarodzie, poddaie im karmi, a przez to zdolnych ludzi sposobi oyczyźnie. Kończy Poeta Pieśń I. opisaniem zabawek i igraszek ludu wieyskiego w dni świąteczne. Broni ich przeciw zarzutom zepsucia i próżniactwa. Kto tak ciągle i ciężko pracuie, ma prawo raz w tydzień wypocząć i bydź wesołym. F. Dmochowski.

Reszta w następuiącym Numerze.

BAYKA.

Kuglarze.

Dosyć się często zdarza,
Bywa kuglarz nad kuglarza,
Jeden z nich, a iest nie mało,
Zwawo i śmiało
Pokazywał co może,
Zjadał łyżki i noże:
Z gałek ciasta robił grosze,
Karty przemieniał w kokosze,
Co chciał, stawiał, co chciał, zmykał,
Usta kłódkami zamykał,
Kuropatwy robił z chleba,
Zgoła był takim, iak trzeba,
Bawił, dziwił od tygodnia.
Wszedł drugi i powiedział: ia się zowię zbrodnia.
Rzekł zatém do pierwszego: kolego i bracie!
Na rzemieśle się nie znacie:
A wy, co mnie widzicie,
Patrzcie, cuda uyrzycie.
Oto zwierciadło,
Co wszystko zgadło.
Zbliżył się szpetny, uyrzał postać miłą,
Przyszedł garbaty, i garbu nie było:
Każdy z pociesznym odszedł zadatkiem,
Kto nie miał zębów, znalazł dostatkiem:
Poczerniałe,
Były białe:
Stara baba, będąc młodą,
Pocieszyła się urodą.

Wszyscy sprawcę uwielbiali,
Wszyscy razem zawołali:
Oto zwierciadło,
Co wszyftko zgadło.

Dał lichwiarzowi w rękę pełen kaszy garnek,
Skoro wziął, tyle groszy było, ile ziarnek:
Glina, poftać przybrała okutey szkatułki,
Otworzył ftratny, znalazł pozew i pigułki;
Rzucił: porwał ią złodziey i brzęczała złotem.
Ale gdy odbił zamek z niezmiernym łofkotem,
Przeftraszył go natychmiaft widok niespodziany,
Złoto znikło, znalazł się ftryczek i kaydany.

Stawił butelek parę szampańfkich,
Oto, rzekł, extrakt obietnic pańfkich.
Zrazu nic w nich nie było:
Cóż się potém zjawiło?
Oto coś iak się zaczęło burzyć,
Mieszać, przewracać, pienić i kurzyć,
Szeleft zrobił się wielki,
Pękły obie butelki,
I znowu nic nie było.
Gdy to wszyftkich dziwiło,
Jakieś dziwackie iął odprawiać szepty,
Jak grad na ftolik leciały recepty.
Wziął iednę zdrowy, czytał, i słabo mu było:
Wziął chory, nic nie znalazł, i to uleczyło.
Spazmatyczna, co tam ftała,
To na swoiey wyczytała:
Chcesz nie bydź chora?
Strzeż się doktora.

Zmienił modne kornety w worek wypróżniony,
Zrobił pierścień z pszenicy, a kufer z karbony.
Zadziwili się wszyscy; on rzekł: to iest fraszka.
Dał młodemu trzos złota, została się flaszka.
Postrzegł w ciżbie dworaka, dał pęcherz ze złotem,
Kazał ścisnąć; natychmiast niespodzianym zwrotem,
Odmieniwszy postawę prostą i obrzydłą,
Wystrzelił iak z armaty i wydał kadzidło.

Wziął fascykuł od iurysty,
Dmuchnął, został piasek czysty,
Z piasku owego zaraz bicz ukręcił,
Z bicza zrobił kałamarz; a gdy w nim coś zmęcił,
Uyrzeli w rękach swoich, za taką robotą,
Ten, co miał sprawę, piasek; co w niéy gadał, złoto.
Sędziemu dwa pęcherze dał od zapozwanych,
Obadwa były pełne papierów pisanych.
Pękł co był ubogiego, skoro go wymienił,
Bogacza w ważny wexel zaraz się przemienił.
A wszyscy zawołali zdaleka i zbliska:
To mi to pęcherz, gdy kto na nim zyska.

Chcecie wiedzieć, rzekł: iakto przemysł rzeczy mnoży?
Niech z was każdy w ten worek pieniądze położy.
Stosuiąc się do rozkazu,
Napełnili go do razu.
On się pokłonił, podskoczył, wykrzyknął,
Brzęknął pieniędzmi, rozśmiał się i zniknął.

Ignacy Krasicki.

TEATR.

O Teatrze Polſkim. — Alzyra.

Można powiedzieć, że Teatr w naszym kraiu, dopiero za dni naszych utworzony zoſtał. Gdy inne narody miały iuż na scenie nayprzednieysze tragiczne i komiczne sztuki, myśmy przeſtawali na szkolnych Dyalogach.

„U nas przez długie lata był Teatr ubogi,
„Mieysce iego trzymały szkolne dyalogi,
„Gdzie w nieźgrabnym układzie, dla prostey zabawy,
„Kiedy pozasiadała liczna ślachta ławy,
„Żaki różne czyniły widowiska z siebie,
„Udawały, co w piekle, co się dzieie w niebie.

Tadeusz Czacki w uczoném swoiém dziele świeżo wydaném, wspomina o pérwszéy Traiedyi polſkiey pod tytułem: *Pamela*, w końcu panowania Zygmunta Igo wydrukowaney, w którey wiele ieſt o czarach i wieszczbach. Jan Kochanowſki na prośbę Zamoyſkiego, napisał *Odprawę posłów Greckich*. Autor przyznawszy się do słabości dzieła, tém samém wolny od krytyki bydź powinien. Za panowania Jana Kazimierza, Morsztynowie przełożyli *Cyda* Kornela, i *Andromachę* Rassyna. Stanisław Konarſki wyſtawiwszy na scenie polſkiéy naylepsze sztuki teatru francuzkiego, iako to: *Polieukta*, *Cynnę*, *Atalią*, *Alzyrę*, *Zairę*, napisał oryginalną Traiedyą pod tytułem: *Epaminondas*. Rzewuſki, który umarł kasztelanem Krakowſkim, wziął rzecz do Traiedyi z dzieiów polſkich, to ieſt: *Smierć Zołkiewſkiego* i *Władysława pod Warną*. Jego

śla-

śladem poszedł Wybicki w Traiedyi *Zygmunta Augusta*, i Karpiński w Traiedyi *Bolesława*. Prace tych pisarzów godne pochwały, ale ie iako pierwsze proby dowcipu Polskiego w tym trudnym rodzaiu uważać trzeba.

Franciszek Bohomolec miał dowcip prawdziwie komiczny: sztuki iego tchną wesołością i żartami; przeznaczone dla zabawy i ćwiczenia młodzieży, na publicznym teatrze nie były grane. Bielawski pierwszą napisał Komedyą pod tytułem: *Natręty*, i bez chluby mógł się nazwać Tespisem polskim.

„Potomość mnie osądzi, i z przeciągiem wieków,
„Tym będę u Polaków, czym Tespis u Greków (*).

Autor *Kawy, Panny na wydaniu* i *Pysznoskąpskiego* okazał dowcip krotofilny i delikatny. Jemu winniśmy piękną i uczoną Przemowę o teatrze. Trembecki zbogacił teatr polski doskonałem przełożeniem *Syna marnotrawnego*. *Panicz Gospodarz w domu*, iest sztuka i ucząca i zabawna. Naywięcey

(*) *Te dwa wiersze wyięte z odpowiedzi Bielawskiego na sekatury Benedykta Hulewicza. Czém był Tespis, swiadczy Horacyusz:*

Ignotum tragicae genus invenisse Camoenae
Dicitur, et plaustris vexisse poemata Thespis,
Quae canerent, agerentque peruncti facibus ora.

Nieznaną *Tespis* znalazł Traiedyą, gminnym
Pomazawszy aktorom lice lagrem winnym,
By w tey, ieżdżąc na woziech, grali ią postawie:

Onufry Korytyński.

i z prawdziwą zaletą dowcipu pracował dla teatru polskiego Franciszek Zabłocki. Tłumaczenie przez niego *Amfitriona* równa się oryginałowi. Julian Niemcewicz w *Powrocie Posła* przyiemnie całą Warszawę zabawił.

Z pomnożeniem gustu do teatru, zaczęły się pokazywać i doskonalić talenta teatralne. JPani Truskulaska, Pirożeńska w rolach kobiet; JJPP. Owsiński, Swieżawski, w rolach mężczyzn, zasłużone odbierali poklaski. Należy oddać sprawiedliwość gorliwości i talentom dzisieyszych aktorów. W niektórych z nich okazuie się niepospolita zdatność. Miłośnicy teatru z ukontentowaniem widzą, że sztuka aktorska, która na dobrey deklamacyi i stosownych gestach zależy, a iedna, można powiedzieć, ze sztuk naytrudnieyszych i nayrzadszych, coraz wyżey postępować zaczyna.

Repertorium teatru Polskiego, iest dosyć wielkie: wynosi przeszło Tomów czterdzieści. Pomnożone ieszcze zostało wielą sztukami niemieckiemi, które teraz naywięcey zaymuią teatr. Jeśli nie wiele mamy dzieł oryginalnych, mamy mnostwo tłumaczonych sztuk z obcych ięzyków. Niektóre bardzo dobrze są oddane: inne mogłyby bydź poprawione, lub na nowo przelane, gdyby pracuiący tę przynaymniey pociechę mieć mogli, że ich prace przyłożą się do zabawy publiczności. Wyłożmy tu opinije o sztukach granych dzisiay na Teatrze Warszawskim; chroniąc się obrazy kogożkolwiek bądź; lecz iedynie maiąc w zamiarze, postępek nauk i rozszerzenie dobrego gustu.

Słyszeć się nie raz dają uskarżania ludzi maiących gruntowne poznanie sztuk wyzwolonych, że rzadko kiedy pokaże się na teatrze nie iuż dobra sztuka, ale któraby do dobrey przystępowała (*). Takowe widowiska, mówią oni, oswaiaią umysł z nierozsądkiem, grubością i złym smakiem. Jeśli dobry teatr przez zręczność intrygi zaostrza dowcip, przez wysokość myśli podnosi duszę, przez tkliwe i przenikaiące uczucia miękczy serca i okrzesuie z dzikości; ieśli przez dowcipne żarty wprawia umysł w krotofilność, a przez wydanie wad i przywar ludzkich staie się szkołą obyczayności; tedy przeciwnie zły teatr iest iałowym widowiskiem, na którym spektator czasem się hucznie rozśmieie, a nayczęściey się znudzi. Stąd też idzie, że wiele osób bardziey przychodzą na teatr, żeby się z sobą widziały, nagadały, niż żeby w graney sztuce, swoiey zabawy i rozrywki szukały. Stąd owe rozmowy a ledwie nie hałasy tłumiące głos aktorów na scenie; ztąd oziębienie gorliwości aktorów w graniu rol swoich. Bo i na cóż silić się maią, widząc, że mało na nich zważaią? Przeydzie sztuka, nie ieden spektator nie wie nawet co grano, i podobno niewiele na tém stracił. Aktor kontent, że iakokolwiek bądź swoiey roli dokończył. Stąd wzaiemna publiczności dla aktorów, aktorów dla publiczności oboiętność.

(*) *W ostatnich miesiącach, było danych kilka sztuk lepszych. Późniey o nich mówić będziemy.*

Na te uwagi odzywaią się drudzy. Publiczność teraźnieysza nie iest w stanie czuć owych sztuk wielkich, doskonałych, klassycznych, które są naymilszą roskoszą innych narodów. Dzisiay rzadko kto lubi się bawić naukami; Mało są komu znane pierwsze literatury początki. Teatr iest dla wielu, bardziey bawiącym oko, niż przywięzuiącym rozum, lub interessuiącym serce, widokiem. Trzeba stosować się do ogólnego gustu; trzeba okazywać na scenie, nie to co iest prawdziwie pięknem, ale co więcey ściągnie spektatorów, co liczniey parter napełni. Takowe zdanie, podług mego przeświadczenia, iest bardzo pokrzywdzaiące dla publiczności. Jakże! to iuż zaszliśmy do tego stopnia ciemnoty i niewiadomości, że przednie dzieła *Kornela*, *Rassyna*, *Krebillona*, *Woltera*, *Moliera*, *Reniarda*, i zbliżaiących się do nich późnieyszych autorów nie mogą się nam podobać? Jakże! więc to, co od półtora wieku ściąga na teatr narod nayoświeceńszy, bawi go, porywa; nasby od sceny odpędzało? w nasby same nudy i ziewania sprawiało? Nie, nie mogę przypuścić tak lichey opinii o naszey Publiczności.

Non obtusa adeo gestamus pectora Poeni,
Nec tam aversus equos Tyria sol jungit ab urbe.
Virg. Aen. L. I.

Nie są tak ieszcze stępione umysły nasze, ani promień światła nie odwrócił się zupełnie od brzegów Wisły. Wreście gdybym przypuścił, że iuż u nas nie masz dobrego gustu, mogę śmiało utrzymywać, że dawanie sztuk dobrych ożywić go po-

trafi: iak przeciwnie złe sztuki zacieraią dobre prawidła i do barbarzyństwa nas prowadzą. Był zły gust w innych narodach; czémże go poprawiono? oto dawaniem sztuk dobrych. Kto raz powziął uczucie prawdziwey piękności, ten iuż potém, nie mówię, nic złego, ale nawet nic miernego cierpieć nie może. Zgadzam się, że coś trzeba czynić dla ludu: sam Molier uczynił tę z siebie ofiarę: i gdy dla ludzi oświeconych napisał *Mizantropa*, *Tartuffa*, *Łakomcę*, *Kobiety uczone*; dla pospolstwa zrobił: *Doktora mimo swey woli*, *chorego z imaginacyi*, *Filutostwa Skapina*. Nie byłoby nic nagannego w tym punkcie poyść za iego śladem. Tylko nie należy i wszystkich i zawsze mieć za pospolstwo. Niechby przynaymniey czasem przednie dzieła wielkich pisarzów na scenę wyprowadzane zostały. Możnaby ieszcze, wzorem teatru Francuzkiego, dawać dwie sztuki tak, żeby po Traiedyi, Dramacie, Komedyi poważnéy, następowała krótka sztuka iedynie dla śmiechu i rozweselenia. Tym sposobem dogodziłoby się różnego gatunku spektatorom: tak i *Loża* i *Parter* i *Ray*, słowem wszystko byłoby kontente.

Teraz do publiczności należy usprawiedliwić i potwierdzić to mniemanie, że w dobrych sztukach smakować umie, że pragnie ie widzieć na teatrze. Mamy publiczne oświadczenie od Antreprenera, że nam takie sztuki wystawiać pragnie. „Nie zależy, słowa są iego, iak tylko od Pu„bliczności ciągłe upodobanie w sztukach Wol„tera, Rasyna i Kornela okazać, a scena polska „łatwo się zwrócić potrafi do tych naydoskonal-

„szych dzieł dowcipu ludzkiego, które nie na
„okazałości wyobrażoney na płótnie i w stro-
„iach, ale na wielkości duszy, i naypięknieyr
„szych uczuciach serca ludzkiego są zasadzone.„

Zeby iednak Teatr mógł mieć podobnego rodzaiu sztuki; trzeba połączenia chęci, ufności, szacunku, między aktorami i autorami. Rzadki aktor, wyiąwszy Moliera, Barona i nie wielu innych był dobrym autorem: rzadko który autor mógł, albo chciał własne dzieła grać na scenie. Te dwa kunszta oddzielne od siebie, przyiaźnią i szacunkiem łączone bydź powinny. Talent dobrego aktora w przedniém dziele nayżywszym blaſkiem iaśnieie: iak dzieło Poety dwa razy ſtaie się pięknieysze w ustach i akcyi wielkiego aktora.

Niech więc rządcy teatru zbliżą się do ludzi z talentami, niech umieią cenić ich prace, a dobre sztuki mieć będą.

Myli się, kto rozumie, że nic łatwieyszego, iak przełożyć obcą sztukę na oyczyſty ięzyk. Naprzód co do komedyi, trzeba oddać przysłowia, żarty i wyrazy śmieszne, właściwe każdemu ięzykowi, podobnemi wyrazami w swoim ięzyku. Talent ten ieſt bardzo rzadki. Między naszemi ieden Franciszek Zabłocki doſkonale go posiada. Trzeba ieszcze koniecznie zbliżyć sztukę do obyczaiów kraiowych, wyiąwszy chyba dzieła, których rzeczą są wady i przywary powszechne ludzkości.

„Nie dość iest, do wydania przyzwoitey roli,
„Że się Francuz zaczesze, a Polak ogoli.

Co zaś do Traiedyi, trzeba umieć ſtyl podnieść ſtosownie do osób i rzeczy. Nie tak iak w Traiedyi *Eſsexa*, gdzie ten bohatyr tłumaczy się królowey stylem cale poziomym i płaſkim. Im więcey dzisiay są znane w kraiu naszym dzieła przednich autorów obcych, z tym większą usilnością, z tym większym talentem na ięzyk nasz przekładane bydź powinny. Wielu spektatorów, maiący przytomny w pamięci originał, natychmiast porównywaią tłumacza z autorem. Miło mi tu cokolwiek pomówić o Alzyrze, Traiedyi Woltera, bo miło mi ieſt oddać hołd gieniuszowi, który ią utworzył, a razem sprawiedliwość talentom tłumacza i gorliwości aktorów.

Osnowa tey Traiedyi ieſt taka:

Guzman naſtępuie po oycu Alwaresie na wielkorządztwo Ameryki, i żeni się z Alzyrą, córką Monteza, oſtatniego z monarchów *Peru*. Montez podbity bardziey cnotami Alwaresa, niż orężem Hiszpanów, przyiął wiarę Chrześciiańſką, do czego i córkę nakłonił. Ten związek ma ſtanowić szczęście i pokoy dwóch światów. Ale Alzyra miała kochanka Zamora, iednego z xiążąt Ameryki, któremu była obiecana, i dla którego ſtateczną miłość chowała. Odgłos o iego śmierci, nalegania oyca, cnota Alwaresa, ſkłoniły ią, że, mimo naywiększego wſtrętu, przyięła rękę Guzmana. W tém pokazuie się Zamor schwytany, gdy sprowadziwszy i ukrywszy woysko w przyległych lasach, przyszedł wypytywać się o losie Alzyry. Na prośby Alwaresa, wolnością

darowany, i poznany od niego, że mu życie zachował. Widzi się z Alzyrą, już po ślubie z Guzmanem. Alwarez pokazuie go synowi, iako swego zbawcę. Ten w synie cnotliwego oyca, niszczyciela swego kraiu, wydziercę Alzyry i własnego mordercę poznaie. Guzman uniesiony zazdrością, obrażony wyrzutami Zamora, każe go prowadzić do więzienia. Daią znak, że Amerykanie, na odgłos Zamora, zbliżaią się pod miasto: Guzman wychodzi i zwycięża: na prośby oyca zemstę nad rywalem i nieprzyiacielem odwleka. Alzyra chcąc ocalić Zamora, przekupuie żołnierza od warty. Zamor namawia Alzyrę, aby z nim uciekła. Ta stoi nieporuszona w poprzysiężonych obowiązkach: napiera tylko na niego, aby się sam czémpredzey ratował. Zapalony zemstą i do rozpaczy przywiedziony Zamor, idzie do pałacu Guzmana i zabiia go. Wzięty do więzienia, Alzyra na oku miana, oboie na śmierć skazani. Próżno ich ocalić chce Alwarez, namawiaiąc Zamora, aby przyięciem wiary chrześciiańskiey od zguby się zachował. Ale iaka odmiana! Guzman umieraiący, wzniosłszy się w tym ostatnim momencie do naywyższych sentymentów religii, przebacza Zamorowi, oddaie mu Alzyrę, poleca go oycu za syna.

Są niektóre uchybienia w tey Traiedyi, podług zdania *la Harpe*, iako to przyyście Zamora do miasta, w którem schwytany. Jego stawienie się przed Alzyrą w akcie 4tym; ofiarowanie życia zaboycy wice-króla Peru, pod warunkiem przyięcia wiary chrześciiańskiey. Lecz te wady, które dopiero uważne zastanowienie się postrze-

ga, nikną przy wielkości charakterów, wysokości sentymentów. Wzruszenie serca nie daie czasu rozsadkowi do czynienia zarzutów.

Alzyra sprawiedliwie się mieści między nayprzednieyszemi dziełami teatru francuzkiego. Intryga w niey ieſt bardzo proſta. Wysokość charakterów, wygórowanie sentymentów panuiącym są w niey przymiotem. Słodki i ludzki Alwarez, wzór naymilszy prawey religii. Dumny Guzman, ale czuły na honor i zachowuiący należyte względy dla oyca. Zamor zapalony zemſtą za krzywdy swoiey oyczyzny i pełen nayślachetnieyszych uczuciów cnoty, równie mocny w kochaniu, iak w nienawiści. Alzyra łącząca w sobie naywyższą czułość serca z wysokością duszy i otwartością charakteru. Jakież dopiero sentymenta! ta przedziwna Traiedya wyſtawia religią chrześciiańſką w całey iéy świetności i czyſtości. Alzyra Woltera, i Polieukt Kornela, są iedyne i naypięknieysze w tym rodzaiu Poemata. (*).

Trzeba przyznać, że JP. Ludwik Osińſki, tłumacz tey sztuki ſtarał się podnieść do wysokości oryginału; że wierszowi polſkiemu usiłował dać tok łatwy i świetny, który ieſt cechą pióra Woltera. Są ieszcze gdzie niegdzie wiersze potrzebuiące lekkiey poprawy, ale nie trudno bę-

(*) *Traiedya Alzyry grana była przed lat 40. na teatrze Konwiktu Nobilium. Tłumaczenie iey przez kilka rąk wykonane, znayduie się w druku. Wiersz na ów czas ieſt dosyć gładki. Teraz czegoś doskonalszego mamy prawo wyciągać.*

dzie zagładzić te małe plamy i zrobić tłumaczenie godne ze wszyſtkiém oryginału, a tłumaczowi prawdziwą czyniące zaletę. Okazała publiczność, że umie cenić tę pracę, gdy się zapytała o iego imie i poklaſk mu dała. Umieszczamy tu niektóre kawałki, z których każdy sądzić może o talencie tłumacza.

W PIERWSZYM AKCIE

W SCENIE PIERWSZEY

Alwarez tak powściąga zapęd Guzmana.

Ty synu! chrześciianin, ty rządzić wezwany
W imie Boga pokoiu, nowe chrześciiany,
Ty możesz utrzymywać te zbrodni prawidła?
O iak mi ta tyrańska srogość iuż obrzydła!
Kiedy kray ten zniszczony w krwi mieszkańców bro-
Jeszczeż się srogie twoie nie napasły oczy? (czy,
Położem aż od brzegów dalekiego wschodu,
Do nieznanego przyszedł bałwochwalców rodu:
Bym w kraiach, słonecznemi przypalonych skwary,
Ohydę Europy widział i iey wiary?
Wysłańcy boga, na to wybraniśmy byli,
Abyśmy imie iego i prawa głosili:
Ale my burzyciele państw tych nieużyci,
Okrutni, nigdy złota, nigdy krwi niesyci,
Gwałciciele praw, których uczyć było trzeba,
Zabiiamy lud, zamiast zyskać go dla nieba.
Wyrznęliśmy mieszkańców, popalili domy;
Tak same tylko niebios naśladuiem gromy.
Prawda, że imie nasze postrachem tey ziemi,
Drżą tu przed Hiszpanami, lecz brzydzą się niemi.

Niesprawiedliwi, dumni, łakomi, my sami
Bicze świata nowego, my barbarzyńcami.
Dziki Amerykanin, przy swoiey prostocie, (cie.
Równy nam iest w odwadze, przewyższa nas w cno-
Gdyby przykładem twoim krwi pragnął zabóyca,
Przebóg! gdyby cnot nie znał, nie miałbyś iuż oyca.
Także to prędko owéy zapomniałeś chwili,
Kiedy mi oni sami życie ocalili?
Kiedy stąd niedaleko, gromada rozjadła
Okrucieństwy naszemi, zewsząd mnie opadła?
Wszyscy moi polegli, na śmierć ich patrzałem,
Sam ieden bez pomocy iuż śmierci czekałem,
Lecz się na imie moie zapęd ich uśmierzył,
Młody Amerykanin, zamiast by uderzył,
Cały łzami zalany do nóg moich pada:
„Tyżeśto Alwaresie, tyżeśto, powiada,
Żyy długo, niech dni twoie przeciągaią nieba,
Żyy oycem nieszczęśliwych, twych cnot nam potrze-
Nieś ten przykład do twoich, niech ci co kaydany(ba.
Tłoczą na nas, zaiadłe zwolnieią tyrany.
Jdź, mów im, że w tym dzikim, iak oni zwą świecie,
Wielkość serca, w nieszczęsnych znaydzie się prze-
Cóż to? ty wzdychasz? widzę, że się twoia dusza(cie.,,
Na tę powieść niewolnie łagodzi i wzrusza?
Oyciec do ciebie mówi a z nim ludzkość święta.
Ach, ieśli dusza twoia w srogości zacięta,
Jakiém dziś czołem staniesz, synu, przed tą, którą
Pozyskać ci należy, przed cnotliwą córą
Królów niegdyś rządzących te krainy smutne,
Które teraz los wydał w twe ręce okrutne?
Jak ią skłonisz, iak zyskasz twe naywiększe szczęście?
Chceszże krwią iey rodaków kleić to zamęście?

Albo raczey, chcesz, aby iey płacze, iey ięki,
Wytrąciły żelazo z twey surowey ręki?

AKT V. SCENA VI.

ALWAREZ, ZAMOR, ALZYRA, DON ALONZO,

AMERYKANIE, HISZPANI.

Panie! nieszczęśliwego niosą ci tu syna.
W twoich ręku chce umrzeć, a przy nim gromada
Przywiązanego ludu: każdym zemsta włada,
Chce ią spełnić, a tłumnie cisnąc się dokoła,
Chciwie krwi iego żony, i zabóycy woła.

SCENA VII. i ostatnia.

ALWAREZ, GUZMAN, MONTEZ, ZAMOR, ALZYRA,

AMERYKANIE, ŻOŁNIERZE.

ZAMOR.

Okrutni! mnie morduycie, lecz ta niechay żyie.

ALZYRA.

Nie... niech nas wszystko troie śmierć iedna dobiie.

ALWAREZ.

Syn móy, móy syn umiera! .. o smutki... o żale!

Zamor do Guzmana.

Jakże, aż do ostatka, trwasz w twoim zapale!
Podź, przypatrz się, gdyś żywy, iak ta krew popłynie,
I umiéy potém ginąć, gdy wprzód Zamor zginie.

GUZMAN.

Są ieszcze inne cnoty, które ci ogłoszę,
Inny winienem przykład, i ten ci przynoszę.

(do Alwaresa.)

Niebo chce śmierci moiey, ale iego włádza
Wstrzymawszy ią, do ciebie, oycze, mnie sprowadza.
Duch moy iuż mnie opuszcza, i w moment rozstania
Zatrzymał się przed tobą dla naśladowania.
Umieram...... mgła nowemu ustępuie słońcu,
Nie poznałem sam siebie aż przy życia końcu.
Tak iest, aż do tey chwili w moiém życiu całém,
Ciężarem moiey dumy ludzkość uciskałem.
Nieba mszczą się za ziemię, kara sprawiedliwa,
Lecz krew przelana stratą życia się nie zmywa:
Szczęście mnie zaślepiło, przy śmierci przezieram,
I przebaczam tey ręce, z ktorey cios odbieram.
Byłem tu panem dawniey, i iestem w tey porze,
Sam mogę łaskę czynić, przyymiy ią Zamorze.
Żyy przeciwniku: wolność niech ci przypomina,
Jaka powinność, iaka śmierć chrześciianina.

(do Monteza który się rzuca do nog Guzmana)

Montez! Amerykanie! dręczeni niegodnie,
Pomniycie, że łaskawość przewyższa me zbrodnie.
Ogłoście Ameryce: nauczcie iey pany,
Że godne im są dawać prawa chrześciiany.

do Zamora.

Rożnicę bogów naszych zważ teraz na szali,
Twoi ci krew wylewać i mścić się kazali,
Moy, kiedy ręka twoia w krwi moiey się maże,
Ubolewać nad tobą i przebaczyć każe.

ALWAREZ.

Ach synu! twoia cnota twey odwadze rowna.

ALZYRA.

Boże! iakiż to ięzyk, i zmiana gwałtowna!

ZAMOR.

Jak to? chcesz mnie przymusić aż do łez wylania?

GUZMAN.

Chcę więcey, chcę koniecznie twego przywiązania.
Alzyra była dotąd nadto nieszczęśliwa,
Przez moie okrucieństwa i ślubne ogniwa:
Ta wpółumarła ręka tobie ią oddaie;
Żyy iuż bez nienawiści, zarządzay twe kraie.
A gdy chwałę tych murów twa ręka odnowi,
Błogosław, ieśli możesz, memu imieniowi.

(*do Alwaresa.*)

Oycze, szczęśliwą parę przyymiy za twe dzieci,
Niech przez cię promień z nieba nad niemi zaświeci.
Jeśli pozyska niebo w nim chrześciianina,
Smierć moia nadgrodzona, masz drugiego syna.

ZAMOR.

Stoię bez poruszenia, błędny, pomieszany,
Jakże! tyleż więc cnoty maią chrześciiany!
Prawo co do tak wielkiey zniewala cię cnoty,
Ach! wierzę, że iest prawem naywyższey istoty.
Przyiaźń, wiara, stateczność, znane mi iuż były,
Lecz taka wielkość duszy iest nad moie siły.
Tyle cnot mnie zwycięża, cały ich blask widzę:
Panie, wielbię cię, kocham, a zemstą się brzydzę.
(*rzuca się do nóg Guzmana.*)

ALZYRA.

Zawstydzona Alzyra do nóg twych upada;
Panie, onaby ciebie dziś zastąpić rada:
Pomiędzy nim i tobą, w okrutnym podziale,
Pożeraią bezsilną duszę moię żale.

Czuię, żem nadto winna, błędy moią winą....

GUZMAN.

Wszystko wam przebaczone, bo łzy wasze płyną.
Przystąp raz ieszcze, oycze, w ostateczney porze,
Żyy szczęśliwy, bądź oycem Alzyry:.. Zamorze!
Zostań chrześciianinem, a dosyć mi na tém.
Umieram.

Alwarez do Monteza.

Widzę dzieło władnącego światem:
Poddaie się to serce, iuż zamiast rozpaczy,
Posłuszne bogu, który dotknie i przebaczy.

W graniu téy sztuki JPP. Bogusławski, Szymanowski, Dmuszewski, Zieliński, tudzież JP. Truskulawska okazali wiele talentu. Częstsze granie sztuk tego gatunku, coraz doskonalszą ich akcyą uczyni.

OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

Początek wieku osimnastego wystawił naddziadom naszym obraz powszechney w Europie woyny. Takiż smutny widok koniec iego przed naszemi oczyma wystawia. Już osmy rok upływa, iak Europa stała się teatrem nayuporczywszych boiów, a zatém nędzy, zniszczenia, i wszystkich nieszczęść temu gwałtownemu stanowi towarzyszących. Prawda, że niektóre mocarstwa usłuchawszy głosu ludzkości, poradziwszy

się lepiey własnych interefsów, schowały miecz w pochwy, a przez to swoim kraiom dobrodzieyftwa pokoiu zapewniły: inne atoli trwaią dotąd w wzaiemney przeciw sobie zawziętości. Leie się krew tysięcy ludzi, sypią się fkarby, pustoszeią role, wsie, miafta. Nieszczęścia ich daią się czuć i drugim narodom, choć do ich krwawych sporów nie należącym. Bo związki państw Europeyfkich tak są ścisłe, interefsa tak połączone, potrzeby tak związane, że nie podobna ieft, aby iednych cierpienia i klęfki, drugich nie dotykały. Rzućmy okiem na ten obraz, nad którym boleie filozof: polityk, zapatruiąc się na niego, niefkończone czyni sobie rachuby: dzieiopis zbiera materyały, do nayważnieyszey i nayciekawszey hiftoryi dla naftępnych pokoleń. Uyrzemy w nim tyle przykładów męztwa, bohatyrftwa, tyle nadzwyczaynych talentów rycerfkich: a nadewszyftko weźmiemy z niego naypożyteczznieyszą naukę, że nic nie masz tak odmiennego i niepewnego, iak losy woyny.

Odmiana rzeczy we Francyi, była powodem do połączenia się wielu mocarftw, w zamiarze przytłumienia nowych opiniy politycznych w tym kraiu. Uformowała się więc koalicya między Austryą, Prufsami, Rofsyą, Anglią, Hiszpaniią, Portugalią, Hollandyą, Neapolem, Rzymem, Sardyniią i Rzeszą Niemiecką. Z tych Austrya, Prufsy, Anglia, Hiszpaniia, Hollandya, Sardyniia i Rzesza, wzięły się zaraz do broni. Rofsya, początkowo czynnie do koalicyi

nie

nie przyſtąpiła. Turcya, Szwecya, Daniia, i Szwaycary, ściſłey neutralności przeſtrzegać poſtanowiły.

Zaczął się tedy krwi rozlew z obuſtron: zwycięztwa nayświetnieysze koleyno przegradzane były naywiększemi klęſkami. Talenta Jenerałow, Xiążęcia Brunświckiego, *Möllendorfa*, *Coburga* i *Clairfait*, *Dumuriera*, *Jourdana* i *Pichegru*, miały otwarte pole. Okazała się równa waleczność woyſk przeciwnych. *Szampaniia*, pola *Gemappe*, okolice *Nerwid*, *Flerus*, *Kaizerlautern*, płaszczyzny Palatynatu, były świadkami przechylaiącego się woiennego szczęścia. Raz iedna, drugi raz przeciwna ſtrona widziała się na szczycie powodzenia i naypochlebnieyszych nadziei, i znowu nie długo zdawało się, że z pod okrutnych ciosów fortuny dźwignąć się więcey nie zdoła. Tak upłynęły dwa pierwsze lata tey pamiętney woyny. Nareście Francuzi, mimo zaburzeń wewnętrznych, mimo pasowania się z sobą władz kraiowych i różnych partyy, posunęli zabory, aż do Renu, zagarnęli Hollandyą, Niderland Auſtryacki, i części pańſtw Rzeszy, uchwalaiąc, że Ren będzie granicą Rzeczypospolitey francuzſkiey od Niemiec.

Wtém Dwór Berlińſki baczny na dobro kraiu swoiego, i oszczędzaiąc tak ludzi iako i ſkarbów, zabezpieczywszy Rzeszą od nayścia Francuzów w głąb tego kraiu, przez odebranie Moguncyi, wchodzi w negocyacyą z rządem francuzkim, i pokóy w Bazylei roku 1795. zawiera, którego warunki były: powrócenie dobrey

harmonii między dwoma mocarstwami, zabronienie przechodu przez ich kraie woyskom woiuiących potencyy. Co do kraiów Pruskich, na lewym brzegu Renu będących, te maią zostawać w ręku Francuzów do ostatecznych względem tego układów z Rzeszą i ogólney z nią pacyfikacyi. Nastąpiła poźniey ugoda, przez którą północna część Niemiec od wszelkiey stron woiuiących napaści zawarowana, i pod protekcyą Pruską wzięta została.

Za przykładem Prus poszła Hassya, Hanower, Hiszpania: ta uczynionym traktatem odstąpiła Francyi swey części na wyspie *Saint-Domingo*, a w rok poźniey, wszedłszy w związek zaczepny i odporny, woynę Anglii wypowiedziała.

W tym samym roku Francya, zostaiąc przez trzy lata przeszło pod Konwencyą, wszystkie razem władze sprawuiącą, i rządem rewolucyynym, który się kąpał we krwi własnych obywatelów, na zawsze pamiętnym; dała sobie konstytucyyną formę rządu. Prawodawstwo na dwie izby zostało podzielone. Władza wykonawcza Dyrektoryatowi z pięciu członków złożonemu, powierzona. Hollandya, zniosłszy Statuderat, dała sobie imie Rzeczypospolitey Batawskiey, utworzyła na wzór Francyi rząd demokratyczny, który iey zawarty między temi dwiema Rzeczamipospolitemi traktat zaczepny i odporny przyznał i zawarował.

Przeyście Francuzów za Ren w roku 1795. pod ienerałami *Jourdan* i *Pichegru*, przez Feldmarszałków *Wurmser* i *Clairfait* zostało wstrzy-

mane. Nie równie szczęśliwiey się powiodło w następnym roku pod ienerałami *Jourdan* i *Moreau*. Zapuścili się głęboko w Niemcy. Już się armiia pierwszego prawie o bramy *Ratyzbony*, drugiego o bramy *Monachium* ocierała. Klęski zadane od Arcy-Xiążęcia *Karola* armii *Jourdana*, przymusiły Jenerała *Moreau* do cofnięcia, które z naywiększą dla siebie sztuki woienney sławą uskutecznił. Początkowo iednak powodzenia Francuzów w tey kampanii, były powodem pomnieyszym kraiom Niemieckim do szukania z niemi ugody. Cofanie kontyngensów, opłata nałożona bądź w pieniądzach, bądź w różnych rzeczach; nakoniec ustąpienie kraiów za Renem leżących, pokóy im zjednały. Saxonia przy pośrednictwie Dworu Berlińskiego, bez żadney straty, do neutralności wróciła.

Nieszczęścia tey woyny nie na gruncie tylko bitnych Germanów uczuć się dały: mocniey one dotknęły ten kray, który położeniem swoiém zdaiąc się tamować szerzenie mordów, czyni ieszcze woynę bardziey natężoną i w klęski obfitszą, gdy się ambicya lub interes na to usadzi. Wyniosłe Włoch góry i skały zaświadczaią tę prawdę.

Przez znaczny przeciąg czasu od rozpoczęcia woyny, ucierały się strony w wniyściu, iż tak powiem, kraiu Włoskiego, aż póki *Bonaparte* nie okazał się na teatrze woiennym. Obiąwszy on dowództwo nad woyskiem francuzkiém we Włoszech roku 1796. i po otwarciu tamże kampanii, szedł iak bystry potok, wszystko z sobą gwałtownie porywaiący. Pędził zawsze nieprzyia-

la, lecz, każdy iego krok wsteczny, ile z pozycyy przez naturę i sztukę umocnionych, drogo zwyciężaiącą stronę kosztował. Liczne atoli te iego nad Austro-Sardami zwycięztwa, zniewoliły króla Sardynii do proszenia o pokóy, którego dostąpił oddaniem na zawsze *Sabaudyi*, *Nicei* i *Tenda*, pozwoleniem osądzenia garnizonem francuzkim niektórych *Piemontu* fortec, i przyrzeczeniem zburzenia od granic Francyi będących.

Zniesienie trzech armiy Austryackich, ułatwiło Bonapartemu wzięcie *Mantui*, którą kazał opasać; nadto powodem się stało xięstwom *Parmy* i *Modeny*, królowi Neapolitańskiemu i Papieżowi do zrobienia zawieszenia broni, za opłatą summ znacznych, a poźniey traktatów pokoiu. Papież szczególniey szkodował odstępuiąc Francyi *Avenionu* i hrabstwa *Venesain*, zrzekaiąc się kraiów *Bononii*, *Ferrary* i *Romanii*, obowięzuiąc się zapłacić 30 milionów liwrów, i wydać znaczną licbę posągów i obrazów, przez nayslawnieyszych ludzi robionych. Skutkiem nareście tych zwycięztw było ustanowienie we Włoszech nowey Rzeczypospolitey Cisalpińskiey.

To gdy się działo na stałym lądzie, Anglia tymczasem, którey nic się oprzeć nie mogło na morzu, zaymowała osady Francuzkie i Hollenderskie w innych świata częściach. Widząc iednak aliantów swoich w nienaylepszém położeniu, i przewiduiąc, że ci zniewoleni bydź mogą do uczynienia z Francyą pokoiu, a tém samém obróciłaby na siebie całą ich potęgę; oświadczyła chęć traktowania, i w tym celu Lorda *Malmes-*

bury do Paryża wysłała. Lecz ta negocyacya, dla wynikających z obustron trudności, pożądanego skutku nie sprawiła, i w kilka tygodni od iey zaczęcia, zerwana została. Równie było bezskuteczne drugie poselstwo tegoż Lorda do *Lille.*

Rok 1797. równie był pomyślnym dla oręża francuzkiego we Włoszech, gdy nad Renem zostało wszystko w stanie, iak było przed rozpoczętą kampaniią. *Mantua*, na którey wzięciu wiele do dalszych czynności Francyi zależało, poddała się dnia 2go Lutego. Wtenczas dopiero całą siłą udał się Bonaparte przeciw Austryi; wszędzie nieprzyiaciel męztwu Francuzów ustępował, tak dalece, iż zwycięzcy nie tylko cały kray Wenecki, lecz nadto *Frioul* Austryacki, część *Tyrolu*, *Karyntyi*, *Karnioli* i *Styryi* zagarnęli. W tymże samym miesiącu Jenerałowie *Hoche* i *Moreau* przeszedłszy przez Ren, i pobiwszy woyska Austryackie, zaczęli na nowo Rzeszy Niemieckiey zagrażać.

Arcyxiążę *Karol* brat Cesarski, dowodzący z taką chwałą w Niemczech woysku Austryackiemu, przywołany był na obronę kraiów dziedzicznych, i obięcie w tym celu dowództwa we Włoszech nad czwartą iuż armią cesarską. Lecz ani męztwo woyska, ani zręczność dowodzcy nie mogły wstrzymać zwycięzcy. Stanęło zawieszenie broni, w czasie którego przedugodne warunki pokoiu między Francyą i Austryą w *Leoben* dnia 17go Kwietnia podpisane zostały. Ostateczny zaś traktat 17go Października w *Campo-Formio* nastąpił, którym Cesarz Niderlandy Francyi oddał, i aby wyspy Wenecko-Lewanckie, posiadała, ze-

zwolił. Sam zaś otrzymał *Istryą* i *Dalmacyą* bywsze prowincye Weneckie nad morzem Adryatyckiem, miasto Wenecyą, i kraie leżące między dziedzicznemi Austryi prowincyami, morzem Adryatyckiem, i liniią zaczynaiącą się w *Tyrolu* od *Gardola*, i ciągnącą się przez iezioro *Garda* po nad brzegami *Adygi*, *Tartaro*, aż do uyścia rzeki *Po* w morze.

Uznał także Cesarz Rzeczpospolitą Cisalpińską za wolną i niepodległą, a maiącą się odtąd składać z Lombardyi Austryackiey, kraiów *Bergamasco*, *Bresciano*, *Cremasco*, miasta i kraiu *Mantui*, *Peschiera*, części dawnych Weneckich prowincyy na zachodzie i południu linii pograniczney leżących, kraiu *Modeny*, *Massa Carrara*, i trzech legacyy Papiezkich, *Bononii*, *Ferrary* i *Romanii*.

Nareście zawarowano dla Rzeszy negocyowanie o pokóy, i wyznaczono na ten koniec miasto *Rastad*, gdzje sami tylko pełnomocnicy Rzeszy znaydować się mieli.

Po zatwierdzeniu takowego traktatu pokoiu przez obadwa rządy, woyska ich w granicach oznaczonych stanęły. *Bonaparte* zaś udał się do *Medyolanu* w celu uorganizowania Rzeczypospolitey Cisalpińskiey, i nadania iey rządu na wzór francuzkiego, który także wprowadziła u siebie Rzeczpospolita Genueńska, biorąca odtąd nazwisko Liguryiskiey, i obiedwie weszły z Francyą w alians zaczepny i odporny.

Jak tylko rozeszła się wiadomość o zaszłym pokoiu między Francyą i Cesarzem Niemieckim, z niewymówną wszędzie radością obiecywano so-

bie, iż przecięż krew ludzka lać się przestanie. Wszystkie mocarstwa zabóyczy oręż schowały, iedna tylko Anglia ieszcze go dobyty trzymała; lecz dlatego, że iedna, nie wątpiono, aby się do powszechnych ludzkości życzeń skłonić nie miała. Rzesza także Niemiecka zyskawszy broni zawieszenie, rozpoczęła przez deputowanych swoich w *Rastad* względem ostatecznego pokoiu układy. Zgoła wszystko i wszędzie zapewniać się zdawało Europie spokoyność. Aliści dał się znowu słyszeć szczęk broni od tey strony, skąd naymniey był spodziewany. Pasmem ciągnące się góry Szwaycaryi naypierwsze go uszom ludzkim przesłały.

Naród Szwaycarów, a dawniey Helwetów, dosiągłszy przez swoie męztwo wolności i zupełney niepodległości, iedynym okazał się w Europie po Rzymianach, że przyłączonym poźniey powiatom lub miastom nie chciał tego daru udzielić, którego się tak chciwie dobiiał, a mile potém używał, lecz uważał ie iako poddane.

W początku zaraz woyny francuzkiey za neutralnością oświadczyli się Szwaycarowie, która też ciągle przez woiuiące strony była szanowaną. Wtém niektóre z poddanych im kraiów bliskiemi będąc Francyi, lub z przemienionemi na wolne sąsiaduiąc, iedne oświadczyły chęć przyłączenia się do nich; drugie, aby do wspólnego używania praw samowładztwa od panuiących Kantonów przypuszczone zostały. Rząd francuzki chciwy rozszerzenia swych opiniy, i maiąc w zamiarze zamienić Szwaycaryą w jednę i nierozdzielną Rzeczpospolitą, na zasadach równości i zupeł-

ney wolności, korzystał z tych oświadczeń, i zaczął się mieszać do wewnętrznych zaburzeń Szwaycarów. Szczególniey kray *de Vaux* Kantonowi Berneńskiemu poddany, wziął pod swoię opiekę.

Krok takowy za gwałt był uznany: zbróyną ręką opierać się mu postanowiły Kantony, i stosownie do tego sile swey zbroyney rozkazy wydały. Ruszyły zaraz woyska francuzkie, za których zbliżeniem się, w wielu częściach Szwaycaryi powstanie przeciw swym rządom nastąpiło, domagaiąc się zupełney dla wszystkich klass mieszkańców równości i wolności. Kanton Bazyleyski naypierwszy dawną konstytucyą zmienił, i rząd iego złożył swą władzę w ręku ludu; Kanton tylko Berneński i kilka innych z nim złączonych przy dawnym kształcie rządu obstawały, którego mimo przełożeń francuzkich odstąpić nie chciały. Rozpoczęły się zatém kroki nieprzyiacielskie na początku roku 1798. Jenerałowie *Brune* i *Schawenbourg* na czele woysk francuzkich weszli na grunt Berneński. Rozmaite zaszły utarczki i bitwy, z których prawie zawsze Francuzi wyszli zwycięzcami. Koniec woyny ten był, że wszystkie koleyno Kantony do ułożoney dla Bazyleyskiego demokratyczney konstytucyi przystąpić musiały. Odtąd 13 Kantonów, oddzielnie dawniey ieden od drugiego rządzących się, wrzaz z kraiami pod ich protekcyą lub w poddaństwie będącemi, iednę i nierozdzielną Rzeczpospolitą Helwecką składać zaczęły. Genewa tylko, Biskupstwo Bazyleyskie (*Porentrui*), iako też części kraiu Szwaycarskiego kli-

nem w departament wyższego Renu i *Mont-Terrible* wchodzące, przy Francyi nazawsze pozostały. Kray zaś Gryzonów za neutralny uważany, i że do przyięcia konstytucyi Helweckiey muszonym nie będzie, zapewniony. Nareście alians zaczepny i odporny między dwoma narodami zawarty.

W ciągu tych zdarzeń w Szwaycaryi, podnieśli Francuzi na nowo oręż we Włoszech. Wzburzona w Rzymie część ludu napadła na dom Jozefa *Bonaparte*, ministra pod ów czas tamże francuzkiego, i przy iego boku Jenerała *Duphot* zabiła. Na odgłos tey zniewagi i zbrodni weszły zaraz w kray Rzymski woyska francuzkie, a wkrótce, po odniesionych kilku korzyściach nad woyskiem papiezkiém, i do samego Rzymu, gdzie lud swą wolność ogłosił, i aktem od wielu tysięcy obywatelów podpisanym Rzeczpospolitą Rzymską wskrzesił. Papież z Kardynałami akt zrzeczenia się samowładztwa świeckiego podpisał, i do *Sienny* wyiechał; skąd poźniey do *Besançon* w kray francuzki przeprowadzony, tamże życia dokonał, maiąc za następcę *Piusa VII.* Rzeczpospolita Rzymska za wolną i niepodległą od Francuzów uznana.

Nie długo iednak cieszyła się tą nową exystencyą polityczną; woyna z królem Neapolu, zmieniła iey postać: do tey opisania nim przystąpiemy, zwróćmy uwagę na *Bonaparte*, który całey prawie Europie pokóy zjednawszy, udał się na szukanie chwały w inne części świata.

Po zawarciu pokoiu z Wiedniem, Rzymem, Turynem i Neapolem; tudzież po zmianie zna-

czney części Włoch na kray republikancki, przedsięwziął Dyrektoryat francuzki wielką wyprawę, którey przygotowania w różnych portach czynione gdy już do końca swego zbliżyły się, powierzył ią talentom i gieniuszowi doświadczonego i ze szczęściem, że tak powiem, sprzymierzonego rycerza. Przeznaczenie tey wyprawy długo było zagadką dla Europy; skutek dopiero iey zawiłość wyiaśnił.

W dniu 19. Maia 1798. ruszyła z *Tulonu* ogromna flota ogółem z 194. żaglów, tak liniowych, iak transportowych statków złożona, do którey się w drodze znaczna ieszcze liczba okrętów z *Genui* i *Civitavechia* przyłączyła. Niosła zaś na sobie około 60 000. wyboru woyska lądowego i morskiego, pod dowództwem doświadczonych Jenerałów, na których czele był *Bonaparte*, tudzież maiąca wiele ludzi uczonych i artystów, iako też narzędzia ciesielskie, ślusarskie, *i t. d.* balony, laboratorium chimiczne, drukarnie, Arabską, Syryyską, Turecką i Grecką: co okazywało, iż ta wyprawa nie na opanowanie Portugalii, nie na wylądowanie do Anglii, lub Irlandyi, w otwartey pod ów czas przeciw rządowi insurrekcyi zostaiącey, przeznaczona była. Poszła flota na wschód i płynęła bez żadney przeszkody, lubo Anglicy dobrze wiedzieli o nastąpić maiącém iey wyyściu. Boiaźń z domysłów zwyż położonych wynikaiąca, tudzież o osady w Indyach wschodnich, trzymała ich floty w tych mieyscach, gdzie *Bonaparte* obrocić się nie miał zamiaru. Wysłali wprawdzie *Nelsona* z dosyć mocną siłą na szukanie floty francuzkiey; lecz gdzie tylko

przybył, odbierał wiadomość, iż od dni kilku była widzianą, o obrocie iey atoli nic pewnego dowiedzieć się nie mógł. Tymczasem *Bonaparte* przedsięwziął rozpoczęcie wyprawy od zdobycia nayważnieyszey i naymocnieyszey twierdzy morza śródziemnego, którą iest *Malta*.

Od dawnego już czasu rząd francuzki zagniewaném patrzał okiem na zakon w niey rządzący, gdyż podług zdania dyrektoryatu, wyraźnie był Francuzom przeciwny, a w każdym razie sprzyiał ich nieprzyiaciołom. Nadto Baron *Hompesch* wielki Mistrz zakonu, nigdy Rzeczypospolitey francuzkiey uznać nie chciał, i w manifeście roku 1793. wydanym ogłosił, *iż Francyi, ani chce, ani może uznać Rzeczapospolitą*. Te to powody, a bardziey chęć uprzedzenia Anglików w opanowaniu tak użytecznego portu, bo czyniącego przewagę handlu na Lewancie, i daiącego panowanie na morzu śródziemnem, sprawiły, iż *Bonaparte* dnia 9. Czerwca stanąwszy pod wyspą *Gozzo* do *Malty* należącą, kazał Admirałowi *Brueys* czynić przygotowania do wylądowania w różnych mieyscach. Dnia 10. wieczorem, mimo mocney kanonady, wszędzie uskutecznione, tak dalece, że mieszkańcy w stolicy *Malty* schronienia szukać musieli. Dnia 11go trwało mocne z miasta strzelanie, dnia zaś 12go poddał się W. Mistrz z całą wyspą, miastami, twierdzami, i dwiema do niey należącemi wyspami *Gozzo* i *Cumino*, zrzekaiąc się samowładztwa nad niemi dla Rzeczypospolitey francuzkiey, *Hompesch* pensyą roczną, z wolnością udania się, gdzieby sobie życzył, otrzymał. Podobnież i inni Kawalerowie opatrze-

nie i zabezpieczenie zyſkali. Po czém Francuzi weszli do ſtolicy *la Valette* i wszyſtkie twierdze zaięli, gdzie *Bonaparte* siedem dni na czynieniu potrzebnych urządzeń ſtrawiwszy, i 4 000. garnizonu pod dowództwem Jenerała *Vaubois* zoſtawiwszy, dnia 19go Czerwca na mieysce dalszego przeznaczenia popłynął.

Po iedenaſtodniowey z *Malty* żegludze ſtanął szczęśliwie pod *Alexandryą*, miaſtem nadmorſkiem Egiptu. Flota Angielſka pod rozkazem *Nelsona* wszędzie go szukała, nigdzie ieknak napotkać nie mogła. Nadpłynęła pod *Maltę*, kiedy iuż ta w mocy była Francuzów, pokazała się pod *Alexandryą*, gdy ieszcze *Bonaparte* w znaczney był od niey odległości. Odpłynęła więc znowu ku brzegom Sycyliyſkim, a tym czasem wódz ten wylądowanie w Egipcie uſkutecznił. Naypierwszym czynem Francuzów było zdobycie *Alexandryi*, po krótkim, ale dzielnym oporze; gdzie *Bonaparte* do całego Egiptu wydał oświadczenie, iż nie przyszedł woiować z Egipcyanami, ani obalać religii Mahometa, lub władzy W. Sułtana, ale, za wiadomością iego, pomścić się za nich tak długiego od Beiów i Mameluków ucisku. Po czém zatrudniwszy się ułożeniem nowego tymczasowego rządu i przyzwoite wydawszy zoſtawionemu w *Alexandryi* garnizonowi rozkazy, obrócił drogę do *Kairu*, ſtolicy Egiptu, którego poddanie się poprzedziło zaięcie *Rosetty*, i kilkakrotne porażenie Beiów przy *Rohmanie*, *Chebrieſse*, szczególniey zaś przy piramidach.

Po opanowaniu *Kairu* i całey *Delty*, nowy rząd uſtanowiony, w którego ſkładzie różni tam-

teysi rodacy, a zwłaszcza Koptowie umieszczeni zostali. Pomyślnościom francuzkim na lądzie, nie odpowiedziała bitwa na morzu. *Nelson* wypłynąwszy na nowo z *Syrakuzy*, obrócił się ku Egiptowi, a zastawszy ieszcze flotę francuzką, uderzył na nię pod *Abukir*, i zupełne odniósł zwycięztwo. Dwa liniowe okręty, *l'Orient*, na którym *Bonaparte* płynął, i *Timoleon* na powietrze wysadzone: dziewięć liniowych zabrali Anglicy, a dwie fregaty zatopili, *Guillaume Tell* i *le Genereux* ratowały się ucieczką. Strata Francuzów w zabitych do kilku tysięcy wynosiła, w liczbie których wielu mężnych officerów, a szczególniey sam admirał *Bruyes* znayduie się.

Nieszczęście takowe zasmuciło wprawdzie Jenerała *Bonaparte* i iego woysko, nie odięło atoli ochoty do dalszego posuwania się i zbierania laurów na wschodzie. Wśród niedostatku częstokroć żywności, lub wody, po rozległych i piasczystych pustyniach, wśród naywiększych utrudzeń i ustawicznych od Mameluków i Arabów napaści, zawsze żołnierz francuzki stałość i męztwo okazywał, a te sprawiły, iż nie tylko niższy i wyższy Egipt, lecz nadto znaczną część *Syryi* zagarnął.

Mężna obrona *Akry* przez flotyllę Angielską wspierana, i zabranie na morzu ciężkiey artylleryi francuzkiey do *Gaza* płynącey, która na dobywanie *Akry* użytą bydź miała, przywiodły do tego *Bonaparte*, iż *Akrę* i *Syryą* opuścił i do Egiptu powrócił. Zostawmy go tu na czas zatrudniaiącego się powiększaniem armii przez tameczną młodzież, urządzeniem Egiptu na wzór

francuzki, wzmacnianiem fortec i brzegów, ſtaraiącego się o oświecenie i polepszenie losu mieszkańców tego kraiu pięknego: a zwróćmy oko na Europę, w którey kray naprzód Włoſki popadł na nowo okropnościom woiennym.

Maiąc wzgląd na szczupłość sił kraiu oboyga Sycylii w porównaniu z Francyą, niepodobna rozumieć, aby Dwór Neapolitańſki, sam z siebie uczyniony dawniey pokóy zerwać i woynę otwartą, a do tego zaczepną odważył się prowadzić. Byłto więc układ innych Dworów, które na nowo porozumiawszy się, do woyny przyſtąpić, a rozpocząć ią przez Neapol poſtanowiły. Celem tego porozumienia się musiała bydź podróż Xcia *Repnina* do Berlina i Wiednia, Hrabi *Cobentzel* do Berlina i Petersburga. Opanowanie przez Francuzów Szwaycaryi i Państwa Kościelnego, nayście Egiptu i zaięcie *Malty*, zaſtanowiły uwagę mocarzów Europy i do związku przeciw nim ſkłoniły. Dwór tylko Berlińſki nie dał się namówić do zerwania pokoiu, którego państwa iego tak mile używały.

Zaszły więc traktaty przymierza między Auſtryą, Rossyą, Anglią, Portą i Neapolem. Auſtrya nowe zaciągi woyſka i ściąganie iego nad granice nakazała. Rosſya, którey Cesarz *Paweł I.* Wielkim Miſtrzem Maltańſkim po zaięciu *Malty*, był ogłoszony, mocną flotę na *Archipelag* wysłać, i Cesarzowi Niemieckiemu 60,000. woyſka w pomocy obawiązała się doſtawić. Anglia, odwieczna Francyi nieprzyiaciołka, i sama iedna na placu marsowym pozoſtała, a do tego wzburzenie *Irlandyi* i znaczny w niey krwi prze-

lew winną będąc robotom francuzkim, iak nayczynniey około pobudzenia do woyny chodzić i posiłki pieniężne obiecywać nie przeſtawała. Porta od początku woyny w ścisłey będąc neutralności, pomimo że miała co do czynienia u siebie z *Basmanjoglu*, Baszą *Widdynu*, od lat kilku zbuntowanym, prawie zawsze znoszącym woyſka wielkiego Sułtana, i do dziś dnia uśmierzyć się nie daiącym, weszła w nową koalicyą, kładąc za powód naiechanie Egiptu. Neapol nareście zabór kraiu Rzymſkiego, w brew traktatowi w *Campo-Formio*, i opanowanie *Malty* sobie hołdowniczey, za przyczynę woyny naznaczył. Po zaszłych więc między rzeczonemi Dworami wzaiemnych układach, woyna nieuchybnie rozpocząć się miała.

Wyznać potrzeba, iż nigdy koalicyyne Mocarſtwa pogodnieyszey nie miały pory do powſtania przeciw Francuzom, a zatém do uſkutecznienia ich zguby, nad tę, kiedy Francya wewnątrz naygorzey była rządzona. Waleczność woyſk poſtawiła ią na ſtopniu naywyższego u wszyſtkich poszanowania. Rząd iey atoli zamiaſt ugruntowania tak świetnych korzyści przez mądre i łagodne wyroki, przez utrzymywanie wewnątrz zgody, przez poſtępki wewnątrz godne wolnego i wielkiego narodu, przez zabezpieczenie osobiſtey każdego wolności i własności, uwziął się prawie na to, aby rewolucyą obywatelom obrzydził, a niewczesną dumą i polityką, nie na pewnym układzie, lecz na momentalnych passyach zasadzoną, wszyſtkie obrażał mocarſtwa. Ambicya, złość, niezdatność, pierwsze Rzeczypospolitey mieysca

po większey części zaięły; a od tych czegoż się można było spodziewać? Zaczęły się więc nieznaſki między kraiowemi władzami. Dyrektoryat wziął na siebie poſtać tyrana. Kilkadziesiąt osób z ciała prawodawczego wyrzucił, i dwa członki z pomiędzy siebie, godne ze wszech miar zasiadania przy ſtyrze rządowym, o zdradę przeciw wolności obwiniwszy, na wygnanie do odległych Ameryki osad przeznaczył. Tak gwałtownym czynom, zawsze towarzyszyły odgłosy: *Niech żyie konſtytucya roku 3go*, gdy przez nie naybardziey naruszana i znieważana była.

Od tey epoki zaczęło się panowanie nayohydliwsze dla Francyi. Dyrektoryat złożony z osób niezdatnych, lub o dobru tylko swoiém myślących, rządził wszyſtkiém, a nawet reprezentacyą narodową; lud ſtał się niczém, gdyż prawa iego gwałcono bezkarnie, zwierzchnictwo iego wzgardzono, wybór reprezentantów za nieważny w części uznano, i ſkarby iego na swóy użytek trwoniono. Inni też urzędnicy Rzeczypospolitey, takowym ośmieleni przykładem, różnych po departamentach dopuszczali się bezprawiów.

Co się tycze poſtępowania Dyrektoryatu z inszemi rządami, widzieć iawnie można było, iż wszyſtko czynił, aby ie do woyny z sobą pobudził. Na kongressie Raſtadzkim, znayduiący się pełnomocnicy francuzcy, nowe coraz wynaydowali trudności, a mówiąc uſtawicznie o pokoiu, o to się właśnie ſtarali, aby woyna wzniecona zoſtała. Nareście kongres ten znużywszy opinią publiczną ciągłemi błędami i pómyłkami, rozszedł się na szczęk broni, i ukończył się zdarzeniem

ie-

iedném z nayokropnieyszych, iakich historya mało liczy przykładów, to iest, zabóystwem dwóch ministrów francuzkich, a ranieniem trzeciego, gdy iuż do swoiey oyczyzny wracali. Tragiczney tey sceny zupełnego obiaśnienia do dziś dnia ieszcze nie mamy.

Na takim to stopniu były rzeczy we Francyi, gdy nowa przeciw niey, iak wyżey powiedzieliśmy, zrobiła się koalicya. Wprzód nieco przed zerwaniem w *Rastadt* kongressu, połączone floty Rossyyska z Turecką wypłynęły na zaymowanie wysp dawniey Weneckich, i na blokowanie portów Egiptu, gdy Angielskie wszędzie się rozbiegły, francuzkich i włoskich portów pilnuiąc. Woysko Rossyyskie lądowe weszło w kraie dziedziczne domu Austryackiego, który też czynnie i śpiesznie do rozpoczęcia kampanii od dawnego sposobił się czasu.

Król Neapolitański nie czekaiąc na aliantów, ażby ci w gotowości do boiu na granicach stanęli, kazał woysku swoiemu pod dowództwem generała *Mack* od Austryi przysłanego, w kray Rzymski wkroczyć. Mała liczba Francuzów tam będąca, musiała na czas ustąpić większości. Wszedł więc *Ferdynand* IV. z tryumfem do Rzymu. Dyrektoryat francuzki uwiadomiony o tych iego nieprzyiaznych krokach, woynę popierać tak przeciw niemu, iako też i królowi Sardynii, którego w porozumieniu z Neapolitańskim bydź mniemał, postanowił. Wkrótce Piemont i Turyn zaięty, a woyska sardyńskie do francuzkich przy-

łączone. Po czém król do zrzeczenia się samowładztwa zniewolony, wyniósł się z całą familią na wyspę Sardyniią.

Neapolitanie tym czasem coraz daley posuwali się, obalaiąc wszędzie rząd nowo wprowadzony. Wylądowali także w Toſkanii, i zaięli wraz z Angl kami *Livorno*, a późniey *Civita-vechia* w ſtanie Kościelnym.

Lecz te pomyślności nie długo im służyły; za nadeyściem posiłków generałom *Championet* i *Macdonald*, którzy woyſkom francuzkim przewodniczyli, odmieniła się poſtać woienna. Po różnych bitwach, które były zawsze ze szkodą Neapolitanów, zaiął na nowo *Championet* cały kray Rzymſki. Nigdzie Włochy oprzeć się nie mogły, i wkrótce do tego przyszło, że po zniesieniu i rozproszeniu woyſka Neapolitańſkiego, po zaięciu wszyſtkich miaſt na drodze do Neapolu, a zwłaszcza *Kapui*, Francuzi pod bramami prawie stolicy ſtanęli. Tam król nie widząc osobiſtego bezpieczeńſtwa dla wzburzenia się ludu, udał się na flotę *Nelsona*, i do *Palermo* popłynął.

Gdy się wieść rozeszła, iż króla niemasz w ſtolicy, wszyſtek lud powſtał, woyſka królewſkie rozbroił i rozpuścił, a sam odpor dawać Francuzom przedsięwziął. Generał *Mack*, widząc się opuszczonym i w oczywiſtém niebezpieczeńſtwie, oddał się w ręce nieprzyiaciela. Poczém 60,000. Lazaronów i niezmierna kupa włościan zbiegłych

z okolic, wyszła naprzeciw Francuzom i na nich uderzyła. Po kilkodniowey walce, zasławszy drogę trupami swoiemi, do Neapolu odpędzeni. Tam zamknięci wniyścia zwycięzcom dopuścić nie chcieli: a gdy ci za pomocą stronników Neapolitańskich weszli, trzy dni ieszcze wśród Neapolu walka trwała. Nareście zupełnie zbiwszy i wypędziwszy Lazaronów, ogłosił *Championet* Neapol za stolicę nowey Rzeczypospolitey *Partenopeyskiey*, i rząd wolny tymczasowy wprowadził.

Tak się ukończyła ta woyna, którey początek był w Listopadzie roku 1798. a koniec w Styczniu roku następnego, i która wiele pieniędzy, armat, broni i żywności w zysku Francuzom przyniosła.

Zaięcie Neapolu ułatwiło zwycięzcom posuwanie się w głąb kraiu, lecz w południowych iego prowincyach mieszkańcy ożywieni przytomnością Kardynała *Ruffo*, zbieraiącego nową armiią dla wstrzymania dalszego szerzenia się zaszłey rewolucyi w stolicy, byli przeszkodą prędkiemu zmienieniu całego kraiu w Rzeczpospolitą. Gdy więc *Championet* o uprzątnieniu tey zawady, a *Macdonald* o wyprawie do Sycylii zamyślał, wszczął się na nowo pożar woienny w Niemczech i w części Włoch północnych, który, iak się okaże, naymocnieyszą ich zamysłom tamę położył.

Już woyska Rossyyskie morzem wysłane i z Tureckiemi połączone, zdobywały na Francuzach wyspy dawniey Weneckie, gdy inne pod powództwem *Suwarowa* bydź maiące, szły lądem na pomoc Austryi. Te gdy w dziedzicznych iey kraiach stanęły, wydano rozkazy Austryackim, aby z mieysc swoich ruszyły. Okazały się zatém z obu stron protestacye, w których iedna drugiey zerwanie pokoiu przypisywała, i rozpoczęcie kroków nieprzyiacielskich uprawiedliwiała. Woysko Austryackie nad *Renem*, było pod dowództwem Arcy-xiążęcia *Karola*, Francuzkie zaś pod generałem *Jourdan*. We Włoszech generał *Kray* Austryakom, a *Scherer*, złożywszy urząd ministra woiennego, Francuzom dowodził. W Szwaycaryi *Massena* naywyższą kommendę i rozkaz opanowania kraiu Gryzonów otrzymał.

Nigdy bardziey niestałość losu woyny spostrzedz się nie dała, iak w tey kampanii, którey wypadki opisać przedsiębierzemy. Woyska francuzkie od początku woyny prawie zawsze zwyciężaiące, i tylu kraiom prawa przepisuiące, w roku 1799. uyrzały się bydź zwyciężanemi, i wszędzie nieprzyiacielowi placu ustępuiącemi. Początek wprawdzie kampanii był dla nich pomyślny w Szwaycaryi, gdyż *Massena* podwakroć zniosłszy Austryaków, i do 10,000. zabrawszy w niewolą, całe Gryzony zagarnął. Lecz nad Renem, *Jourdan* przy *Osterach*, a potém przy *Stokach*, *Scherer* zaś pod *Weroną* znaczne przegrawszy bitwy, do cofnienia się

zniewoleni byli. Odtąd zaczęły się ciągłe niepomyślności Francuzów.

Wyznać należy, iż nowi Wodzowie francuzcy, *Moreau* po generale *Scherer*, a *Maſsena* po generale *Jourdan* na czele małych woyſk ſtanąwszy, potrafili swą roſtropnością i w sztuce woienney biegłością od oſtatniey zguby powierzone sobie armiie zachować. Bili się mężnie, nie mogli atoli licznemu nieprzyiacielowi podołać, którego siły za przybyciem Moskalów znacznie powiększone zoſtały. Krótko mówiąc, skutek zwycięztw Auſtro Rofsyyſkich ten był, iż Francuzi w niedługim przeciągu czasu, Neapol, Rzym i Toſkaniią opuścili, potém znaczną część Szwaycaryi, Rzeczpospolitą Cisalpińſką i Piemont utracili, a w Niemczech całkowicie za Ren przenieść się przymuszeni byli. Powodzenia sprzymierzonych we Włoszech feldmarszałkowi *Suwarów*, który nad połączonemi siłami naywyższą miał władzę, przypisano, i w nadgrodę ich tytuł xiążęcia *Italskoy* od Imperatora, ordery od Cesarza Niemieckiego i godność Granda Sardynii od króla Sardyńſkiego otrzymał.

Anglia tymczasem niczego nie zaniedbała, czémby Francyi, lub iey sprzymierzeńcom szkodzić mogła. Nie przeſtaiąc na wzburzeniu zachodnich departamentów, i na zaięciu świeżo niektórych Hollenderſkich osad w Azyi, przedsięwzięła wyprawę wraz z flotą Rofsyyſką na opanowanie sameyże Hollandyi. Bliſko 50,000. lu-

dzi pod dowództwem xiążęcia *Jorck* użytych było do tey wyprawy.

Za okazaniem się floty Angielſko-Roſsyiſkiey przed *Texel*, Hollenderſka w tym porcie będąca, po zaszłem porozumieniu się z Anglikami, Admirała swego *Story* do poddania się zniewoliła. Naſtąpiło potém wylądowanie woyſk Angielſko-Roſsyyſkich, którym początkowo szczęście służyło, i coraz daley w Hollandyą posuwać się zaczęły, lecz iedna niepomyślność, koniec ich tryumfom położyła. Generał *Brune* naczelnik woyſka Francuzko-Batawſkiego ſtoczywszy walną bitwę, znaczne po dwakróć nad ſkombinowanemi odniosł zwycięztwo. Moſkale naywięcey ucierpieli, których dowódzca generał *Herman* z naczną częścią swoich woiowników doſtał się w niewolą. Xiążę *Jorck* obawiaiąc się o resztę woyſka, ile, że dla przeciwnych wiatrów nie mógł go morzem ratować, zawarł kapitulacyą, mocą którey w przeciągu kilku tygodni z ziemi Batawſkiey zupełnie uſtąpić, o uwolnienie 8,000. ieńców, tak francuzkich, iak batawſkich w Anglii będących, poſtarać się, i bateryę na *Helder* ze wszyſtkiemi armatami zwrócić obowiązał się. Radość w całey Hollandyi z powodu tey kapitulacyi i oddalenia niebezpieczeńſtwa była nadzwyczayna; a zwycięzca *Brune* wśród okrzyków wiazd do Hagi odprawił.

W tymże samym czasie, gdy w Hollandyi przechyliło się zwycięztwo na ſtronę Francuzów, zawitało także między ich szeregi w Szwaycaryi.

Gdy Arcy-xiążę *Karol*, zniewolony był udać się nad Ren do Niemiec z znacznieyszą częścią woyska, z powodu, że tam Francuzi w wielu mieyscach przeprawiać się zaczęli; *Massena* na całey swey linii attak na nieprzyiaciela przypuścić umyślił. Zaszła więc krwawa bitwa z obu stron w dniach 25. i 26. Września pod *Zurich* i nad *Limatem*, w którey woyska Austryacko-Rossyyskie zniesione zostały. Generał Austryacki *Hotze* poległ na placu, a trzech Rossyyskich dostało się w niewolą. *Korsaków* z resztą za Ren przy *Szaffhauzen* cofnąć się musiał.

Suwarów, po opanowaniu całych Włoch, prócz kraiu Genueńskiego, dążył do Szwaycar z całym swym korpusem; lecz o klęsce swoich uwiadomiony, i za nadciągnieniem przeciw sobie *Masseny*, cofnął się w kray Gryzonów, a potém do *Feldkirch*. W miesiącu Październiku wszystkie pozostałe woyska Rossyyskie pod *Suwarowem* na mocy rozkazu *Pawła Igo*, odwód do kraiu swego rozpoczęły: a te, które do wyprawy Hollenderskiey należały, w portach Angielskich czekać i do powrotu gotować się ukaz odebrały.

Te iednak pomyślności Francuzów na czas tylko zawiesiłyby może przyszłe ich nieszczęścia, gdyby im nie zapobiegł człowiek równie do rządzenia, iak do oręża sposobny. Męztwo żołnierza i biegłość wodzów zrządziły te korzyści woienne, lecz możnaż ie było obiecywać na czas dalszy, maiąc wzgląd na stan wewnętrzny Francyi? Władze narodowe niezgodne,

dochody kraiowe trwoniące, i o powiększenie siły zbroyney, a nawet tey opatrzenienie, która była podówczas, niedbaiące; zaięty pożar woyny domowey; cóż dobrego dla kraiu rokować mogły? Zgoła, nierząd i zamieszanie wewnątrz, a niedostatek artylleryi, ammunicyi i odzieży dla woyska zewnątrz będącego, nieuchybną prędzey, lub później przepowiadały zgubę. Gdy w tém, czyli sam z siebie, czyli też od życzliwych oyczyznie, wezwany, przybywa zwycięzca Egiptu *Bonaparte*, staie w *Frejus* na ziemi oyczystey, i wkrótce go z radością sam Paryż ogląda.

Uwiadomiony o wszystkiém, a ztąd smutny koniec oyczyzny swoiey przewiduiąc, inny obrot rzeczom nadać przedsięwziął. Poznawszy dokładnie, że przy takim składzie rządu Francya ostać się nie może, i przekonany, że od dobroci iego wszelka tak wewnętrzna, iak zewnętrzna szczęśliwość zależy, nową konstytucyą obalić, a inną dogodnieyszą na iey zwaliskach zaprowadzić umyślił. Zniosłszy się więc taiemnie z ludźmi światłemi i przyiaciołmi porządku, śpiesznie zasady nowey formy rządowey układał. A gdy go doszły pewne ostrzeżenia, że Jakobini sekretne schadzki miewali, na których zmienić obiedwie Rady w Konwencyą, dwa członki Dyrektoryatu *Sieyes* i *Roger-Ducos* na śmierć skazać, generała *Bonaparte* zpod zasłony prawa wyiąć, i reprezentacyą narodową zwyczaiem swoim przeczyścić, układali; i w tym celu broń i ładunki między siebie rozdawali; naówczas osądził *Bo-*

naparte, iż dokonanie przedsięwziętey roboty dalszey przewłoce podlegać nie może. Dzień przeto 18. *Brumaire* (9. Listopada) ku tey pamiętney czynności wyznaczony.

Rada starszych w większości na nadzwyczayną sessyą zebrana, z mocy konstytucyi postanowiła, aby się obiedwie Rady dla bezpieczeństwa do *St. Cloud* przeniosły, i w dniu następnym tamże obrady swoie odbywały; wykonanie zaś takowego wyroku generałowi *Bonaparte* z mocą użycia wszelkich środków, do zabezpieczenia reprezentacyi narodowey służących, powierzyła. Wezwany *Bonaparte* przez wysłane do niego poselstwo, przybył z wyższym sztabem, i stanąwszy przy kratkach, po wysłuchaniu rzeczonego prawa; poprzysiągł z towarzyszami broni, iż chce utrzymać Rzeczpospolitą iędnę i nierozdzielną, zasadzaiącą się na prawdziwey wolności, na wolności cywilney, równości i reprezentacyi narodowey. Poczém przezyduiący ogłosił, iż następna sessya mieysce w *St. Cloud* mieć będzie.

Rada 500. uwiadomiona o tym wyroku, wezwana także została przez swego prezyduiącego Lucyana *Bonaparte*, aby się nazaiutrz w *St. Cloud* zebrała. Tym czasem, aby spokoyność publiczna naruszona nie była, wszelkie środki przedsięwzięto. Trzey Dyrektorowie *Barras*, *Gohier* i *Moulins*, (gdy dwa inni *Sieyes* i *Roges-Ducos*, iako wiedzący o wszystkiém, przy *Bonaparte* stanęli, i godność swą dyrektoryal-

ną złożyli), uwiadomieni o tym, co się stało, i miarkuiąc na co się zanosi, podobnąż ofiarę z swey dostoyności, lubo nie z chęcią uczynili.

W dniu 19tym tegoż miesiąca *Brumaire*, stosownie do wyroku Rady starszych, zgromadzili się do *St. Cloud* Deputowani, wyiąwszy 45. członków Rady 500. Liczne wprzód oddziały woyska zaięły wniścia i dziedziniec zamku, dokąd tak Rada, iako i arbitrowie za biletami wpuszczani byli. Nareście Rada 500. pod prezydencyą Lucyana *Bonaparte* sessyą otworzyła. Deputowany *Gaudin* w zabranym głosie domagał się o wyznaczenie kommissyi z 7. członków złożoney, którąby o ninieyszym Rzeczypospolitey stanie raport uczyniła, środki iey ocalenia podała, i ażeby obrady aż do wysłuchania takowego raportu, zawieszone zostały. Wielka wrzawa ze strony Jakobinów powstaie, z których, iedni, *precz z Dyktatorami*, inni, *Konstytucya, lub śmierć*, wołaią; inni znowu o zaprzysiężenie Konstytucyi roku 3go domagaią się. Lubo zapaleńców liczba daleko była mnieysza od dobrze myślących, ostatni iednak przerażeni ich krzykiem i odgrożkami, przystępowali koleyno z pierwszemi do wykonania wniesioney przysięgi. Poczém obiedwie Rady uwiadomiły się o zbiorze swoim w *St. Cloud* w znaczney większości.

Domagano się w Radzie 500. wysłania poselstwa do Dyrektoryatu, aby ten, że się przy ciele prawodawczém znayduie, oznaymił: gdy w tém Rada starszych list Dyrektora *Barras*,

o złożeniu godności dyrektoryalney uwiadomiaiący przysłała, a sekretarz generalny Dyrektoryatu doniósł na piśmie, iż już tey magistratury nie masz, ponieważ iey członki urzędy swoie poskładały. Żądano więc, aby nowy wybór Dyrektorów uczynić, wyrok starszych mianuiący *Bonaparte* kommendentem, uchylić, i do Paryża sessye przenieść.

Wśród tych sporów *Bonaparte*, który na dziedzińcu zamkowym ze sztabem generalnym już się znaydował, wchodzi do sali z czterema grenadyerami bezbronnemi. Na widok iego ieszcze mocnieyszy hałas powstaie, a gdy chce mówić i krok swoy usprawiedliwić, wiele głosów odzywa się: *zmazał swą sławę, czego tu chce? precz z Dyktatorem, ogłosić go za wyiętego z pod prawa, zabić*, i wtém rzucaią się niektórzy z pistoletami i puginałami w ręku, gdy ieden szczególnie z grenadyerów zasłania go, i odebrawszy sztych nic mu nie szkodzący, z sali uprowadza.

Pomimo trwaiącey wrzawy, Lucyan *Bonaparte* głos zabrawszy, postępek brata usprawiedliwiać zaczął, lecz na próżno; oświadczył zatém, iż gdy tak się maią rzeczy, składa na ołtarzu oyczyzny znaki urzędu swoiego. Chcącemu oświadczenie uskutecznić, mocą nie dopuszczaią, a nawet zemstą grożą, w tém wchodzi officer do sali z mocnym oddziałem, i z sobą go zabiera.

Zamieszanie i trwoga tém bardziey się powiększyły, tak dalece, iż wielu obywatelów obawiaiąc się iakiego nieszczęścia, oknami powyſkakiwało. Deputowani z ławek wyruszyli w nieczynności zoſtaiąc, gdy znowu ieden z Generałow Adjutantów wchodzi i uwiadomia, że *Rada iuż rozważać z bezpieczeńſtwem nie może, zatém ią Bonaparte rozwięzuie, i każdemu dobremu obywatelowi oddalić się radzi.* Dla zasłonienia zaś dobrze myślących od puginałów Jakobinów, wysłał officera ze 100. grenadyerami, którzy przy odgłosie bębna, iakby do szturmu, weszli do sali. Na ten widok Deputowani ieden przez drugiego ſkacze, i gdzie może ucieka zrzucaiąc swoie prawodawcze ubiory dla niepoznania, które nazaiutrz to w gaikach ogrodu, to po rowach znaydowano.

Gdy tak się działo w Radzie 500. Rada ſtarszych, lubo w nie takiém zamieszaniu będąca, doznała atoli nieiakich sporów. Znaleźli się bowiem żądaiący także zaprzysiężenia konſtytucyi roku trzeciego, ale za przybyciem generała *Bonaparte* i przełożeniem, iż niebezpieczeńſtwa grożą Rzeczypospolitey, i że dla zapobieżenia im, mocne środki przedsięwziąć należy, spokoyność i cichość wrócona. Po uſtąpieniu arbitrów, zmieniła się Rada w wydział sekretny, w którym czasie Kommiſsyą ocalenia publicznego mianowano.

Nie długo iednak trwała ta seſsya sekretna, przerwały ią okrzyki i odgłos bębnów. Człon-

ki Rady nie wiedząc, co zayść mogło w Radzie 500. zdziwiły się tą wrzawą; lecz po otwarciu natychmiast sesyi publiczney, dowiedziały się o przyczynie. Stawa prezydent Rady 500. z wielu członkami swey Rady, i o smutnych w niey zdarzeniach donosi. Zaraz więc kommissya, nieco wprzód mianowana, zdaie raport, w którym przełożywszy, iż po rozwiązaniu Rady 500. iedyna nadzieia oyczyzny w Radzie starszych pozostaie, domaga się, aby tym czasem kommissyą wykonawczą z trzech członków złożoną wyznaczono, i ciało prawodawcze do 1. *Nivose* (22go Grudnia) odroczono.

Rada starszych usilnie pragnąc, aby dzieło ratuiące Francyą żadney prawności nie chybiło, za rzecz przyzwoitą osądziła, wspolnie z Radą 500. niém się zatrudnić. Rozesłano zatém na szukanie i zebranie rozpierzchniętych iey członków, z których wielu w okręgu *St. Cloud* znaydowało się, łatwo więc i prędko przywołanemi bydź mogły.

Po zebraniu więc wszystkich deputowanych, wyiąwszy burzycielów, którzy się iuż pokazać nie śmieli, rozpoczęła się na nowo sesya Rady 500. pod prezydencyą Lucyana *Bonaparte*. Na tey ustanowiono naprzód: „że generałowie *Bo-* „*naparte*, *Murat*, *Lannes*, i inni officerowie, „tudzież woyska liniowe, korpus grenadyerów, „a szczegolniey ci, którzy swém życiem i bro- „nią zasłonili *Bonaparte*, dobrze się zasłuży- „li oyczyźnie;„ powtóre, wyznaczono Kom-

misſyą *pięciu* do przeyrzenia proiektu ocalenia publicznego, który, gdy wprędce (bo iuż wszyſtko przed 18tym *Brumaire*, ułożonem było) wygotowany zoſtał, poſtanowiono, co naſtępuie.

„Nie masz więcey Dyrektoryatu. Ci, którzy „sesſyą Rady 500. zaburzyli, przeſtali bydź „członkami reprezentacyi narodowey. Uſtanawia „się tym czasem Kommisſya wykonawcza konsu„larna z obywatelów *Sieyes*, *Roger - Dncos*, i „generała *Bonaparte* złożona, którzy imie „Konsulów Rzeczypospolitey nosić, i tęż sa„mę władzę, co Dyrektoryat, mieć będą. Cia„ło prawodawcze odkłada czynności swoie do „dnia 1go *Ventose* (19go Lutego), w którym „zgromadzi się na nowo do Paryża. Członki ie„go mogą, bez utracenia godności reprezentan„tów ludu, bydź użytemi na Miniſtrów i wszel„kich urzędników publicznych. Przed swoiém „rozwiązaniem, każda Rada mianować ma Kom„misſyą z 25. członków, które, za odebraniem „przełożenia Konsulów stanowić będą wzglę„dem wszelkich nagłych przedmiotów prawo„dawſtwa, skarbu i policyi, a to tak, że, co „Kommisſya Rady 500. uſtanowi, to do potwier„dzenia Kommisſyi Rady starszych podanym „bydź powinno, przy którey oſtateczna decyzya „będzie. Tychże Kommisſyy ieſt obowiązkiem „przygotować odmiany konſtytucyi, gdzie się „błąd, lub nieprzyzwoitość przez doświadczenie „okazały. Obiedwie nareście Kommisſye, zbiór „praw sądowych cywilnych wygotuią, i są upo„ważnione do zwołania ciała prawodawczego

„dla ratyfikowania pokoiu, albo w przypadku „niebezpieczeństwa publicznego. „ *i t. d.*

Ustawa Rady 500 przyięta także była w Radzie starszych. Konsulowie wprowadzeni do Rady pierwszych, wykonali przysięgę wierności Rzeczypospolitey iedney i nierozdzielney, samowładztwu ludu, równości, wolności i systematowi reprezentacyi narodowey. A gdy wybór Kommissyi w obu radach przeszedł, sessya ukończona, i ciało prawodawcze odłożone.

Taki był koniec rewolucyi 18go *Brumaire*, która ani iednego Francuza krwi nie kosztowała. Paryż był zupełnie spokoynym, tak dalece, iż o zaszłey odmianie wtenczas dopiero dowiedziano się, gdy iuż swóy skutek wzięła. Powstała wprawdzie w dniu 19tym trwoga, gdy się wieść rozeszła, iż życie generała *Bonaparte* dnia 18go było w niebezpieczeństwie, powiększyła się ieszcze za ogłoszeniem iednych, że ciężko ranny; drugich, że nawet nie żyie. Lecz gdy dnia 20go wszystkie dzienniki, rzecz iak się stała, donosły; obawa zniknęła, a radość tak z iego ocalenia, iako też ukończenia nieszczęść Francyi, iey mieysce zaięła.

Kommissye obu Rad wyznaczyły zaraz z pomiędzy siebie członki, aby nad układem planu nowey konstytucyi pracowały. Te znosząc się z tymczasowemi Konsulami, i owszem pod ich okiem ciągle pracuiąc, ukończyły nareście powierzoną sobie robotę, która na dniu 13tym Gru-

dnia 1799. roku, obu Kommissyom podana, zgodnie przyiętą została. Tegoż samego dnia nominacya Konsulów zaszła, z których pierwszy generał *Bonaparte*, drugi *Cambaceres*, a trzeci *Lebrun*. Nastąpił potém wybór osób do innych władz rządowych; iako to: do Senatu, trybunatu i ciała prawodawczego. Nareście nowa ta konstytucya do potwierdzenia narodowi podana, powszechne przyięcie zyskała. A gdy w dniu 25tym Grudnia Konsulowie, w dniu zaś 1szym Stycznia roku 1800. władze konstytucyyne installowane były, i prace swoie rozpoczęły; czynności Kommissyy dwoch Rad dawnieyszych ustały, i zwołanie przeszłego ciała prawodawczego, ile, że wielką część iego w nowym umieszczono, okazało się niepotrzebném.

Tak więc Francya od początku zmiany swey polityczney, czwartą iuż konstytucyą oglądała, którey dokładne opisanie dalszemu czasowi zostawuiemy.
